



Barbara Dunlop



Przeklęty ślub

Tytuł oryginału: The CEO's Accidental Bride

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zach Harper, wysoki ciemnowłosy mężczyzna o stalowym spojrzeniu, był ostatnią osobą, którą Kaitlin Saville spodziewała się zobaczyć u siebie w domu. To z jego powodu pakowała swój skromny dobytek, zmuszona do opuszczenia Nowego Jorku.

Obserwowała go z pozornym spokojem, mając nadzieję, że na jej twarzy nie widać śladu łez.

– Mamy problem – oznajmił bez zbędnych wstępów. W lewej ręce trzymał czarną skórzaną aktówkę.

Miał na sobie elegancki garnitur i śnieżnobiałą koszulę, do tego czerwony jedwabny krawat i złote spinki do mankietów. Jak zwykle świeżo ogolony i świetnie ostrzyżony, emanował energią.

– My? – zapytała z naciskiem, podwijając palce w puchatych skarpetach.

Ubrana w sprany podkoszulek i dzinsy, wmawiała sobie, że wcale nie wygląda niechlujnie, tylko swobodnie. We własnym domu ma chyba do tego prawo. Zach natomiast nie powinien był tu przychodzić. Już chciała zamknąć drzwi, gdy szybko je przytrzymał. Na wypięlegnowanych palcach nie nosił sygnetów, za to na przegubie pysznił się wysadzany brylantami platynowy zegarek Cartiera.

– Kaitlin, ja nie żartuję.

– A ja się nie śmieję. – Miała w nosie ewentualne problemy wszechpotężnego Zacha Harpera. Nie dość, że facet wylał ją z pracy, to jeszcze pozbawił możliwości wykonywania zawodu architekta w Nowym Jorku.

– Czy mogę wejść?

– Nie.

Niech sobie będzie władcą imperium Harper Transportation, a także królem firmowych imprez na Manhattanie, ale nie ma wstępu do jej mieszkania, zwłaszcza z kolekcją koronkowej bielizny na widoku.

– To sprawa osobista – wycedził przez zęby.

– Nie uważam cię za przyjaciela – odparowała.

W istocie był jej wrogiem, bo tak należy nazwać człowieka, który niszczy komuś życie. Nieważne, że ów człowiek jest przystojny, inteligentny, wpływowy i znakomicie tańczy. Utracił wszelkie prawa.

Zach powiódł wzrokiem po wąskim ciemnym korytarzu, wyłożonym wytartym dywanem. Położone na piątym piętrze mieszkanie Kaitlin znajdowało się na końcu, obok stalowych drzwi przeciwpożarowych.

– Dobrze – oznajmił. – Załatwimy to tutaj.

Nigdy więcej nie chciała niczego z nim załatwiać.

Z kamienną miną zaczęła się wycofywać.

– Pamiętasz tamtą noc w Vegas?

Kaitlin zastygła w pół ruchu. Nigdy w życiu nie zapomni firmowego przyjęcia w Bellagio przed trzema miesiącami. Oprócz piosenkarzy, tancerzy i akrobatów, którzy zabawiali tłum pięciuset gości korporacji Harpera, na scenie pojawił się sobowtór Elvisa, który namówił ją i Zacha, aby wzięli udział w ślubnej ceremonii na niby.

Wtedy myślała, że to po prostu zabawne. Jej poczuciu humoru z pewnością dopomogły liczne koktajle z martini. Natomiast z perspektywy czasu całe to zdarzenie wydawało się raczej upokarzające.

– Dokument, który podpisaliśmy? – pytał dalej, ponieważ milczała.

– Nie wiem, o czym mówisz – skłamała.

W rzeczywistości akurat dziś rano natknęła się na akt ich fikcyjnego ślubu. Tkwił w komodzie za okładką cienkiego albumu ze zdjęciami, pod stosem džinsów. To głupie, że zachowała tę pamiątkę, lecz wieczór przetańczony w ramionach Zacha zapamiętała jako prawdziwie magiczny. Otrzeźwienie z irracjonalnych fantazji zabrało jej kilka dni. Była po prostu śmieszna. Już w następnym tygodniu facet zniszczył jej życie.

– Jest ważny – powiedział z zaciętą miną.

– Co jest ważne?

– Nasze małżeństwo.

Kaitlin milczała. Czy Zach sugeruje, że podpisali prawdziwy akt zawarcia związku małżeńskiego?

– To ma być żart? – spytała ostrożnie.

– A czy ja się śmieję?

To prawda, był raczej ponury. Zresztą rzadko się śmiał, podobnie jak nie lubił żartów. Przekonała się poniewczasie, że tamten wieczór w Vegas należał do wyjątkowych.

– Pobraliśmy się, Kaitlin – oznajmił, mierząc ją twardym spojrzeniem.

Nieprawda. To przecież była tylko zabawa.

– Elvis ma licencję stanu Nevada – poinformował.

– Byliśmy nietrzeźwi – przypomniała mu.

– Facet wystawił nam akt ślubu.

– Skąd wiesz? – Gorączkowo zastanawiała się nad konsekwencjami tego stanu rzeczy.

– Od prawników. Czy teraz mogę wejść?

No tak, stopy kryminałów na kanapie, kolorowe czasopisma na stoliku do kawy, pokaźna garść paragonów świadczących o manii kupowania, a

także pudełko niedojedzonych pączków. Jeśli jednak Zach mówi prawdę, nie może go teraz spławić. Postanowiła się nie przejmować jego opiniami. Co z tego, że ma słabość do pączków? Za kilka dni pan Harper zniknie z jej życia, a ona będzie musiała zostawić wszystko, co kocha, i zacząć od nowa, w Chicago albo Los Angeles.

Kaitlin nie cierpiała przeprowadzek. Tyle razy zaczynała wszystko od nowa, przenosząc się z jednego domu dziecka do kolejnego. Od rozpoczęcia nauki w college'u mieszkała w tej starej kamienicy. Było to jedyne miejsce, które mogła nazywać swym domem.

– Kaitlin? – ponaglił.

Nie mogła wydobyć głosu. Bez słowa usunęła się na bok i gestem zaprosiła, by wszedł.

Omiótł wzrokiem kartonowe pudła. Nie miał na czym usiąść, a Kaitlin nie kwapiła się, by podsunąć mu krzesło. Była pewna, że Zach długo nie zabawi. Mimo woli zerknęła na otwarte pudło z szykowną bielizną. Zach powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem. Podeszła i ze złością je zamknęła. W jego oczach pojawił się cień rozbawienia. Wyśmiewa się z niej. Cudownie.

Pomyślała o pączkach, które pochłonęła na śniadanie. Zach nie miał grama tłuszczu, zapewne jadał rano owoce, pełnoziarniste płatki i chude mleko, a zdrowe składniki sprowadzał z Francji, a może Australii.

Oparł teczkę o stół i otworzył zaszaski.

– Moi prawnicy sporządzili papiery rozwodowe – oznajmił rzeczowo. Umysł Kaitlin nadal borykał się ze zrozumieniem nowiny, że zawarła małżeństwo z Harperem. Był wprawdzie przystojny, inteligentny i bogaty, ale zarazem chłodny i wyrachowany. Tylko kobieta szalona zechciałaby go za męża.

Sytuacja stawała się coraz bardziej absurdalna. Kaitlin założyła za

ucho kosmyk włosów, w zamyśleniu skubiąc nefrytowy kolczyk.

– Czasem to, co się wydarzy w Vegas, ściga cię aż do domu – zauważyła z jadowitą słodyczą.

W jego policzku drgnął mięsień. Z satysfakcją odnotowała, że udało jej się wytrącić go z równowagi.

– Wolałbym, żebyś podeszła do tego z powagą – rzekł lodowatym tonem.

– Elvis udzielił nam ślubu. – Nie mogła się powstrzymać od nerwowego chichotu.

Bez słowa wyjął grubą szarą kopertę.

– Podpisz te papiery, Kaitlin.

– Och, to nie będzie miodowego miesiąca?

Wciągnął głośno powietrze i na moment pomknął wzrokiem ku jej pełnym wargom. Uderzyła ją nagle pewna myśl – czy całowali się tamtego wieczoru w Vegas? Miała wrażenie, że pamięta uścisk jego ramion, smak warg i języka. Tulili się wtedy do siebie, jakby tonęli. Przedtem sądziła, że to wytwór jej wyobraźni, teraz jednak nie była już tego pewna.

– Czy my...

– Nie rozpraszajmy się, dobrze? – poprosił.

– Dobrze. – Z wysiłkiem odsunęła od siebie te obrazy. Jeśli go nawet pocałowała, był to błąd. Im szybciej Zach zniknie, tym lepiej. Sięgnęła po dokumenty. – Zawarcie związku zajęło nam pięć minut, więc nie widzę powodu, żeby rozwód miał trwać dłużej.

– Cieszę się, że tak na to patrzysz. – Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki. – Oczywiście masz prawo domagać się zadośćuczynienia. – Wyjął złote wieczne pióro i oprawioną w skórę książeczkę czekową. – Milion?

– Jaki milion?

Westchnął z jawnym zniecierpliwieniem.

– Dolarów. Nie udawaj głupiej, Kaitlin. Oboje wiemy, że będzie mnie to kosztowało.

Wpatrywała się w niego zdumiona. Czy Zach zwariował? Czyżby aż tak mu na tym zależało? Zmusiła się do myślenia. Są teraz małżeństwem, przynajmniej w świetle prawa. Stanowi dla niego problem. Potężny Zachary Harper rzadko miewa problemy, a już z pewnością nie takie, których nie dałoby się załatwić wypisaniem czeku na wysoką sumę. Ciekawe...

Znowu zaśmiała się, postukując kopertą w blat stolika. Nie chciała pieniędzy Zacha, lecz chętnie weźmie rewanż. Inaczej nie byłaby kobietą.

Rozwód nie musi się odbyć w ciągu pięciu minut. Jej pobyt w Nowym Jorku ma potrwać jeszcze dwa tygodnie. Choć raz w życiu pan Zach Harper będzie musiał zaczekać, aż ktoś zechce coś dla niego zrobić. Jaka szkoda, że nie może poradzić się Lindsay, swej przyjaciółki prawniczki. Wtem przysła jej do głowy pewna myśl.

– W stanie Nowy Jork obowiązuje chyba wspólnota majątkowa?

W oczach Zacha błysnęła żądza mordy.

– Nie pamiętam, żebym spisywała intercyzę – dobiła go bez wahania.

– Chcesz więcej pieniędzy – skonstatował.

W istocie zależało jej na karierze.

– Wylałeś mnie z pracy – przypomniała mu.

– Zrezygnowałem z kontraktu z waszą firmą.

– Musiałeś wiedzieć, że będę kozłem ofiarnym. Kto mnie teraz zatrudni w Nowym Jorku?

– Nie podobał mi się twój awangardowy projekt renowacji –

warknął.

– Próbowałam tylko zmodernizować budynek, w którym od pięćdziesięciu lat nie dokonywano żadnych zmian – odparowała.

– Niech ci będzie. – Spojrzał na nią z ukosa. – Wyrzuciłem cię. Przepraszam. A teraz: o jakiej sumie mowa?

Wcale nie było mu przykro, że ją wywalił. W ogóle go nie obchodziła. Przypomniawszy sobie o niej wyłącznie z powodu tego fikcyjnego ślubu.

– Podaj mi jeden dobry powód, dla którego powinnam pójść ci na rękę. – No tak, ona niczego mu nie ułatwi.

– Tak samo jak ja nie masz ochoty na to małżeństwo.

Trudno zaprzeczyć. Na samą myśl, że mogłaby być jego żoną, przechodził ją dreszcz. Oczywiście dreszcz niesmaku. Gdyby chodziło o innego mężczyznę, można by mówić o dreszczu podniecenia.

– Jestem żoną Zachary'ego Harpera. – Udała, że się nad tym zastanawia, rozglądając się po zagraconym mieszkanku. – Czy nie masz czasem penthouse'u przy Piątej Alei?

Nasunął skuwkę na kosztowne pióro i opuścił rękę.

– Co ty knujesz?

Uśmiechnęła się szczerze po raz pierwszy od trzech miesięcy. Nie ma obawy, Zach na to nie pójdzie.

– Chciałbyś wiedzieć, prawda? No dobrze, zostaw mi te papiery – zaproponowała miłym tonem. – W przyszłym tygodniu skontaktuję się ze swoim adwokatem.

– Dwa miliony.

– Trochę cierpliwości, Zach. – Nie dała po sobie poznać, że ta astronomiczna kwota ją zszokowała. – Zaczekaj do przyszłego tygodnia.

– Nie wiesz, na co się porywasz.

– Umiem o sobie zadbać. – Kto wie, do jakich kruczków uciekli się jego prawnicy? – Nie ufam ci, Zach – dodała zgodnie z prawdą.

Schował książeczkę czekową, zamknął teczkę, poprawił marynarkę. Chwilę później trzasnęły drzwi.

Zach wsunął się na fotel pasażera do stojącego przy krawężniku czarnego porsche carrera i z impetem zatrzęsął drzwi.

– Podpisała? – spytał Dylan Gilby, wrzucając bieg.

– Nie.

Zach uważał się za dobrego negocjatora, ale spotkanie z Kaitlin okazało się kompletną porażką. Nie przypominał sobie, by dawniej była taka uparta. Szczerze mówiąc, niezbyt dobrze ją znał. Spotkali się przelotnie kilka razy, kiedy pracowała nad projektem renowacji siedziby biura firmy. Była piękna, bystra i zabawna.

Uderzyła go zwłaszcza jej uroda. Podczas imprezy w Vegas uznał ją za najbardziej oszałamiającą kobietę w całej sali. Nawet w spłowiałych dżinsach i koszulce wyglądała zjawiskowo. Nic dziwnego, że chętnie się z nią „ożenił”.

– Zaoferowałeś jej pieniądze? – spytał Dylan.

– Oczywiście. – Pragnął rozwiązać problem szybko i bez rozgłosu. Pieniądze zazwyczaj w tym pomagały.

– I nic?

– Ma zadzwonić do prawnika. – Przyznał w duchu, że schrzanił sprawę.

– Czyli masz kłopot – podsumował Dylan, zręcznie zmieniając pas w ulicznym tłoku.

– Dzięki za wnikliwość – warknął Zach. Rozparty w fotelu przypominał sobie punkt po punkcie rozmowę z Kaitlin. W którym

momencie popełnił błąd?

– Może powinienem jej zaproponować więcej? Na przykład pięć milionów? Czy ludzie odrzucają taką ofertę?

– Może będziesz musiał wyjawić prawdę.

– Zwariowałeś? Mam jej powiedzieć, że odziedziczyła posiadłość mojej babki?

– Tak to wygląda – odparł przyjaciel.

Zach czuł, że rośnie mu ciśnienie. Przeżywał koszmar, wkrótce mógł być zrujnowany. Akurat Dylan powinien okazać mu współczucie.

– Mam w nosie akt ślubu z Vegas. Kaitlin Saville nie jest moją żoną. Nie ma prawa do połowy aktywów firmy, a ja prędzej zdechnę...

– Jej prawnik może być odmiennego zdania.

– Jeśli ma choć trochę rozumu, to poradzi, żeby wzięła dwie bańki i się cieszyła!

On i Kaitlin byli teoretycznie małżeństwem. Doprawdy przykra pomyłka. Babka nie mogła przecież mieć na myśli tego rodzaju stanu rzeczy, gdy sporządzała testament! Jest litera prawa i jest jego duch. Nie było intencją babki pozostawianie majątku kompletnie obcej osobie!

Nie wiedział, czy w stanie Nowy Jork obowiązuje wspólnota majątkowa. Zresztą nawet gdyby, to on i Kaitlin nigdy nie mieszkali razem, nie uprawiali z sobą seksu. Nie mieli wręcz pojęcia, że zawarli związek! Pomysł odziedziczenia przez nią połowy aktywów korporacji był wręcz groteskowy.

– Pomyślałeś o unieważnieniu małżeństwa?

Zach potaknął. Rozmawiał z prawnikami, którzy mu to odradzili.

– Nie spaliśmy z sobą, ale mogłaby skłamać.

– Zrobiłaby to?

– Skąd mogę wiedzieć? Byłem pewien, że weźmie forszę i z głowy. –
Rozejrzał się. – Wpadniemy do baru?

– Nie będziesz się upijał o trzeciej po południu. Musimy wymyślić
jakiś plan. – Dylan ostro skręcił w lewo, tuż przed maską nadjeżdżającej z
przeciwka taksówki.

– Ona sądzi, że wylałem ją z pracy – rzekł Zach po chwili milczenia.

– A wylałeś?

– Nie.

– Wariatka? – podsunął Dylan.

– Zerwałem kontrakt z Hutton Quinn, bo nie podobał mi się plan
renowacji biurowca – wyjaśnił Zach.

– A oni się jej pozbyli – domyślił się Dylan. – Nie rozumiem,
dlaczego czujesz się winny? – Wjechali do podziemnego parkingu przy
Saint Street.

Zach wcale się tak nie czuł. To biznes, poczucie winy nie ma tu nic do
rzeczy. Nie mógł zaakceptować nieodpowiedniego projektu tylko dlatego, że
kiedyś tańczył z Kaitlin, całował się z nią i uważał, że znalazł się w rajach.
Decyzje powodowane pożądaniem są prostą drogą do ruiny finansowej.

Dylan mu nie uwierzył.

– Znam tę minę – zaśmiał się. – Widywałem ją, kiedy w czasach
szkolnych kradliśmy wino z piwnicy mojego ojca i jak macałeś cycki tej
grubej Rosalyn.

Zach ze złością zatrzęsł drzwi porsche. Naprawdę nie potrzebował
teraz łzawych wspomnień, a zwłaszcza nie pragnął myśleć o biuście Kaitlin
Saville.

– Może na tym polega problem – podsunął Dylan z satysfakcją. –
Ożeniłeś się z nią. To znaczy, że musiała ci się spodobać. Może nie jesteś na

nią zły, tylko napalony.

– Wierz mi, potrafię dostrzec różnicę – warknął Zach. Zależało mu na tym, by się jej pozbyć, nic innego nie wchodziło w grę. – Jestem wściekły na nią, bo nie chce podpisać papierów, i na babkę, bo...

– To bardzo nieładnie – stwierdził Dylan.

Zach był nie tyle zły, ile zdumiony zapisem w testamencie. Dlaczego babcia Sadie naraziła na szwank rodzinną fortunę?

– Po co w ogóle umieściła ten zapis?

– Ta mądra i logicznie myśląca kobieta pragnęła, żeby twoja biedna żona nie była zdana wyłącznie na ciebie – odparł Dylan.

Zach zgadzał się w duchu z tym stwierdzeniem. Po tragicznej śmierci rodziców, którzy utonęli na jachcie, gdy skończył dwadzieścia lat, babcia Sadie była jego jedyną bliską krewną. Przez te czternaście lat ogromnie się z sobą zżyli. Zmarła przed miesiącem w sędziwym wieku, mając pięćdziesiąt lat. Zach sądził, że jest na to przygotowany, ale się pomylił.

Obaj z Dylanem wsiedli do windy i pojechali na najwyższe piętro wieżowca, gdzie mieściło się lądowisko dla helikopterów.

– Babcia chciała ci pomóc – rzekł przyjaciel z szerokim uśmiechem.

– Z taką kasą masz większą szansę na małżeństwo z przyzwoitą dziewczyną.

– Dzięki za dobrą opinię o zaletach mojego charakteru.

– Zgodzisz się chyba, że pewne twoje cechy działają na kobiety raczej odstręczająco. Jesteś gderliwy, uparty i wymagający. Masz ochotę na whisky w środku dnia i nie jesteś już bogiem seksu.

– Odczep się. – Zach się z tym nie zgadzał. Cztery razy w tygodniu ćwiczył na siłowni i nadal przebiegał piętnaście kilometrów w niecałą godzinę.

– A ty? Jesteśmy w tym samym wieku, ale jakoś nie widzę, żebyś się spieszył do ożenku.

– Jestem pilotem. – Dylan wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Piloci są seksowni, dziewczyny zawsze na nich lecą, nawet kiedy są starzy i posiwiali.

– A ja jestem multimilionerem – bronił się Zach.

– Kto nie jest?

Winda stanęła i drzwi rozsunęły się z cichym sykiem. Znaleźli się w przeszklonym foyer, a za nim na dachu czekał żółto – czarny helikopter spółki Astral Air. Dylan zasalutował żartobliwie umundurowanemu technikowi, po czym razem z Zachem pobiegli do maszyny. Dylan włożył słuchawki i sprawdził rzędy pokręteł.

– Podrzucić cię do biura? – zapytał.

– A jakie masz plany? – Zach nie miał ochoty na rozmyślania w samotności. Najpierw chciał się przespać z problemem i zobaczyć, czy nie przyjdzie mu do głowy świeży pomysł.

– Lecę na wyspę. Obiecałem ciotce Ginny, że wpadnę.

– Czy mógłbym ci towarzyszyć?

Dylan spojrzał na niego ze zdziwieniem. Ciotka Ginny była, łagodnie mówiąc, ekscentryczką. Torturowała rodzinę grą na skrzypcach i czytaniem na głos własnych wierszy. Ponadto z niewiadomego powodu uznała, że Zachary Harper jest draniem.

– Ciotka ma dwa nowe pekińczyki – ostrzegł.

Zach się tym nie przejął.

– Spodziewam się, że twój tata nadał ma trzydziestoletnią whisky Glenlivet – rzekł z rozmarzeniem.

– To jedno jest pewne. – Dylan roześmiał się, włączając silnik.

ROZDZIAŁ DRUGI

W następnym tygodniu Kaitlin spotkała się w parku ze swą najlepszą przyjaciółką, prawniczką Lindsay Rubin. Drzewa wiśni rozkwiły, przesycając powietrze swym zapachem. Białe płatki pokrywały ścieżkę, którą obie kobiety zmierzały do stawu z kaczkami. Była pora lunchu, więc prawie wszystkie ławki zajmowali studenci i pracownicy pobliskich firm. Matki z dziećmi robiły sobie na trawie piknik.

– Skończyłam przeglądać te papiery – oznajmiła Lindsay, odgarniając z twarzy długie jasne włosy.

Ich przyjaźń datowała się od czasów nauki w college'u. Zamieszkały na tym samym piętrze akademika i od razu się do siebie zbliżyły. Lindsay wiedziała wszystko o poczynaniach Zacha i wspierała przyjaciółkę w zamiarze odplacenia mu pięknym za nadobne.

– Czy powinnam je podpisać? – spytała Kaitlin. – Jak długo mogę go przetrzymać, żeby się trochę spocił?

– Masz o wiele lepsze wyjście – rozpromieniła się Lindsay, podając jej kopertę. – Powiedz tylko, czego sobie życzysz? Pałacu? Odrzutowca? Miliarda dolarów?

Czemu Lindsay mówi zagadkami?

– Powiedziałam ci, że nie chcę pieniędzy. Zresztą o jakim miliardzie mowa? Zaproponował mi dwa miliony.

– Sprawa przedstawia się znacznie ciekawiej – powiedziała Lindsay z radością. – Chodzi o Sadie Harper.

Kaitlin nie miała pojęcia, do czego przyjaciółka zmierza. Zważywszy na nazwisko, owa Sadie musi mieć coś wspólnego z Zachem, ale na tym jej

wiedza się kończyła. Skąd nagle kwestia pieniędzy?

Lindsay zniżyła głos i rozejrzała się dokoła.

– Sadie była głową rodziny Harperów. Zmarła przed miesiącem w ich rezydencji na Serenity Island.

Ścieżka się rozwidliła i Lindsay pociągnęła przyjaciółkę w kierunku stawu. Kaitlin nadal nic nie rozumiała.

– Czytałam kopię jej testamentu – oznajmiła prawniczka. – Zostałaś w nim uwzględniona, moja droga.

– Jakim cudem? – Kaitlin nie знаła żadnej Sadie Harper, mało tego, do dziś nawet o niej nie słyszała.

– Powiem więcej – ciągnęła Lindsay z coraz większą przyjemnością – na mocy testamentu jesteś jej jedyną spadkobierczynią.

Kaitlin stanęła jak wryta i wbiła w prawniczkę zdumione spojrzenie. Chyba ogłuchła z wrażenia, bo przestała nagle słyszeć uliczny zgiełk. Przechodnie i rowerzyści wymijali ją z obu stron z niechętnymi minami. Lindsay pociągnęła przyjaciółkę na bok, by nie blokowały ścieżki.

– Zapisała cały majątek żonie Zacha Harpera.

– Przestań... – wyjąkała Kaitlin.

– Nie żartuję.

– Skąd w ogóle mogła o mnie wiedzieć?

– Nie wiedziała. – Lindsay potrząsnęła ją za ramiona. – To jest właśnie najlepsze. Genialnie wymyślone!

– Lindsay – ponagliła Kaitlin niecierpliwie.

– Zach zarządza majątkiem babki, dopóki się nie ożeni – wyjaśniła przyjaciółka. – Ty jesteś jego żoną, zatem w świetle prawa masz pięćdziesiąt procent udziałów w jego korporacji.

Pod Kaitlin ugięły się kolana. Nic dziwnego, że Zach był

zdesperowany i chciał się jej jak najszybciej pozbyć.

– Powtarzam pytanie: czego sobie życzysz? – zawołała radośnie Lindsay.

Oniemiała Kaitlin wetknęła jej kopertę do ręki i cofnęła się, kręcąc głową w milczeniu.

– Nie chcę niczego – powiedziała.

– Nie bądź śmieszna – ofuknęła ją Lindsay.

– Nasz ślub był fikcją, to miał być żart – przypomniała. – Nie zamierzałam za niego wychodzić. Z pewnością nie zasługuję na połowę jego firmy.

– No to weź pieniądze – odrzekła trzeźwo Lindsay.

– Nie zależy mi na jego forsie.

– No to czego ty właściwie chcesz?

– Zamierzam zależeć mu za skórę. I odzyskać pracę – dodała. To była jej największa strata. – Nie zależy mi na majątku Zacha, chcę się sprawdzić w zawodzie. Jestem świetną projektantką i zamierzam mu to udowodnić.

Znalazły się na skraju parku. Lindsay popatrzyła na dziesięciopiętrowy budynek po przeciwnej stronie ulicy. Siedziba Harper Transportation:

– Poproś go, żeby cię zatrudnił.

Kaitlin przeniosła wzrok z neonowych liter na Lindsay i z powrotem. Wyobraźnia zaczęła podsuwać możliwe rozwiązania...

– I za to cię kocham! – zawołała. – To genialne!

Zmusi Zacha, by ją przyjął do pracy i pozwolił zaprojektować renowację firmowej siedziby. Wymyśli coś rewelacyjnego. A kiedy już udowodni całemu światu, że jest fantastycznym architektem, podpisze te papiery. Zach odzyska kontrolę nad firmą, a ona swoje dawne życie. I co najważniejsze, nie będzie musiała opuszczać Nowego Jorku.

– Pójdiesz ze mną. Chcę, żebyś go wystraszyła prawniczym żargonem.

Kaitlin pociągnęła Lindsay w kierunku wejścia. Z wcześniejszych wizyt wiedziała, że gabinet Zacha znajduje się na ostatnim piętrze. W pojękującej wiekowej windzie wygładziła ubranie i zwilżyła wargi. Stanowczym krokiem podeszła do recepcjonistki i poprosiła o spotkanie z właścicielem Harper Transportation.

– Czy panie są umówione? – zapytała młoda brunetka. Kaitlin uświadomiła sobie, jak małe są szanse na rozmowę z Zachem akurat w tej chwili. Lindsay wystąpiła naprzód i chłodnym tonem oznajmiła:

– Proszę mu powiedzieć, że chodzi o kwestie prawne. Kaitlin Saville.

– Oczywiście, moment. – W oczach kobiety błysnęła ciekawość.

Wstała i ruszyła do położonego w głębi korytarza gabinetu.

Kaitlin uścisnęła rękę przyjaciółki.

– Przyślę ci rachunek za usługi. Za parę minut będzie cię na mnie stać – zażartowała Lindsay.

Zdenerwowanie Kaitlin rosło. Recepcjonistka z uprzejmym uśmiechem poprowadziła gości do gabinetu szefa. Weszły do obszernego, wyłożonego ciemnowiśniowym dywanem pokoju.

Z każdego kąta emanowała potęga i władza. Zach był w swoim żywiole. Duże biurko z ciemnego orzecha intarsjowane wiśnią. Masywny kredens w tym samym stylu z szufladami z takiego samego drewna. Po przeciwnej stronie regał z tomami oprawnymi w brązową skórę, rzeźbiony w motywy morskie. Przed biurkiem dwa krzesła dla gości, w okrągłej wnęce pod oknem stół konferencyjny. Gabinet prezesa, bez dwóch zdań.

Na widok Kaitlin Zach zerwał się z fotela. Jak zwykle miał na sobie świetnie skrojony garnitur i białą koszulę. Ciemnozłoty, przetykany srebrną

nicia krawat połyskiwał w słońcu. Podziękował recepcjonistce i skierował pytający wzrok na Lindsay.

– Moja prawniczka, Lindsay Rubin.

Gestem zaprosił je do zajęcia miejsca, ale Kaitlin wołała stać.

– Podpiszę te papiery. – Zach zerknął na Lindsay. W jego oczach ukazał się cień ulgi. – Ale chcę dwóch rzeczy – dodała Kaitlin. – Po pierwsze, istnienie naszego małżeństwa nie zostanie ujawnione. – Gdyby świat się dowiedział, że jest żoną Zacha, nie odniosłaby zawodowej korzyści z zatrudnienia przy prestiżowym projekcie renowacji siedziby jego firmy. – Po drugie, przyjmiesz mnie do pracy. Jako główną projektantkę czy coś takiego.

– Po co ci ta praca? – zdziwił się, mrużąc oczy.

– Będę potrzebowała biura i współpracowników.

Zach milczał przez pełne pięć sekund.

– Proponuję ci pieniądze, a nie pracę.

– Nie chcę twoich pieniędzy.

– Kaitlin...

– To nie podlega dyskusji. Dasz mi wolną rękę. Przeprowadzę renowację tak, jak tego chcę i...

– Nie ma mowy – przerwał jej, dla podkreślenia plasnąwszy dłonią w blat biurka.

– Słucham?

Wpatrywali się w siebie w milczeniu. Kaitlin czuła, jak z wolna opuszcza ją pewność siebie. Jeśli ta szansa wymknie się jej z rąk...

– Powinien pan wiedzieć, panie Harper – przemówiła Lindsay władczym tonem – że dostarczyłam pannie Saville kopię testamentu pańskiej zmarłej babki.

W gabinecie zapadła martwa cisza. Kaitlin wyprostowała się, krzyżując ręce na piersi.

– Rozwiodeę się z tobą – oznajmiła – i przepiszę na ciebie udziały w firmie, ale dopiero kiedy odzyskam pracę.

– Szantażujesz mnie? – zapytał ze złością.

– Proponuję ci układ. – Czują, że pot wystąpił jej na czoło. Kolejne sekundy upływały w ciszy. Kamienna twarz Zacha nie wyrażała żadnych uczuć. Na koniec uprzejmie skinął głową. Kaitlin poczuła przyływ ulgi. Udało się. Zyskała drugą szansę. Pewnie nigdy jej tego nie wybaczy, nie zamierzała jednak niczym się przejmować. Najważniejsze, że znów ma pracę.

Stojąc w holu siedziby Harper Transportation, patrzyła na zalaną deszczem Liberty Street. Skończył się pierwszy dzień jej nowej pracy, a zdenerwowanie zaczęło z wolna ustępować ostrożnemu optymizmowi. Zach nie powitał jej jak upragnionego gościa, ale dostała pokój bez okna, biurko, stół kreślarski i szafę na dokumenty. Współpracownicy byli wprawdzie zdumieni zmianą projektanta, ale zaoferowali niezbędną pomoc.

Kaitlin wyszła przed budynek i z lubością odetchnęła wilgotnym majowym powietrzem. Ulewny deszcz tworzył na ulicy głębokie kałuże i rwące strumyki. Zerknąwszy na bure niebo, oceniła odległość do najbliższej stacji metra. Żałowała, że nie wzięła parasolki.

– Mam nadzieję, że dostałaś wszystko, czego ci potrzeba? – Za plecami usłyszała drwiący głos Zacha.

– Czy nie mógłbyś mi przydzielić mniejszego pokoju? – Postanowiła nie dać się zbić z tropu.

– Mamy remont – odparł z udawanym oburzeniem.

– Twój gabinet jest raczej spory – zauważyła.

– Ach, to dlatego, że jestem właścicielem firmy.

– Ja także – rzuciła bez zastanowienia.

Jej triumf był krótkotrwały.

– Powinienem ci zapewnić gabinet wiceprezesa? – Miał na myśli to, że mógłby ją potraktować w szczególny sposób, co wzbudziłoby domysły, a przecież nie tego chciała.

– Naprawdę nie ma niczego oprócz gabinetu na pół piętra i ciasnej kanciapy?

– Możesz wybrać, kogo mam wyrzucić – odparł.

Kaitlin przewróciła oczami.

– Po prostu traktuj mnie tak samo jak innych pracowników.

Wzruszył ramionami i wskazując najnowszy model limuzyny, spytał, czy może ją podwieźć.

– Mam wskoczyć do wozu szefa już po pierwszym dniu pracy?

– Boisz się, że ktoś sobie coś pomyśli?

– To chyba oczywiste, prawda?

– Mam w aucie dokumenty, które masz podpisać.

Ulewa trwała, ale Kaitlin nie zamierzała się poddawać.

– Na razie nici z rozwodu, panie Harper – mruknęła, wychodząc na deszcz.

– To nie dokumenty rozwodowe, pani Harper.

Te słowa w jego ustach sprawiły, że się wzdrygnęła. Cały dzień starała się zapomnieć o okolicznościach, jakie sprawiły, że dostała tę pracę. Powoli zaczynała rozumieć, że nie będzie to łatwe. Jest żoną tego przystojnego faceta. Potrząsnęła głową, by odzyskać opanowanie.

– Wobec tego jakie?

– Potwierdzenie, że zajmuję stanowisko prezesa i dyrektora

generalnego. – Stalowe oczy patrzyły na nią twardo. Ten człowiek niełatwo zdradza uczucia. – W związku ze zmianą właściciela firmy.

Po chwili zrozumiała. Bez jej podpisu jego pozycja w firmie byłaby zagrożona. Nie czuła się dobrze z tym, że ma nad nim taką władzę. Pragnęła jedynie wykonywać swoją pracę. Nie chciała roztrząsać skomplikowanej natury swych uczuć do Zacha ani analizować, czy to sprawiedliwe, że znalazł się w takiej sytuacji.

– Wsiadaj. Musimy to załatwić.

Z budynku wylewał się nieprzerwany strumień pracowników. Większość obrzucała ich zaciekawionymi spojrzeniami. Kaitlin nie chciała wywoływać sensacji.

– Podjedź za mną na Grove, za przystankiem – szepnęła.

– Czy aby nie przesadzasz? Przemokniesz do nitki.

Jej kariera zależała od tego, czy uda się utrzymać w tajemnicy związek z Zachem.

– Do widzenia, panie Harper – zawołała na tyle głośno, by usłyszeli ją koledzy, i ruszyła schodami w dół.

Razem z tłumem przeszła na drugą stronę ulicy, starając się omijać kałuże. Odgarnęła z twarzy mokre włosy i założyła je za uszy. Śpiesząc w kierunku przystanku, wyłuskała z torebki komórkę.

– Halo? – wydyszała w słuchawce Lindsay.

– Co robisz?

– Jadę na rowerze.

Kaitlin wyobraziła sobie przyjaciółkę pedału na rowerze stacjonarnym w swoim lofcie.

– Spóźnię się na kolację.

– Dlaczego?

– Zaraz wsiądę z Zachem H. do wielkiego czarnego auta.

– Lepiej wyślij mi jego numer rejestracyjny.

Kaitlin uśmiechnęła się pod nosem; uwielbiała poczucie humoru Lindsay.

– Po co się z nim zadajesz?

– Chce, żebym coś podpisała.

– Pozwól, że to najpierw przeczytam.

– Tak zrobię, jeśli sprawa będzie skomplikowana – obiecała Kaitlin.

– Powiedział, że chodzi o potwierdzenie jego pozycji w firmie. – Po zastanowieniu przyznała, że to może być podstęp. Przyjaciółka potwierdziła jej obawy.

– Pamiętaj, jeśli zobaczysz słowa „nierozwiązywalny” albo „nieograniczony”, natychmiast uciekaj, gdzie pieprz rośnie.

– Dobrze. – Kątem oka spostrzegła czarne auto Zacha. – O, już jest. Muszę lecieć.

– Zadzwoń, gdy skończycie. Chcę znać szczegóły. – I koniecznie chcę zjeść z tobą kolację.

– Zadzwonię. – Wrzuciła telefon do torebki. Zach wyskoczył na chodnik i otworzył przed nią drzwi. Przygarbiła się i wsunęła do środka.

– Wariatka – mruknął pod nosem.

Milczała, nie chcąc wszczynać sprzeczki. Zach usiadł z przodu obok szofera.

– Róg Green i Stafford w Yorkville – poprosiła, zerkając w lusterko. Wyglądała jak zmokła kura.

– Do penthouse’u, Henry – poprawił Zach.

– Nie podwiesz mnie? – Właściwie czemu ją to zdziwiło? Zach dba jedynie o własną wygodę, reszta niewiele go obchodzi.

– Henry odwiezie cię później do domu. – Gdy uniosła pytająco brwi, dodał: – Tam mam te papiery.

No tak, trzymanie ich w aucie jest stanowczo zbyt proste. Skuliła się w kącie, rezygnując z prób odzyskania normalnego wyglądu. Szofer zgrabnie włączył się do ruchu. Zach posłał jej znaczące spojrzenie.

– Jeden podpis i masz mnie z głowy na zawsze.

Potrząsnęła głową. Choć pragnęła jak najszybciej przeciąć łączące ich więzy, wiedziała, że pięć minut później facet wywaliliby ją z pracy.

Odwrócił się w fotelu, by móc ją widzieć.

– A gdybym obiecał, że zachowasz pracę?

Deszcz bębnił w dach samochodu, wycieraczki pracowały pełną parą. Kaitlin spojrzała Zachowi w oczy.

– Wymagałoby to zaufania.

– O, możesz mi ufać – zapewnił.

– Zniszczyłeś mi życie – odparła, śmiejąc się z ironią.

– Uczyniłem cię bogatą.

– Kto mówi, że właśnie tego chciałam?

– Powtarzam: jeden podpis i jesteś wolna.

– Czy możemy zakończyć tę rozmowę, czy też temat będzie powracał jak zdarta płyta?

Ruch na ulicach zgęstniał. Kaitlin przygładziła mokre włosy, walcząc z chęcią ukradkowego wytarcia stóp o gruby dywanik.

– Współpraca ze mną będzie dla ciebie trudna – ostrzegł Zach.

– Bo zrobisz wszystko, żeby zamienić mi życie w piekło? – zapytała oschłym tonem.

– Skoro tak twierdzisz – odparł z zadowoleniem, poprawiając się w miękkim fotelu.

– To ma pięćdziesiąt stron. – Kaitlin ze zmarszczonymi brwiami przeglądała plik dokumentów.

– Chodzi o zarządzanie wartą wiele milionów korporacją. Raczej trudno byłoby to spisać na serwetce.

Mimo upływu kilku dni Zach nadal nie mógł się pogodzić z sytuacją. Babcia darzyła go, jak mniemał, pełnym zaufaniem; zarządzał firmą od ponad dekady!

A teraz miał na głowie tę Kaitlin. Płatała mu się pod nogami, zadawała pytania. Wolał sobie nie wyobrażać, jakim potworkiem okaże się po renowacji siedziba jego firmy. Dylan uważał, że udobruchanie Kaitlin Saville się opłaci. Może. Nie był co do tego przekonany.

– Chcę, żeby to przejrzała moja prawniczka.

– Może najpierw przeczytaj, a potem zdecydujesz – warknął. – To przecież po angielsku. Ty i ja podpisujemy na stronie trzeciej, że zgadzamy się na skład zarządu. Jego członkowie podpisali już na stronie dwudziestej, że akceptują zajmowane przeze mnie stanowiska. Reszta... no cóż, przeczytaj.

Mierzyła go podejrzliwym spojrzeniem. Wreszcie z westchnieniem opadła na sofę i mruknęła, że to przejrzy. Skrzywił się mimo woli, gdy jej mokra torebka spoczęła na białej skórze designerskiego mebla.

– Płaszcz? – spytał pospiesznie, nim zdążyła wpaść na pomysł rzucenia go na stół ze szlachetnego dębu.

Spod ociekającego wodą płaszcza ukazała się obcisła wiśniowa sukienka do kolan. Pantofle na wysokich obcasach podkreślały szczupłe kostki i zgrabne łydki w czarnych pończochach. Zach porwał płaszcz i umknął z salonu, by się nie zorientowała, że gapi się na nią z otwartymi ustami.

Gospodyni zostawiła mu w lodówce sałatę i kurczaka. Na kuchennym blacie stała butelka caberneta. Zach automatycznie sięgnął po korkociąg, próbując się uspokoić. Kaitlin jest atrakcyjną kobietą. Wiedział o tym od chwili, gdy się poznali. Świat był jednak pełen takich kobiet. Nie ma powodu interesować się akurat nią.

Powinien się z kimś umówić na randkę. Ostatnio za dużo pracował. Spotkanie z piękną kobietą zdusi w zarodku idiotyczną fascynację Kaitlin. Dylan obiecał poznać go z jedną ze swoich pilotek, śliczną i wysportowaną absolwentką historii sztuki. Czy można chcieć więcej?

Zamyślony nalał wina do dwóch kieliszków. Co za idiotyzm! No nic, kiedy dziewczyna podpisze papiery, to wypiją toast za pomyślność. Jeśli odmówi, wino może mu dopomóc ją przekonać. Przeszedł do sypialni, zdjął marynarkę i krawat. Koszula była nieco wymięta po całym dniu noszenia. Zerknął w lustro: powinien się ogolić. Podwinął rękawy koszuli; gdyby wybierał się na randkę, ogoliłby się i przebrał. W tej sytuacji jego wygląd nie ma znaczenia. Z kieliszkami w rękach wrócił do salonu i przystanął w progu. Kaitlin poczuła się jak u siebie. Zrzuciła buty i podkułiła nogi. Włosy podeschły i tworzyły wokół twarzy lśniąca aureolę. Z wyrazem skupienia wpatrywała się w dokumenty.

Pasowała do tego salonu.

Zabawne, widział ją wystrojoną i ubraną zwyczajnie, roześmianą i pałającą gniewem. Nigdy jednak nie był świadkiem, jak wygląda, kiedy nie wie, że ktoś ją obserwuje. Miał wrażenie, że właśnie teraz jest prawdziwa, kiedy pracuje w niezwykłym skupieniu. Musiał się chyba poruszyć, bo podniosła głowę.

- Wina? – rzucił ze sztuczną swobodą.
- Miałaś rację – powiedziała.

– Nie przypuszczałem, że to od ciebie usłyszę. – Zamierzał zadrwić, ale wyszedł delikatny żart.

– Podpiszę. – Odłożyła plik na stolik. – Jest dokładnie tak, jak mówiłeś.

– Niemożliwe. – Tym razem nie mógł się powstrzymać od kpiny. – No to na zdrowie. – Uniósł kieliszek.

Uśmiechnęła się lekko, przez co zrobiła się jeszcze śliczniejsza. Nachyliła się, by się z nim stuknąć, a on z trudem oderwał wzrok od jej dekoltu.

– Jak minął dzień, kochanie? – spytała przesadnie czułym tonem troskliwej żony i upiła łyk wina.

– Och, jak zwykle.

– Czy to brzmi głupio? – Patrzyła na niego spod zmrużonych powiek.

– Tak.

– Bo jest głupie. Jesteśmy małżeństwem.

– Owszem. – Zach pociągnął spory łyk wina. Wątpił, by cokolwiek mogło przygotować faceta na tego rodzaju sytuację.

– Nie próbuję ci zniszczyć życia, wiesz?

Nie podobała mu się ta delikatność. Wolał, gdy zachowywała się zadziornie i stanowczo. Łatwiej było ją wtedy postrzegać jak przeciwnika. Zaczynał rozumieć, że walka z nią jest bezpieczniejsza niż żartowanie.

– Kiedy znajdę się z powrotem na ścieżce kariery, zwrócę ci wolność. Interesuje mnie rozwój zawodowy, a nie akcje twojej firmy.

Wierzył jej. Nie akceptował w pełni jej metody, ale rozumiał, dlaczego się nimi posłużyła.

– Czy masz pióro? – zapytała.

Podszedł do niedużego biurka z drzewa różanego, na którym stał aparat telefoniczny i lampa.

– Spotykam się z Lindsay na kolacji. Nie chciałabym się spóźnić.

– Ja jestem umówiony na randkę – skłamał.

– Zdradzasz mnie?

Odwrócił się zaskoczony. W jej zielonkawych oczach lśniły iskierki śmiechu.

– Oczywiście, już od dnia ślubu – podjął żartobliwie.

– Faceci – westchnęła z udawaną niechęcią. Wzięła od niego pióro i złożyła zamaszty podpis. – No cóż, ja byłam ci wierna.

Czekał na puentę. Nie nadeszła.

– Serio? – nie wytrzymał. – Nie spałaś z nikim od Vegas?

– Jak to „od Vegas”? – zachnęła się. – A tam to niby z kim spałam?

– Nie miałem na myśli...

– W Vegas spędzałam czas tylko z tobą... – Wtem rozbawienie znikło z jej twarzy. – Ale nie spaliśmy z sobą, prawda?

– Nie pamiętasz? – To zaczyna się robić ciekawe. Był pewien, że nie uprawiał z nią seksu.

– Ledwie pamiętam ślub.

Czuł pokusę, by ją nabrać, ale zrezygnował. Zapewnił ją, że z sobą nie spali. Nie wydawała się do końca przekonana. Na pytanie, czy ją to dręczy, zaprzeczyła; co się stało, to się nie odstanie. Nie była w ciąży ani nic z tych rzeczy. Wsunęła stopy w pantofle i obciągnęła sukienkę. Jego nieposłuszne oczy błądziły po zgrabnej figurze Kaitlin. Musi wziąć się w garść.

– Chyba musimy przestać do tego wracać.

– Próbowaliśmy, ale się nie udało.

– Z winy Elvisa – mruknął.

– Jesteś dowcipniejszy, niż się wydaje, wiesz?

Jak miło byłoby porwać ją w objęcia i pocałować.

Po raz pierwszy w życiu oparł się pożądanemu.

– Dzięki, że podpisałaś – burknął.

– Dzięki, że dałaś mi pracę.

Może powinien wykorzystać okoliczność, że zawarli rozejm.

Odchrząknął i zaczął:

– Wiesz, że ten budynek należy do mojej rodziny od pięciu pokoleń.

– To wcale nie znaczy, że nie można mu przywrócić świetności.

Skrzywił się. To nie ma być zwariowane muzeum sztuki, na Boga, tylko siedziba firmy transportowej, klasyczna i funkcjonalna.

– Zabawiasz się moim dziedzictwem, pamiętaj.

– W takim razie masz szczęście, bo jestem w tym najlepsza.

ROZDZIAŁ TRZECI

W następnym tygodniu Kaitlin i Lindsay wybrały się na dach biurowca Harper Transportation. Budynek znakomicie wkomponowywał się w otoczenie. Dach był kwadratowy, otoczony betonowym murkiem wysokości metra. Lata ulewnych deszczy sprawiły, że zmatowiał i szerniał, choć zarazem nabrał szlachetnej patyny. Kaitlin zastanawiała się, jakie to uczucie pracować pod tym samym dachem co pięć pokoleń przodków.

Jej matka zmarła przy porodzie. Ojciec był „nieznany”, nie dał jej nawet nazwiska w akcie urodzenia. A jeśli dziewiętnastoletnia Yvonne Saville miała jakichś krewnych, to nikt ich nigdy nie odnalazł. Kaitlin dostała w spadku zniszczoną niewyraźną fotografię matki i adres pensjonatu, w którym wynajmowała pokój.

Choć wraz z upływem czasu gniew na Zacha minął, trudno jej było walczyć z uczuciem zazdrości, gdy myślała o jego dziedzictwie. Urodzenie dawało mu uprzywilejowaną pozycję. Ona była sierotą bez grosza przy duszy, a on miał wszystko.

– Przypomnij mi, dlaczego nie możemy pójść od razu na lunch? – spytała Lindsay.

– Widzisz? – Kaitlin zatoczyła łuk ramieniem, pokazując lśniąca wstęgę rzeki Hudson. – Gdybym mogła dostać pozwolenie na dobudowanie trzech pięter, zyskałoby się cudowny widok.

Z dołu dobiegał uliczny zgiełk, barki płynęły na tle wysadzanego drzewami wybrzeża New Jersey.

– Czy to duży koszt? – zapytała Lindsay.

– Niebotyczny. – Kaitlin wyobraziła sobie tafle szkła i marmurowe

posadzki.

– Brawo. Harper ma pieniądze jak lodu..

– Chyba tak. – Przypomniała sobie zabytkowe meble i dzieła sztuki, które widziała u niego w penthouse.

– Posprawdzałam trochę – wyznała Lindsay konspiracyjnym tonem.

– Wiesz, że wszystko zaczęło się od piratów?

– Niby co się zaczęło od piratów? – Oparta o murek Kaitlin wyjrzała w dół na ulicę. Szkoda, że nie ma rusztowania, można by się przekonać, jaki będzie widok po dodaniu trzech pięter.

– Zamożność Harperów. Hej ho i butelka rumu. Piraci.

– Ech, to pewnie zwykłe plotki.

W Nowym Jorku opowiadano sobie masę barwnych historii o początkach założycielskich rodów. Część z nich wymyślali sami zainteresowani. Przodkami Harperów mogli być równie dobrze farmerzy z Idaho, którzy sprzedali ziemię i przenieśli się do miasta.

– A cóżby innego? To się działo trzysta lat temu, nikt tego nie sfilmował.

– Sugerujesz, że odziedziczyłam brudne pieniądze? – Kaitlin się roześmiała.

– Mówię tylko, że facet, którego rzekomo szantażujesz, jest potomkiem złodziei i morderców.

– Boisz się go?

Kaitlin przestała się już bać Zacha, jednak niepokoiło ją to, jak na niego reagowała. Gdy był blisko, myślała tylko o tym, by się z nim całować.

– Nie, ale powinnaś uważać na jego... miecz.

– Beznadziejny dowcip – obruszyła się Kaitlin.

– Czy ty się aby nie rumienisz? – Lindsay przyjrzała jej się z uwagą.

– No co ty. Facet jest mi obojętny.

Akurat. Kiedy widziała go choćby z daleka, następowała zawsze ta sama reakcja: czerwieniła się, jej puls przyspieszał i traciła wątek.

– Zadurzyłaś się w nim? – spytała Lindsay.

– Podziwiam z daleka jego urodę – przyznała. – Razem z połową miasta.

Zach był niewątpliwie atrakcyjnym mężczyzną, wykształconym i doskonale wychowanym. Gdyby nie próbował zniszczyć jej życia, uznałaby go nawet za przyzwoitego.

– Obiecuj mi, że zachowasz zimną krew – poprosiła Lindsay, patrząc jej prosto w oczy.

– Nie ma obawy – zapewniła ją Kaitlin.

Nie będzie powtórki z Vegas. Tamtego wieczoru zdarzyła się wpadka o wyjątkowo niemiłych konsekwencjach. Uspokojona Lindsay obserwowała niekończący się sznur taksówek, autobusów i samochodów dostawczych. Trzech robotników w kaskach ustawiało barierki wokół wjazdu studzienki. Policyjny radiowóz przemknął z wyciem syreny.

– Zaczęłaś się już rozpakowywać?

– Jeszcze nie. – Kaitlin była zadowolona, że przyjaciółka porzuciła niewygodny temat. – Skorzystam z okazji i odmaluję ściany, wyczyszczę wykładziny.

Lubiła swoje nowojorskie mieszkanko. Nie dalej jak wczoraj przesiedziała godzinę w oknie z kubkiem kakao, obserwując gwarną ulicę. Zamierzała sobie nawet kupić duży bujany fotel, jaki widziała w sklepie z meblami nieopodal, choć zwykle była bardzo oszczędna.

– Najpierw kupię fotel, a potem ekspres do kawy – oznajmiła. – Będę miała prawdziwy dom. – Kaitlin spędziła dzieciństwo i wczesną

młodość w zmieniających się często rodzinach zastępczych.

– Lubię, jak tak mówisz. To co, idziemy na lunch?

– Jasne. – Nie ma sensu rozmyślać o przeszłości. Wygrała, zostanie w Nowym Jorku. Sprawi sobie fotel, a potem może kota, szylkretowego albo czarno – białego.

Po raz ostatni rozejrzała się dokoła i ruszyła za Lindsay do windy. Zjechały na drugie piętro, gdzie mieściło się jej maleńkie biuro.

– Tutaj jesteś – przywitał ją siedzący w środku Zach.

– Co tu robisz? – Momentalnie się najeżyła.

Wymogła na nim, że zostawi jej wolną rękę przy projektowaniu, lecz wcale nie pozbyła się obaw, że będzie wywierał naciski. Nie zamierzała do tego dopuścić.

– Chcę ci coś pokazać. – Rozwinął rulon z rysunkami.

– To nie moje.

– Wykonał je Hugo Rosche.

Pokój był tak ciasny, że z trudem oboje się mieścili. Lindsay stała w progu.

– Na czym polegają zmiany? – spytała, przeglądając projekt. Tu i ówdzie zmieniono układ ścian, poszerzono lobby, na parterze miało być więcej okien.

– Oprócz tego odmalujemy ściany, zmienimy wykładziny i dekorację wnętrz – oznajmił Zach.

– To ma być żart? Jeśli tak, to cha, cha.

– To nie jest żart – odparł z urazą.

– Nie sugerujesz chyba, że mam to wykorzystać?

– Nie potrzebujemy szeroko zakrojonych zmian.

– Nie zajmuję się dekoracją wnętrz, tylko architekturą.

– To jeszcze nie oznacza, że dla zasady trzeba zburzyć połowę ścian! Ten projekt sporo mnie kosztował. – Zwinął rysunki. – Przedtem zapłaciłem za twój pierwszy projekt, a teraz będę musiał bulić po raz trzeci za tę samą pracę.

– Czy woli pan zrezygnować z usług Kaitlin i spotkać się z nami w sądzie? – wtrąciła Lindsay.

Zach spiorunował ją wzrokiem i zwrócił się do Kaitlin:

– Myślałem, że możesz to wykorzystać jako punkt wyjścia.

– Jasne, już to zrobiłam. Przecież praktycznie niczym się nie różni od tego, co jest teraz.

Lindsay parsknęła śmiechem, a Zach szybko opuścił pokój. Kaitlin ledwie zdążyła uskoczyć mu z drogi.

– To mój plan rezerwowy – rzekł Zach, gdy obaj z Dylaniem zmierzali na mecz Metsów. Ojciec nauczył go, że w życiu trzeba być przygotowanym na porażki.

– Plan A polegał na kupieniu jej podpisu. – Dylan zaczął wyliczać na palcach. – Plan B na uzyskaniu zgody na projekt Rosche’a. – Zrećznie wyminął kosz na śmieci. – A plan C zakłada znalezienie jej nowej roboty?

– Sama to powiedziała. Zależy jej na rozwoju kariery. W pełni to popieram. Nie musi jednak zablysnąć akurat przy moim budynku. Niech się weźmie do innego. Chce zostać w Nowym Jorku? Tu jest masa kamienic do renowacji.

– I zaprosiłeś ją dzisiaj na mecz, bo...?

To był kolejny element chytrego planu Zacha.

– Kiedy do niej przyszedłem, miała na sobie koszulkę Metsów – Kibicuje im.

– I pewnie nigdy nie widziała meczu z łoży dla VIP – ów – rzucił

Dylan domyślnie.

– Na pewno nie, więc powinno zadziałać. Poza tym praca u mnie jest tymczasowa, a ja chciałbym jej znaleźć stałe zatrudnienie.

– Ale wtedy będzie musiała zrezygnować z fuchy u ciebie.

– No właśnie. – Uważał, że jest genialny.

Dylan nie podzielał jego optymizmu. Zach zgodził się z nim, że plan wymaga sporej dozy subtelności, ale jest bez pudła. Nie wyjawi go jej od razu. Dziś chciał jedynie pokazać dobre intencje, przekonać ją, że zależy mu na dobru ich obojga.

Na widok Kaitlin od razu poprawił mu się humor. Zdawał sobie sprawę, że to niebezpieczna reakcja. Postanowił wziąć się w karby. Była, ubrana w zwykły biały podkoszulek, spłowiałe džinsy, białe buty sportowe i niebiesko – pomarańczową czapkę Metsów, z której wystawały włosy związane w koński ogon. Zupełnie nie przypominała dziewczyn, z którymi zwykł się umawiać. Mimo to z wrażenia zaschło mu w ustach.

Jej przyjaciółka Lindsay kroczyła za nią. Czarne džinsy, biała bluzka bez rękawów.

Zach przedstawił obie kobiety Dylanowi.

– Śliczna panna młoda – zażartował przyjaciel.

– Pirat – odparowała Lindsay ze znaczącym uśmiechem, zanim Kaitlin zdążyła odpowiedzieć. – Przestudiowałam historię rodziny Harperów i Gilbych.

Na widok miny Dylana Zach zaproponował, by przeszli do windy, bo zaraz zacznie się mecz.

– Nie należy wierzyć wszystkiemu, co się wyczyta w internecie – rzucił sucho Dylan.

– Czy to się skończy kłótnią? – szepnęła Kaitlin do Zacha.

– To zależy – odszepnął.

– Znalazłam te informacje w Oxfordzkiej Encyklopedii Historycznej – wyjaśniła Lindsay, uśmiechając się z jadowitą słodyczą do Dylana.

– Czuję, że się pokłóca – powiedział szeptem Zach. On nie zaprzeczał, że jest potomkiem piratów, podczas gdy Dylan z uporem obstawał, że jego przodkowie walczyli po stronie prawa.

Wsiedli do windy. Dylan wpatrzony w cyfry oznaczające piętra oświadczył, że jego przodek działał zgodnie z rozkazami króla Jerzego.

– Rozkazy zostały sfalszowane i antydatowane – odparła zimno Lindsay.

– Widziałas oryginały? Bo ja tak.

Kaitlin posłała Zachowi porozumiewawczy uśmiech.

– Stawiam na Lindsay.

Przyglądał się jej świeżej cerze, rubinowym wargom, dołeczкови w brodzie. Poczul lekką woń kokosa i wyobraził ją sobie w bikini, z kwiatami we włosach, na białej tropikalnej plaży.

– Zakładasz się? – Głos Kaitlin wyrwał go z zamyślenia. – O dziesięć dolców. – Wyciągnęła do niego drobną rękę. Uścisnął ją, marząc, by tak zostało do końca meczu.

Wysiedli z windy i ruszyli szerokim korytarzem do luksusowej łoży. Rodziny Harperów i Gilbych od lat korzystały z niej wspólnie. Niejednokrotnie posłużyła do zmiękczenia bardziej wymagających klientów.

Gdy weszli do obszernego pokoju z tarasem, z ust Kaitlin wyrwał się okrzyk podziwu. Kelner rozstawiał na blacie przekąski, butelki wina i importowanego piwa.

– Patrzcie tylko! – Uszczęśliwiona jak dziecko Kaitlin wyskoczyła na taras, gdzie stały dwa krótkie rzędy foteli.

Zach zostawił pograżonych w gorącej dyskusji Lindsay i Dylana i wyszedł za nią.

– A więc tak żyje druga połowa. – Wychyliła się, oparta o balustradę, i patrzyła na wypełniony po brzegi gwarny stadion. – Na stadionie Shea siadywaliśmy tam. – Pokazała rząd niebieskich siedzeń daleko z tyłu.

– Byłaś wtedy dzieckiem?

– Nie, studiowałam w college'u. Dopiero wtedy po raz pierwszy obejrzałam mecz na żywo. Jako dzieciak oglądałam mecze w telewizji. – Rozejrzała się dokoła. – Macie tu może piwo?

– Nie chodziłaś na stadion?

Nie zdążyła mu odpowiedzieć, bo publiczność rykiem przywitała graczy, którzy truchtem wybiegli na boisko.

Kaitlin zaklaskała z entuzjazmem. Gdy zgiełk nieco ucichł, Zach postanowił nie drążyć tematu.

– Usiądź, przyniosę ci piwo. – W połowie schodów odwrócił się do niej. – Chcesz może chipsy albo...?

– Hot doga.

– Hot dog raz – zawołał żartobliwie.

Kelner błyskawicznie przygotował zamówienie i po chwili Zach siedział obok Kaitlin. Kibicowała żywiołowo, a on przyłapał się na tym, że obserwuje częściej jej profil niż grę. Gdy skończyła hot doga, z przyjemnością zlizwała resztki musztardy z palców.

– Pyszne – powiedziała. – Dziękuję.

Nie pamiętał, czy kiedykolwiek był na randce z kobietą, która ceniła zalety czegoś tak zwyczajnego jak hot dog. Homar, kawior, szampan to pewniaki, ale parówka w bulce?

Kobiety, z którymi się umawiał, ceniły jego majątek. Przyszło mu na

myśl, że Kaitlin już ma połowę jego pieniędzy. I że nie są na randce. Musiała pomyśleć o tym samym, bo nagle spytała, dlaczego ją tutaj zaprosił. Udał, że nie rozumie pytania.

– Pomyślałem, że moglibyśmy się lepiej poznać.

– Na razie nie podpiszę papierów – ostrzegła. – I nie zmienię swojego projektu.

– No dobrze. W takim razie porozmawiajmy o tobie – zaproponował.

– Jak to? – Wyraźnie ma się przed nim na baczności.

– Jakie masz plany na przyszłość?

Wrzask publiczności sprawił, że Kaitlin spojrzała na boisko, gdzie zawodnik pędził do pierwszej bazy.

– Zwyczajne. Chcę zrobić karierę jako architekt. W Nowym Jorku.

Upił łyk zimnego piwa, starannie planując dalszy przebieg rozmowy.

– Chętnie bym ci w tym pomógł.

– Ależ pomagasz. Wprawdzie nie do końca dobrowolnie, ale zawsze.

– Chodzi mi o coś więcej niż projekt renowacji budynku. Znam ważnych ludzi, mam wiele kontaktów.

– Nie wątpię. – Nie odrywała wzroku od boiska, na którym Metsi zdobyli kolejny punkt.

– Mógłbym je wykorzystać – zaproponował.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem i głęboko się zamyśliła. Zachciał ją ponaglić, ale ugryzł się w język. Milczenie to bezpieczniejsza taktyka.

– Dowiedziałam się, gdzie będziesz jadł kolację biznesową w przyszły piątek – odezwała się wreszcie.

– Biorę udział w konferencji na temat przyszłości globalnego handlu w Europie Północnej – potwierdził. Miał tam wygłosić krótki wykład.

Wolałby wprowadzić siedzieć w tylnych rzędach i popijać whisky, ale trudno, udział w tym wydarzeniu z pewnością mu się opłaci.

– Czy ktoś będzie ci towarzyszył?

– Masz na myśli kobietę?

– To uroczyste przyjęcie – powiedziała, kiwając głową. – Wydaje mi się, że w takich razach zaproszenie opiewa również na osobę towarzyszącą.

– Owszem, ale ja idę sam.

Oboje popatrzyli na graczy na boisku.

– Czy mógłbyś mnie wziąć z sobą?

Zach wzdrygnął się ze zdumienia, niepewny co o tym myśleć. Czy chciała, by ją zaprosił na randkę?

– Proszę cię, żebyś mnie tam wprowadził – Kaitlin sprecyzowała swoje oczekiwania. – Jeśli naprawdę chcesz mi pomóc, to tam właśnie będą ludzie, dzięki którym moja kariera może nabrać tempa.

– No tak. – Usiłował ukryć rozczarowanie.

– A przed piątkiem – mówiła dalej – mógłbyś wspomnieć kilku wpływowym osobom, że zatrudniłeś mnie z powrotem. To też mi pomoże.

Rozczarowanie jest nie na miejscu. Kaitlin traktuje ich znajomość jak biznes, i słusznie. Przedstawienie jej ważnym osobom wpisuje się świetnie w plan C. Z pewnością spotka tam ludzi, którzy mogą jej pomóc. Jeśli będzie miała trochę szczęścia, znajdzie pracę już podczas piątkowej kolacji.

– Jasne, nie ma problemu. – Zmusił się, by nie okazać prawdziwych uczuć.

– Nie odpowiada ci to? Przecież sam zaoferowałeś mi pomoc – powiedziała.

– Jestem szantażowany – przypomniał jej. Chyba nie miał się z

czego cieszyć?

– Każde małżeństwo oznacza komplikacje – zauważyła z uśmiechem.

Metsi zdobyli ważny punkt, a Kaitlin wyskoczyła w górę, krzycząc z entuzjazmu. Zach starał się nadal odczuwać irytację, ale jego towarzyszka podniosła w górę zaciśniętą pięść, odsłaniając skrawek skóry nad paskiem dżinsów. I irytacja się ulotniła...

Przyjęcie po konferencji było spełnieniem marzeń Kaitlin. Ludzie, których poznała, byli przyjaźni i profesjonalni, a ponadto należeli do elity biznesu. Zach dotrzymał słowa i wspierał ją, jak mógł. Przedstawił tuzinom potencjalnych klientów, dyskretnie zniknął, gdy prowadziła rozmowy, by jak za dotknięciem różdżki pojawiać się w chwilach, gdy mogła poczuć się osamotniona.

Dochodziła północ, gdy weszli na pokład jego jachtu, aby popłynąć z powrotem na Manhattan. Po prywatnej łoży na stadionie była to kolejna oznaka luksusu, w jakim Zach się pławił.

– Przyjemna przejażdżka – rzekła Kaitlin, gdy usiedli w wygodnych fotelach w saloniku.

Mieścił się on na pokładzie z drewna tekowego obok sterówki, a przed podmuchami wiatru chroniła go szklana osłona, dzięki której pasażerowie nie tracili nic z zapierającego dech widoku. Kapitan uruchomił silnik i już po chwili wypłynęli na wody zatoki.

– Jacht jest wolniejszy od helikoptera – zauważył Zach – ale lubię oglądać nocą miasto.

Kaitlin odchyliła głowę do tyłu i patrzyła na rozświetloną linię budynków na horyzoncie. Zbliżała się pełnia księżyca, na niebie widać było kilka najjaśniejszych gwiazd.

– Masz helikopter?

– To Dylan ma helikoptery. Moja firma ma statki.

Kaitlin polubiła Dylana, czego nie dało się powiedzieć o Lindsay, choć przecież dostarczył jej okazji do stoczenia zażartego sporu, co uwielbiała. Sala sądowa to był jej żywioł.

– Opowiedz mi o piratach – poprosiła. Nigdy dotąd nie spotkała osoby z tak barwną historią.

– Napijesz się czegoś?

Potrząsnęła głową, zrzuciła buty i podwinęła nogi.

– Jeszcze jeden kieliszek szampana i będę śpiewać.

– Proszę bardzo. – Zach zaczął się podnosić.

– Nie waż się. – Pogroziła mu palcem. – Wierz mi, że nie chcesz wiedzieć, jak śpiewam.

Usiadł wygodnie i rozluźnił krawat. Jego włosy były lekko potargane, co tylko dodawało mu uroku.

– Wracając do piratów, czy to wszystko prawda?

– To zależy, co usłyszałaś – odparł.

– Podobno twój przodek był piratem, zagorzałym wrogiem przodka Dylana, a potem, blisko trzysta lat temu, zawarł z nim rozejm na Serenity Island. Ponoć początkiem twojej fortuny jest zagrabiony skarb.

W istocie zazdrościła Zachowi znajomości dziejów rodziny. Wiedział, kim byli jego bliżsi i dalsi przodkowie. Ona sama nie miała na to szans.

– O ile wiem, to rzeczywiście prawda – odrzekł. – Dylan nie chce tego przyjąć do wiadomości.

Kaitlin roześmiała się na wspomnienie ich sprzeczki.

– Dylan woli udawać, że pochodzi z rodu bez skazy. Chyba ma więcej skrupułów niż ja.

- A ty jesteś ich pozbawiony?
- Niektórzy tak uważają.
- Czy mają rację?
- Wiesz, że nie odpowiem.

Popatrzył jej prosto w oczy. Nie była pewna, czy Zach tylko się z nią przekomarza. Być może celowo utrzymywał ją w niepewności.

– Myślałam, że zawarliśmy rozejm – powiedziała. – Staram się skonstruować ci dzieło sztuki.

- Według mnie robisz to raczej dla siebie.

Była to słuszna uwaga. Najbardziej zależało jej na dobrej opinii. Rzecz jasna, to przez Zacha musiała działać twardo i bez skrupułów.

– Może masz rację – przyznała – choć próbuję być tylko praktyczna. – Poza sobą nie miała nikogo, na kim mogłaby się oprzeć.

Sieroty uczą się tego bardzo szybko. Jeśli Kaitlin nie zrobi kariery, nie zadba o siebie, nikt jej nie pomoże. Obawiała się biedy i osamotnienia. Była pewna, że Zach patrzy na to z innego punktu widzenia, siedząc w swojej wartej miliony dolarów rezydencji. Ma świetnie prosperującą firmę, olbrzymi majątek i linię przodków sięgającą początków amerykańskiej państwowości.

– I co postanowiłaś? – Na widok jej zagubionej miny dodał: – W sprawie mojego budynku. Pracujesz nad projektem już prawie dwa tygodnie.

Kaitlin natychmiast go przejrzała. Dzisiejszy wieczór miał uśpić jej czujność i sprawić, by poczuła się bezpieczna. Wstała, nie spuszczając go z oka, i podeszła do relingu. Tekowy pokład pod stopami był chłodny i gładki.

– Nie mam zamiaru walczyć z tobą o szczegóły. – Lekka bryza potargała jej upięte włosy. – To jest mój projekt.

- Muszę zaakceptować ostateczną wersję – odparł.

Fala zakołysała jachtem, więc Kaitlin chwyciła się mocniej relingu.

- Czy pojęcie „carte blanche” jest dla ciebie niezrozumiałe?
- To ja podpisuję czek – zauważył, podchodząc do niej.
- Pomyłka. To my podpisujemy.

Pozorna łagodność i ugodowość znikły z twarzy Zacha; zastąpiła je marsowa mina.

– Racja. I lepiej, żebyśmy byli zadowoleni zarówno z projektu, jak i jego ceny.

- Budżet jest przecież nieograniczony.

Zach przystanął przy niej, oparty ręką o reling. Usiłowała nic sobie nie robić z jego bliskości.

- Nie pozwolę ci doprowadzić mojej firmy do bankructwa.
- Przeceniasz moje możliwości. – Roześmiała się.
- Zależy mi tylko na nowej sylwecie Manhattanu.
- Właśnie takie słowa mnie przerażają, Kaitlin.

Jak to? Przecież to on ją onieśmiela. Stoi stanowczo zbyt blisko, by mogła się czuć swobodnie. Zacisnął usta i wpatrywał się w nią z niezwykłą intensywnością.

Spociała się lekko z wrażenia, wdzięczna wietrzykowi, który ją ochłodził. Zach mógłby ją porwać w ramiona, zgnieść wargi pocałunkami, posiąść tu, na pokładzie.

Przełknęła z trudem ślinę, próbując opanować nagłe pożądanie. Za moment sama rzuci mu się na szyję. Może dyskusja o renowacji to jednak lepsze rozwiązanie.

– Planowałam doświetlić budynek. – Jej głos był ochrypły, zmysłowy, choć wcale tego nie chciała. – Dać więcej szkła. Podwyższyć główny hol i powiększyć pomieszczenia.

– To oznacza mniej pomieszczeń. – Ponieważ milczała, dodał: – Gzy znasz cenę metra w centrum Manhattanu?

– Wrażenie, jakie wywrzesz na klientach, to wartość niewymierna. – Czyżby nieświadomie przysunęła się do niego bliżej? Mogłaby przysiąc, że wyczuwa ciepło jego ciała przez cienki materiał koszuli.

– Czy sądzisz, że producentom podzespołów do silników zależy na wyglądzie holu głównego?

– Tak.

Wpatrywali się w siebie w milczeniu, słysząc jedynie szmer oddechów i głuchy warkot silnika. Oczy Zacha zalśniły niebezpiecznie. Było to zmysłowe i pociągające. Jej ciało nie pozostało obojętne, w głowie czuła straszliwy zamęt.

– Producenci podzespołów bywają w Lincoln Center. Potrafią docenić piękno architektury.

– To tylko budynek, a nie dzieło sztuki. – Jacht zakołysał się gwałtownie, a dłoń Zacha musnęła palce Kaitlin. Omal nie jęknęła.

– Mógłby być jednym i drugim. – Weźmy za przykład Zacha. Jest przeciwnikiem, a zarazem:..

Co? Co też jej się roi? Że mógłby być kochankiem?

– Kaitlin? – spytał z niepokojem. Rozchylił wargi i lekko skłonił ku niej głowę.

Jacht zatańczył na fali, więc przytrzymała się relingu, napawając się bliskością Zacha. Wtem przypomniała sobie wieczór w Vegas. Elvis ogłosił, że są mężem i żoną, a wtedy Zach ją objął i zaczął całować. Dopiero okrzyki rozweselonego tłumu przywróciły obojgu przytomność. Tylko cudem tamtej nocy nie przespali się z sobą.

Pamiętała, że wsiadła do windy z kilkoma koleżankami, a potem

chwijnym krokiem dotarła do pokoju i rzuciła się w ubraniu na łóżko. Sama.

A teraz Zach jest tu z nią. Pamiętała smak jego ust, uścisk muskularnych ramion, dotyk silnego ciała.

I pragnęła poczuć to znowu. Poddawała się temu pragnieniu i leciutko pochyliła. Zach objął ją i mocno przycisnął do siebie. Przywarła do niego, obejmując za szyję, i rozchyliła wargi w oczekiwaniu. Wymruczał jej imię i przesunął dłoń wzdłuż kręgosłupa. Językiem rozsunął jej usta, a smak jego pocałunku zmieszany z zapachem słonego powietrza i ciepłem rąk wydobył z jej gardła jęk rozkoszy.

Zach oparł się o reling. Głaskał kark i włosy Kaitlin, jej szyję i ramiona. Zsunął ramiączko sukienki i muskał wargami rozpaloną skórę. Namiętność tych pocałunków sprawiła, że Kaitlin zabrakło tchu. Wsunęła palce we włosy Zacha, tuląc się do niego całym ciałem. Potem wsunął nogę między jej uda i ujął w dłoń pierś przez cienki materiał sukienki. Wargami znowu odnalazł jej usta. Gdy jacht podskoczył na fali, oboje stracili równowagę.

Zach błyskawicznie ją przytrzymał i zapytał szeptem, czy nic jej nie jest. Nie знаła odpowiedzi na to pytanie. Przed chwilą omawiali plany przebudowy, a potem rzucili się na siebie. Nadal podtrzymywał ją ramieniem. Oboje oddychali z trudem.

- Czy myślisz o tym samym co ja? – spytał w końcu.
- Że oboje zwariowaliśmy?
- Mniej więcej. – Parsknął śmiechem.
- Nie możemy tego zrobić. Musisz mnie puścić.
- Wiem. – Nawet nie drgnął.
- Szantażuję cię, a ty próbujesz mnie wymanewrować i okpić. A

potem mamy wziąć rozwód.

– O ile faktycznie tego chcemy.

Dreszcz, który przeszył ciało Kaitlin, potwierdził, że coś w tych słowach jest. Wiedziała jednak, że musi zwalczyć swoją namiętność. Nie wolno pozwalać mu się całować ani... Wołała nie kończyć myśli.

Są przeciwnikami. Dostała jedną jedyną szansę na zrobienie kariery. Nie wolno jej dopuścić do tego, by coś tak banalnego jak pożądanie wszystko zepsuło.

– Powinieneś mnie puścić, Zach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kaitlin miała za sobą bezsenność i długą szczerą rozmowę z Lindsay podczas jazdy na wybrzeże Long Island, gdzie chciały pospacerować.

– Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek to powiem – mruknęła przyjaciółka, przeszukując stosik srebrnych monet usypany na tacy przed jednym ze sklepów z antykami przy plaży – ale jako twój adwokat odradzam ci stanowczo sypianie z mężem.

Wybrała zapakowany w przezroczystą folię numizmat, studiując przyczepiony do niego opis.

– Ależ ja z nim nie sypiam – oburzyła się Kaitlin.

Nie zamierzała ulegać pożądanemu. Pożądanie i działanie to dwie różne sprawy. Dwie klientki oglądające obrazy obrzuciły ją rozbawionym spojrzeniem. Speszona przysunęła się bliżej do Lindsay.

– On cię wciąga w grę – orzekła przyjaciółka, odkładając monetę i biorąc następną.

– Żadne z nas tego nie planowało – zauważyła Kaitlin. Zażenowanie Zacha wydało jej się szczere.

– Naprawdę? – Lindsay obrzuciła ją sceptycznym spojrzeniem.

– Oczywiście – odrzekła Kaitlin z przekonaniem.

Oboje poprzysięgli nie dopuścić więcej do takiej sytuacji.

– A co robiliście tuż przed pocałunkiem? – dociekała Lindsay, zostawiając monety i przechodząc do innych staroci. Kaitlin ruszyła za nią, nie zwracając uwagi na wystawione przedmioty. To Lindsay była miłośniczką antykwariatów, ona zaś przyjechała z nią, by czymś zająć myśli.

– Byliśmy na pokładzie.

– To wiem, ale czym się zajmowaliście? Jedzeniem? Piciem? Podziwianiem gwiazd?

– Dyskutowaliśmy o sztuce i architekturze – odrzekła Kaitlin. – Zach chciał poznać szczegóły mojego projektu.

– Nie mam nic więcej do dodania – oświadczyła Lindsay, zatrzymując się przed gablotą ze złotymi monetami. – O, właśnie tego szukam. – Gestem przywołała sprzedawcę. – To moneta ze statku „Blue Glacier”.

– Tak, proszę pani – odrzekł uprzejmie sprzedawca, wyjmując numizmat.

Lindsay oglądała go uważnie pod światło.

– Zach się obawia, że mój projekt renowacji okaże się niepraktyczny – ciągnęła Kaitlin. – Powiedziałam mu, że architektura może być zarówno piękna, jak i funkcjonalna. Jemu chyba zależy wyłącznie na funkcjonalności.

– Łatwo to poznać po wyglądzie jego budynku. – Lindsay oglądała monetę przez szkło powiększające.

– Odkąd to interesujesz się numizmatyką? – zaciekała się Kaitlin.

– Zatem toczyliście spór – podsumowała Lindsay, nie odpowiadając na pytanie. – Racja była po twojej stronie, aż tu nagle trach! i facet zaczyna cię całować!

Sprzedawca spojrzał na Kaitlin z wyraźnym zainteresowaniem.

– Czy wzięłaś chociaż pod uwagę, że twój mąż próbował manipulować tobą emocjonalnie? Z desperacji, że straci kontrolę nad projektem? Skoro dałaś mu do zrozumienia, że uważasz go za atrakcyjnego mężczyznę, że on cię pociąga...

– Nigdy mu tego nie mówiłam.

– Istnieją inne sposoby wyrażenia czegoś takiego.

Sprzedawca przenosił zaciekawiony wzrok z jednej kobiety na drugą. Kaitlin uświadomiła sobie, że zapewne tak właśnie było. Podczas dyskusji na jachcie musiała to mieć wypisane na twarzy. Zatem Zach nic nie czuł? Był jedynie znakomitym aktorem? Czy to możliwe, że skorzystał z okazji, by ją wymanewrować?

Lindsay ma rację. Kaitlin poczuła się upokorzona.

– Cholera – syknęła. – Czyżby drań tylko udawał?

– Tak sędzę. – Przyjaciółka poklepała ją pocieszająco po ramieniu. – Wezmę ją – zwróciła się do sprzedawcy, podając mu monetę. – Poważnie, Katie. Przykro mi, że to mówię, ale jakie są szanse, że facet się w tobie zakochał?

Lindsay miała słuszość. Kaitlin dała się zwieść przebiegłemu biznesmenowi, któremu zależało wyłącznie na poznaniu szczegółów projektu, by namówić ją do poczynienia korekt i oszczędności. Jego interes definitywnie rozmijał się z jej interesem.

Jak mogła być tak naiwna?

Postanowiła zmienić temat i spytała, czy Lindsay wie, że za złotą monetę zapłaci dwa tysiące dolarów. Przyjaciółka jednak nie dała się zbić z tropu.

– Sędzę, że gość panikuje. I uznał, że łatwiej będzie tobą pokierować, jeśli się w nim zakochasz.

– Od kiedy interesujesz się numizmatyką? – powtórzyła Kaitlin. Nie chciała rozmawiać o sobie, a ponadto naprawdę ją ciekawiło, dlaczego Lindsay chce nagle wydać tyle pieniędzy.

– Nie interesuję się numizmatyką, tylko piratami – odparła Lindsay.
– Zwłaszcza Caldwellem Gilbym. Zamierzam udowodnić, że nasz miły

Dylan faktycznie zawdzięcza fortunę swoim przodkom piratom.

– „Blue Glacier” został przez nich zatopiony – podsunął sprzedawca, przyjmując od Lindsay kartę kredytową.

– Konkretnie przez statek „Black Fern” – dodała Lindsay znacząco.

– Dowodzony przez Caldwell’a Gilby’ego.

Sprzedawca włożył monetę do aksamitnego etui z logo sklepu.

– Kapitan „Blue Glacier” wolał rozbić statek o skały, niż oddać ładunek piratom, ale i tak się obłowili. Kilka monet wyłowiono z wraku w roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym szóstym. Zrobiła pani dobry zakup.

Gdy wyszły ze sklepu, Lindsay podniosła etui.

– Dowód A. Rozmawialiśmy jednak o tobie i całowaniu się z mężem.

Nie chcę, żebyś ucierpiała z powodu tej przykrej sprawy.

– Ależ nie ma obawy. – Kaitlin nie chciała spojrzeć prawdzie w oczy. – Pocałowaliśmy się, i to wszystko.

Kłamstwo stulecia! Z drugiej strony oboje zdołali ochłonać, zanim doszło do czegoś poważniejszego. To znaczy, Kaitlin się to udało, bo Zach nie był przecież zaangażowany na żadnym etapie. Nawet teraz snuł pewnie dalsze plany, czekając na kolejną okazję do manipulacji.

– Zależy mu wyłącznie na jednym – oświadczyła autorytatywnie Lindsay.

– I to wcale nie na tym, co zwykle. – Kaitlin usiłowała ratować sytuację, uciekając się do wisielczego humoru.

– Pamiętaj, uważaj na swoje biedne serduszko – poradziła Lindsay, ściskając ją z sympatią za ramię.

– Moje serce jest bezpieczne. Walczę o karierę.

Po raz drugi jednak nie wolno jej się potknąć, to zbyt groźne. Zmaga

się w końcu z osobnikiem niemal zupełnie pozbawionym zasad i skrupułów.

– Nie zamierzam wykradać dla ciebie tajemnic firmy. – Dylan z godnością odsunął się od biurka Zacha.

– To moje tajemnice. Niczego nie wykradasz, bo one należą do mnie – oświadczył z rozpaczą.

– To w stylu Harperów – prychnął Dylan z pogardą – ale nie Gilbych.

– Zejdź z wysokiego konia, dobrze?

– Mam swoje zasady. Możesz mnie pozwać, jeśli chcesz.

– Dam ci kluczyki do mojego samochodu. – Zach zignorował protesty przyjaciela i zaczął mu wyjaśniać swój prosty i skuteczny plan.

Dylan skrzyżował ramiona na piersi.

– Mam się do niego włamać.

– Nie, masz go otworzyć. Nie musisz się włamywać.

– I wykraść laptop Kaitlin.

– Lepsza byłaby aktówka – podsunął Zach. – Podejrzewam, że komputer jest zabezpieczony hasłem. Zrobisz kopię rysunków, odłożysz je z powrotem, zamkniesz bagażnik i załatwione.

– To kradzież, Zach. Nie ma co do tego wątpliwości.

– To kopiowanie, Dylan. Nawet ta zajadła adwokatka Kaitlin...

– Lindsay.

– Możliwe. – Zach niecierpliwie zabębnił w blat stołu. – Nawet ona musiałaby przyznać, że własność intelektualna Kaitlin, stworzona podczas pracy w Harper Transportation, należy do firmy. A firma należy do mnie.

– I do niej.

Zirytowany Zach wyrzucił ramiona w górę.

– Po czyjej jesteś stronie, co?

– Po prostu mam wątpliwości.

Zach spiorunował go wzrokiem. Jakich jeszcze argumentów powinien użyć, by przyjaciel przejrzał w końcu na oczy? Jaka szkoda, że Dylan nie odziedziczył kilku genów po swoim przodku Caldwellu. Przecież nie nakłania go do napadu na bank. Rysunki są jego własnością. Technicznie rzecz biorąc, należą w połowie do Kaitlin, ale moralnie całkowicie do niego. Musi chronić firmę zatrudniającą tysiące pracowników.

– Muszę wiedzieć, czy ona mnie nie zrujnuje – oznajmił. – Wiemy, że zamierza się mścić. Sam pomyśl, gdyby obawiała się tylko o mój sprzeciw w kwestiach estetycznych, to sama rzuciłaby mi te rysunki prosto w twarz. Nie, stary, mówię ci, ona coś knuje.

Dylan zamyślił się głęboko.

– Niby co? – zapytał w końcu, a Zach już wiedział, że go przekonał.

– Chce wpędzić firmę w takie tarapaty, z których się nie wydostaniemy, zobaczysz.

– Uważasz, że ona...

– Nie wiem, co ona knuje. O to właśnie chodzi. Nic nie wiem o tej kobiecie poza jednym: że oskarża mnie o wszystkie swoje porażki.

W głębi ducha Zach przyznawał, że nieco mijał się z prawdą. Wiedział trochę więcej o Kaitlin. Na przykład to, że była piękna, inteligentna i dowcipna. Gdy ją całował, zapominał, że są wrogami. I pragnął jej mocniej niż jakiegokolwiek kobiety na świecie. To zaś oznacza, że musi być twardy i zdeterminowany, inaczej nie wygra. Uczucia stanowią przeszkodę, którą należy usunąć.

– Gdyby chodziło o ciebie – rzekł do Dylana – kłamałbym, kradł i oszukiwał, byle cię ocalić.

– To nie fair – bronił się Dylan.

– Jak to? – zdziwił się Zach.

– Bo i tak kłamiesz, kradniesz i oszukujesz pod byle pretekstem.

Zach wyszczerzył zęby w uśmiechu. Obaj wiedzieli, że to tylko żart.

– To dlatego, że w głębi serca jestem piratem – oznajmił, wiedząc, że ma Dylana po swojej stronie.

– A ja nie.

Zach klepnął go z rozmachem w ramię.

– Ale pracuję nad tobą.

Zdegustowany Dylan potrząsnął głową. Poddał się i nie zamierzał dłużej oponować.

– Daj mi te cholerne kluczyki – warknął. – I jesteś mi winien przysługę.

Zach wyjął zapasowe kluczyki i podał je Dylanowi.

– Odwdzięczę się, kiedy tylko zechcesz. Za godzinę będziemy w Boondocks. Parking znajduje się przy Czterdziestej Czwartej ulicy.

– Jak w ogóle do tego doszło? – spytał Dylan, obracając w rękę kluczyki.

– Ostatnio co rano stawiam sobie to pytanie.

– Może gdybyś wrócił na uczciwą drogę... – rzucił przyjaciel z krzywym uśmiechem.

– Cały czas na niej jestem. A teraz weź się dla mnie do roboty, okej?

Zach wyszedł z gabinetu i pojechał windą na drugie piętro. Przyszło mu na myśl, że Dylan ma trochę racji. Przecież celowo wpakował Kaitlin do ciasnej klitki.

Nie był szczególnie dumny ze swojego najnowszego planu, ale nie widział innej możliwości uzyskania informacji. Sytuacja stawała się krytyczna. Znalezienie nowej posady dla Kaitlin nie przebiegało wcale tak

gładko, jak się spodziewał. Istniało zagrożenie, że będzie musiał się zgodzić na jej projekt renowacji budynku, a to nie wchodzi w grę. Trzeba przedsięwziąć konkretne kroki.

Znalazł się pod jej drzwiami, gdy właśnie je zamykała przed wyjściem do domu. Miała ze sobą laptopa i skórzaną teczkę.

– Wybierasz się gdzieś na kolację? – zapytał.

Spojrzała na niego spłoszonym wzrokiem, rozglądając się, jakby się bała, że ktoś ich podsłuchuje.

– A czemu pytasz? – W jej głosie wyczuł podejrzliwość.

– Mam spotkanie w interesach.

– Na jachcie?

Próbował zinterpretować jej odpowiedź. Czy była to przygana, czy raczej żart? Czyżby myśl o przebywaniu z nim sam na sam ją zaniepokoiła? A jeśli tak, to z jakiej przyczyny? Czy nadal jej się podobał?

– W Boondocks – odparł. – Spotykam się z Rayem Lambertem. Pomyślałem, że chętnie byś go poznała.

To ją wyraźnie zaciekało. Lambert pełnił funkcję prezesa nowojorskiego Stowarzyszenia Architektów. Zach był pewien, że Kaitlin nie odmówi.

– Umówiłeś się z Lambertem? – spytała ostrożnie.

– Tak, na kolację. Z nim i z jego żoną.

– I chciałbyś mnie tam zabrać?

– Jeżeli nie masz czasu... – Zach obojętnie wzruszył ramionami.

– Ależ mam. Usiłuję tylko zrozumieć twoje intencje.

W duchu podziwiał jej bystrość i przenikliwość. Była sprytna, ale on zdoła ją przechytryć. Lambert to prawdziwy as w rękawie.

– To nic trudnego. Przyrzekłaś oddać mi firmę pod pewnymi

warunkami, chciałbym je spełnić. – Była to częściowo prawda. – Skoro chcesz robić karierę w tym mieście, powinnaś poznać Raya.

– I nic się pod tym nie kryje?

Automatycznie opuścił wzrok na jej pełne wargi.

Nie planował nadać głosowi kuszącego brzmienia ani nachylić się do niej, ale tak właśnie się stało.

– Co niby miałyby się kryć?

– Obiecałeś – przypomniała mu zaniepokojona.

– Ty także.

– Przecież nic nie robię.

– Ani ja – skłamał. Jego ciało stało się przekaźnikiem ogarniającego go pożądania. – Zwodzi cię wyobraźnia.

– Przyglądasz mi się.

– A ty mnie.

– Zach...

– Katie. – To było głupie i mogło zrujnować jego subtelny plan na wieczór, ale nie umiał się powstrzymać: grzbietem dłoni musnął jej rękę. Zwykle dotknięcie, a wywarło piorunujący efekt. Policzki Kaitlin się zaczerwieniły, oczy pociemniały. Poczul przyływ podniecenia.

– To nie będzie randka.

– Nie ufasz sobie? – odważył się zapytać.

– Przede wszystkim nie ufam tobie!

– Sprytne.

Inteligentnie odbiła piłeczkę. Zach wiedział, że najważniejsza jest firma. Za wszelką cenę musiał obejrzeć rysunki Kaitlin, od tego zależało wszystko: dobro Harper Transportation i pracowników firmy, zachowanie dziedzictwa rodowego.

– Robisz wiele, żebym odmówiła – zauważyła.

– Szczerze mówiąc, sam już nie wiem, co robię – wyznał, zanim zdążył ugryźć się w język.

To, co czuł w stosunku do Kaitlin, było dość skomplikowane. Desperacko pragnął ją pocałować. Marzył o jej ciele. Gdyby mógł, zerwałby z niej ubranie i kochał się z nią bez pamięci. Wtedy jednak sprawy firmy wymknęłyby się spod kontroli.

Odsunął się z wysiłkiem.

– Kolacja z Rayem Lambertem? – upewniła się.

Skinął głową bez słowa. Jego plan zadziałał, tak jak się spodziewał. Ocena stanu emocji drugiej osoby jest zdumiewająco skutecznym narzędziem manipulacji. On najwyraźniej posiadał ów dar. Kaitlin uśmiechnęła się z taką ulgą, że poczuł ukłucie wstydu.

– Jesteś znacznie miłszy, niż myślałam – orzekła – albo tak podstępny, że wymyka się to ocenom.

– Jestem znacznie miłszy – zapewnił ją fałszywie.

– Czy możesz po mnie przyjechać?

Wiedział, że jeśli Kaitlin pojedzie do domu, zostawi tam teczkę. To zniweczyłoby jego plany. Ostentacyjnie spojrzął na zegarek.

– Nie mamy tyle czasu. Musimy zaraz jechać. – Wyraźnie się wahała, więc dodał: – Mogę cię odebrać z przystanku. – To ją powinno przekonać.

Teraz ona z westchnieniem sprawdziła godzinę.

– Za pięć minut?

Zgodził się i obserwował ją aż do chwili, gdy wsiedli do windy. Nie byłoby dobrze, gdyby Kaitlin zostawiła teczkę w biurze.

Kaitlin i Zach wraz z Lambertem i jego żoną Susan zajęli miejsce w

ustronnej łoży luksusowej restauracji mieszczącej się na dwóch poziomach. Palmy i rośliny egzotyczne wyrastały wprost z posadzki i z olbrzymich donic pod ścianami. Wielkie okna wychodziły na park, a oddzielające ekrany z drewna i ratanu zapewniały gościom intymność. Na przykrytych śnieżnobiałymi obrusami stołach elegancko prezentowały się srebrne sztuce i kryształowe kieliszki.

Krótką drogę do przystanku Kaitlin wykorzystała na to, by ochłonać i porozmawiać przez telefon z Lindsay. Dzięki Bogu, resztki zdrowego rozsądku powstrzymały ją przed rzuceniem się Zachowi w objęcia na firmowym korytarzu. Wyznała to przyjaciółce, błagając ją o wsparcie moralne. Lindsay jak zwykle najpierw na nią nakrzyczała, a potem z humorem postawiła do pionu.

– Czy myśmy się już kiedyś spotkali? – zapytał Ray, gdy Zach przedstawił mu Kaitlin.

– Owszem, raz – odparła uprzejmie. – Trzy lata temu na konferencji nowojorskiego Stowarzyszenia Architektów. Byłam jedną z kilkuset osób, które pan wówczas witał.

– A tak, to musiało być wtedy – zgodził się z u – śmiechem. – Mam świetną pamięć do twarzy.

Kaitlin miała nadzieję, że Ray Lambert nie pamiętał jej niesławnego odejścia z pracowni Hutton Quinn. W każdym razie nie dał tego po sobie poznać.

– Czy ktoś ma ochotę na cabernet sauvignon rocznik dziewięćdziesiąty siódmy? – zapytała Susan, podnosząc wzrok znad otwartej karty win. Kaitlin z ulgą przyjęła zmianę tematu.

– To ulubione wino mojej żony. Jest naprawdę świetne. – Ray z czułością spojrział na Susan.

Zachęcona pytającym spojrzeniem Zacha, Kaitlin skinęła głową. Szalejąca w niej burza hormonów na razie przycichła. Brała udział w oficjalnej kolacji, nic poza tym. Kieliszek wina z pewnością jej nie zaszkodzi.

Gdy tylko Susan zamknęła kartę, jak spod ziemi wyrósł kelner. Ray zamówił wino, a Kaitlin rozejrzała się dyskretnie po sali. Jej uwagę przykuła para zmierzająca w stronę kręconych schodów na drugi poziom. Mimo odległości bez trudu rozpoznała Dylana i Lindsay. Mimo woli się wyprostowała. Co tych dwoje tu robi? Lindsay miała zaczerwienioną twarz. Najwyraźniej była wściekła.

– Co jest, do... – Kaitlin urwała, nie chcąc zachować się niestosownie. Zach podążył za jej spojrzeniem.

Lindsay i Dylan pokonali schody i zmierzali prosto do ich stolika. Zach zastygł niczym posąg. Oboje przystanęli przy nich akurat w chwili, gdy kelner oddalił się z zamówieniem. Przedstawili się uprzejmie, a na widok Raya i Susan Lindsay odrobinę złagodniała.

– Przepraszam, że przeszkadzamy. – Uśmiechnęła się do przyjaciółki i spojrzała na trzymaną w ręku teczkę. Należała do Kaitlin. Skąd Lindsay ją wytrzasnęła?

– Chcieliśmy się tylko przywitać – rzekła z wymuszoną radością Lindsay. – Spotkałam Dylana w garażu... – Ostatnie słowo wymówiła z wyraźnym naciskiem.

Kaitlin wyczuła, że Zach zeszywniał. Dylan był czerwony jak burak. Dylan? W garażu? Teczka?

– Pójdziemy znaleźć sobie stół – oznajmiła Lindsay, ściskając przyjaciółkę za ramię. – Przyjemnego posiłku. A może porozmawiamy później? – Ujęła Dylana pod ramię i przyszpiliła go do swojego boku.

Kaitlin gapiała się na Zacha w zdumieniu. Teczka została w bagażniku jego auta. W jaki sposób dostała się w ręce Lindsay? I co ma z tym wspólnego Dylan?

– Jasne, porozmawiamy później – bąknął Zach.

Lindsay uśmiechnęła się uprzejmie do Raya i jego żony, po czym, obrzuciwszy przyjaciółkę kolejnym złowieszczym spojrzeniem, oddaliła się wraz z Dyla – nem. Kaitlin chciała pobiec za nimi, ale ręka Zacha przytrzymała ją na miejscu.

– To był Dylan Gilby – rzucił ze swobodą Zach. – Właściciel Astral Aid.

Kaitlin daremnie próbowała odsunąć jego ciężką dłoń ze swojego uda.

– Poznałem jego ojca – oznajmił Ray. Jeśli nawet zauważył coś dziwnego w zachowaniu swoich znajomych, nie okazał tego.

– Dylan i ja wychowywaliśmy się razem – ciągnął Zach niezbyt zręcznie, podczas gdy Kaitlin nie przestawała dyskretnie się wyrywać.

– O, jest nasze wino – ucieszyła się Susan. Oboje z mężem zaczęli wymieniać fachowe uwagi z kelnerem, a wówczas Zach nachylił się do Kaitlin.

– Siedź – syknął jej prosto w ucho.

– Co to ma znaczyć? – odszepnęła.

– Porozmawiamy później – obiecał szeptem. – Przestań się wyrywać.

– Puść mnie.

– Nie, dopóki mi nie obiecasz, że tu zostaniesz.

– Odkryliśmy to wino w Marsylii – oznajmił Ray, obracając w palcach kieliszek rubinowego trunku.

Kaitlin z wysiłkiem skupiała na nim uwagę. Nie sposób było

ignorować stanowczego dotyku suchej i ciepłej dłoni Zacha. Nie włożyła pończoch. Opuszki jego palców dotykały wrażliwego wnętrza uda tuż poniżej brzegu sukienki. Zaczynało ją to podniecać.

Kelner napełnił kieliszki i Ray wzniosł toast za miłe spotkanie oraz pogratulował Kaitlin kontraktu na renowację siedziby Harper Transportation. Unikając wzroku Zacha, stuknęła się ze wszystkimi kieliszkiem i wypła spory haust wina. Było wyborne, a co ważniejsze, alkohol z pewnością ukoi jej skołatane nerwy.

Inny kelner przyniósł oprawne w skórę menu. Zach nie zdjął dłoni z jej uda. Z trudem koncentrowała się na wyborze dań, litery skakały przed oczami. Bardzo lekko i powoli Zach przesunął palce po jej skórze. Mimo woli naprężyła mięśnie, oddychając nieco głębiej niż normalnie.

– Krem z dyni na początek? – spytał z doskonałą obojętnością.

Niemo otworzyła usta, ledwie mogąc usiedzieć. Z całej siły ścisnęła w palcach menu.

– A może sałatka z rukoli?

Jak on mógł być taki spokojny, podczas gdy ona omal nie wyskoczyła ze skóry? Ray i Susan spojrzeli na nią z wyczekiwaniem. Zach przesunął rękę wyżej. Kaitlin ledwie powstrzymała jęk. Powinna się odsunąć, powiedzieć mu, że sobie wyprasza takie zachowanie. Ośmieszyć go w oczach Raya Lamberta.

– Rukola – mruknęła niewyraźnie.

– Mają tu boskie risotto – zasugerowała Susan.

Kaitlin uśmiechnęła się sztywno i przytrzymując menu jedną ręką, drugą nakryła dłoń Zacha.

– Przestań – wyszeptała niemal bezdźwięcznie. – Proszę.

Odwrócił rękę i opuszką kciuka masował wnętrze jej dłoni. Mogła

ją cofnąć, ale nie chciała. Pragnęła napawać się tym doznaniem. Kiedy Zach ponownie zaczął głaskać jej udo, nie protestowała.

– Wezmę łososia – zdecydował i odłożył menu.

– Och, podają do niego obłędny sos koperkowy – zachwyciła się Susan.

– Dziwi mnie, że moja żona nie waży ze sto kilo – roześmiał się Ray.

– Mam dobry metabolizm – pochwaliła się Susan. – I ćwiczę tak często, że mogłabym sobie pozwolić na wszystkie tutejsze desery.

– A ty co zamówisz? – spytał Zach, nie przestając pieścić uda Kaitlin.

Wpatrzona w jego oczy, poprosiła o risotto.

– A na deser? – Zach poczynił sobie coraz śmieiej.

– Zdecyduję później.

Uśmiechnął się do niej z zadowoleniem. Wtedy przypomniała sobie prorocze słowa Lindsay o manipulowaniu emocjami. O nie, czyżby znów udawał? Po raz kolejny nabrał ją na swoje nędzne gierki.

– Rezygnuję z deseru – oznajmiła, stanowczo odsuwając jego dłoń.

– A ja zjem mus czekoladowy – oznajmiła Susan.

Zach przez moment mierzył ją uważnym spojrzeniem, po czym najwyraźniej uznał się za pokonanego. Tym razem nici z manipulacji. Kaitlin była na siebie zła. Kiedy się w końcu nauczy unikać jego sideł?

Szczęśliwie Susan rozpoczęła długą opowieść o niedawnej wyprawie do Grecji. Kaitlin zmusiła się do udziału w rozmowie, dopytując o wyjazd do Londynu i na narty do Banff. Kolacja upłynęła w dość miłym nastroju.

Kiedy Zach uregulował rachunek i Lambertowie się pożegnali, zdążyła już jednak ochłonąć z początkowego oszołomienia, i ogarnęła ją furia. Kelner sprzątał właśnie ostatnie naczynia, gdy zjawili się Dylan i Lindsay.

Pani adwokat usiadła i z trzaskiem położyła teczkę na stoliku.

– Ukradli ci ją – oznajmiła bez zbędnych wstępów.

Kaitlin pojęła, co się stało, i zwróciła na Zacha oskarżycielski wzrok. W milczeniu czekała, by przemówił.

– Tateczka była w bagażniku mojego samochodu. – Zach podkreślił słowo „mojego”.

Lindsay otworzyła usta, ale Dylan wtrącił szybko:

– Zdaje się, że nie wzięłaś pod uwagę pewnych subtelności prawnych.

– To moje rysunki – oświadczył Zach.

Pojawienie się kelnera, który zaproponował kawę, na moment przerwało rozmowę. Lindsay poprosiła też o koniak, więc Zach zamówił go dla wszystkich.

– Rysunki są moje – oznajmiła Kaitlin.

– Zapłaciłem za ich wykonanie!

– Oboje za to zapłaciliście – podkreśliła Lindsay.

– Nie radzę ci się z nią spierać – mruknął Dylan.

– Ukradłeś moją aktówkę! Czy ta kolacja to był podstęp? – zapytała Kaitlin. – No jasne. To wstrętne... Gdybym nie powiedziała Lindsay o naszym spotkaniu i gdyby nie jej podejrzliwość...

– Uzasadniona, jak się okazuje – wtrąciła jadowicie przyjaciółka.

– ... to uszłoby ci na sucho.

– Muszę obejrzeć projekt – oznajmił Zach, wcale nie speszony. – Moja firma, twoja firma, możesz sobie udawać, ile tylko chcesz, ale to ja podpisuję czeki i ja będę musiał posprzątać, kiedy skończysz tę swoją zabawę.

– Ta „zabawa” to moje życie! – Jeśli nie odzyska pracy, nikt nie zapłaci za nią czynszu, nie kupi jedzenia. Nie miała jednak siły dalej

walczyć. – Proszę bardzo, oglądaj. – Machnęła ręką w kierunku teczki. – I tak niczego nie zmienisz. Nie spodoba ci się? Trudno, twoja sprawa. Ja mam to w nosie.

Nie tracąc czasu, Zach porwał rysunki i rozłożył je na stole. Gdy kelner przyniósł kawę i koniak, musiał je postawić na przenośnym stoliku na kółkach.

Kaitlin wzięła filiżankę i drobnymi łykami piła gorący płyn, czekając na reakcję Zacha. Spodziewała się wybuchu złości. Jej projekt wymagał zasadniczych i dość kosztownych zmian w istniejącym budynku. Mimo to wierzyła, że Zach ją zaskoczy. Może ma jednak odrobinę dobrego gustu. Może dostrzeże w niej geniusza...

– Czyś ty kompletnie oszalała? – Szare oczy miały błyskawice.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na podziemnym parkingu Lindsay przekreśliła kluczyk w stacyjce srebrnego audi coupe i wrzuciła tylny bieg. Wycofała i po chwili wyjechała na ulicę.

– Mogło być gorzej – mruknęła Kaitlin.

Zach uznał jej pomysły za okropne, nie mógł jednak na nią nawrzeszczyć w miejscu publicznym. Postanowiła oczywiście niczego nie zmieniać. Może sobie gadać, ile chce, o niepasowaniu nowoczesnego holu do wizerunku firmy, ale oboje wiedzieli, że chodzi wyłącznie o pieniądze.

– Ukradł twoją teczkę – przypomniała Lindsay.

– Wiedziałam, że zależy mu na obejrzeniu tych rysunków, ale nie sądziłam, że posunie się aż tak daleko – przyznała Kaitlin.

Lindsay jechała powoli ruchliwą ulicą, wypatrując możliwości zmiany pasa.

– Nie jestem piratem – zakpiła, wykorzystując lukę między pojazdami. – Nikt w mojej rodzinie nigdy nie był piratem.

– Co? – Kaitlin ze zdumieniem spojrzała na przyjaciółkę.

– Kierujemy się moralnością i zasadami.

– Czy mówisz o Zachu?

– Przecież to nie on ukradł twoje rysunki.

– Jak to?

– To Dylan miał twoją teczkę w rękach.

– Tylko dlatego, że Zach go o to poprosił. Dylan chciał być lojalny.

Lindsay roześmiała się szyderczo, przygotowując się do skrętu w lewo. Kaitlin przyjrzała jej się z uwagą.

- Czy nie masz lekkiej obsesji na tle Dylana Gilby’ego?
- Facet jest złodziejem i kłamczuchem.
- Być może, ale to Zach jest naszym problemem.

Lindsay nie odpowiedziała. Włączyła radio i poprawiła lusterko wsteczne.

- Opuści, zobaczysz. Widział projekt...
- Zmieniasz temat.
- Słucham?

Kaitlin patrzyła na nią ze zdumieniem. Cała ta kłótnia to zwykły podstęp.

- Dylan ci się podoba...
- Chcę tylko udowodnić, że jest piratem – odparła Lindsay z godnością, włączając wycieraczki, by wyczyścić szyby. – To ćwiczenie intelektualne.

- Akurat!
- Facet jest straszliwie irytujący – przyznała Lindsay. – A ja mam teraz trochę więcej czasu.

– Jest też całkiem przystojny – zauważyła Kaitlin, masując zeszywniały kark.

– Owszem – zgodziła się z nią przyjaciółka. – Ma urok niegrzecznego chłopca.

– To chyba dobrze? – Kaitlin, która kilka razy spotkała Dylana w firmie, uważała, że jest czarujący. Jego niebieskie oczy błyszczały, miał wspaniałe poczucie humoru, a gdyby skradziona teczka nie należała do niej, podziwiałaby jego lojalność wobec przyjaciela.

- Okej, masz rację. Facet mi się podoba – wyznała w końcu Lindsay.
- Kaitlin się zaśmiała.

– Jego najlepszy przyjaciel toczy walkę z twoją najlepszą przyjaciółką. Zakwestionowałaś uczciwość jego rodziny i omal go nie aresztowałaś za zwędzenie mojej teczki. Pomijając jednak te nieistotne szczegóły, uważam, że macie przed sobą interesującą przyszłość.

– Ja tylko oglądam wystawy, niczego nie kupuję.

Kaitlin śmiała się już na całe gardło.

– Zach obmacywał mnie pod stołem w czasie kolacji. Ciągłe stara się rozproszyć moją uwagę.

Lindsay zaparkowała przed budynkiem, w którym mieszkała Kaitlin, i odwróciła się, by spojrzeć jej w oczy.

– Chyba nie dlatego pokazałaś mu projekt?

– Nie, chciałam zamknąć mu wreszcie gębę.

– Ciekawe, co on jeszcze wymyśli – mruknęła Lindsay, uśmiechając się krzywo.

Kaitlin miała nadzieję, że cokolwiek to będzie, znajdzie się w tym element uwodzenia.

W poniedziałek w biurze Zach zmuszał się, by nie fantazjować o Kaitlin. Jej projekt naprawdę przyprawiał go o mdłości, więc jeśli chciał dalej z nią walczyć, musiał zachować odpowiednio negatywne nastawienie. Nie pomagało mu w tym z pewnością rozmyślanie o jej udach, jędrnym ciele i zmysłowych, stworzonych do pocałunków ustach. Takie myśli oznaczały poważne kłopoty.

– ... około dziesięciu milionów dolarów – mówił Esmond Carson, siedzący na obitym skórą krześle dla gości. Na wzmiankę o dużej sumie umysł Zacha otrząsnął się z erotycznych wizji.

– Co? – bąknął.

Starszy szpakowaty mężczyzna przez ponad trzydzieści lat był

zaufanym adwokatem i doradcą babki Zacha.

– Wykazane w raportach koszty czynszów, żywności, pensji dla nauczycieli i transportu nie zgadzają się z rachunkami. Fundacja ma stopy niezapłaconych faktur. Na koncie jest wysoki debet. Właśnie to zwróciło moją uwagę.

– Czyja to sprawa? – Zach nie wierzył własnym uszom. Jak to się mogło stać?

– Prawdopodobnie niejakiego Wellingtona, dyrektora regionalnego fundacji. Facet zniknął następnego dnia po śmierci Sadie. Pewnie się domyślił, że defraudacja rychło wyjdzie na jaw.

– Gość ukradł dziesięć milionów dolarów?

– Na to wygląda.

– Zawiadomiłeś policję?

– Możemy to zrobić – odrzekł adwokat ze spokojem.

– No to na co czekamy? – Zach sięgnął po słuchawkę. Drań okradł fundację charytatywną jego babki, która z pasją pomagała dzieciom z rodzin patologicznych. – Aresztują go i postawią przed sądem.

– To może nie być najlepsze wyjście. – Gdy Zach spojrział na niego pytająco, dodał: – Prasa się na to rzuci.

– I co z tego? Chyba nie trzeba chronić opinii kryminalisty?

– Zacznie się medialny cyrk. Ofiarodawcy zechcą pozostać w cieniu, wycofają się, dotacje spadną, może trzeba będzie zamknąć niektóre projekty. Nikt nie chce być powiązany ze sprawą kryminalną, choćby cel działania fundacji był najszlachetniejszy.

Zach musiał przyznać, że mroczne wizje prawnika nie są bezpodstawne.

– Znam dobrą firmę detektywistyczną. Postaramy się znaleźć faceta i

trochę go przycisnąć, chociaż wątpię w powodzenie tej akcji. Z tego, co udało mi się dowiedzieć, Wellington jest bardzo sprytny. Dawno zniknął i zapadł się pod ziemię razem z pieniędzmi Sadie.

Zach zaklął pod nosem, odkładając słuchawkę. Obaj mężczyźni siedzieli w milczeniu w porannym blasku słońca przesączającym się przez jasne zasłony. Z dołu dochodził stłumiony uliczny zgiełk.

– Czego pragnęłaby Sadie? – zapytał adwokat.

– To proste: żebyśmy dalej pomagali dzieciom. – Skutecznie i bez rozgłosu, dopowiedział Zach w duchu.

– Czy możesz wypisać mi czek? – zapytał Esmond.

– Ugasiłbym pożar, gdybyś mógł pokryć straty.

Co za pytanie. Branża transportowa przeżywała ostatnimi czasy spore trudności. Statki Harper Transportation stały beczynnie w portach albo w suchych dokach, generując wysokie koszty napraw. Klienci opóźniali płatności wskutek własnych problemów ekonomicznych, banki kredytowały na coraz wyższy procent, a niejaka Kaitlin projektowała Tadž Mahal zamiast funkcjonalnego biurowca.

– Jasne – odrzekł. – Wypiszę ci czek.

Skierował prawnika do dyrektora finansowego, poprosił sekretarkę, by wezwała Kaitlin, i obrócił się z fotelem do okna, mając nadzieję, że babka nie spogląda na niego karcącym wzrokiem z nieba. W ciągu trzech miesięcy po jej śmierci firma znalazła się w kiepskim położeniu. Zach uważał się za niezłego menedżera, ale wartość takiego człowieka mierzy się sukcesami osiąganymi pod presją. Właśnie czeka go kolejne starcie. Nie odwrócił się na szelest otwieranych drzwi, wiedząc, że to Kaitlin. Inna osoba zostałaby zaanonsowana.

– Możesz zamknąć drzwi – powiedział.

– Nie trzeba – odparła, zbliżając się do biurka.

Nie zamierzał dopuścić, by ignorowała jego polecenia.

– Możesz zamknąć drzwi – powtórzył z naciskiem.

– Zach, my...

Zerwał się z fotela i z trzaskiem zamknął je sam, po czym odwrócił się i popatrzył na Kaitlin z góry.

Była ubrana w wąską grafitową spódnicę i białą jedwabną bluzkę. Spódnica podkreślała jej szczupłą talię, odsłaniając zarazem zgrabne nogi, a bluzka przylegała do kształtnych piersi. Rozpięte górne guziki ukazywały fragment dekoltu. Włosy były upięte w luźny kok, w uszach błyszcząły małe złote kolczyki.

Czy ona codziennie musi wyglądać jak bogini? Nie słyszała o prostych ciemnych kostiumach albo jeszcze lepiej, spodniach od dresu? Nie może chodzić w trampkach, tylko w sandałkach na wysokich obcasach, które będą nawiedzać go w snach?

– Wolałabym... – Ruszyła do drzwi.

Chwycił ją za ramię. Spojrzała znacząco na jego rękę. Puścił ją niechętnie.

– Boisz się mnie? – spytał, próbując ją zrozumieć.

– Nie.

– Jesteś na mnie zła?

– Tak.

– Musisz sobie z tym poradzić. – Nie chciał jej straszyć, ale naprawdę miał w nosie, czy doprowadza ją do wściekłości.

– Radzę sobie – warknęła.

– Bo wiedz, że ty też mnie rozwścieczasz. – Nie była to cała prawda, ale tylko do tego uczucia mógł się teraz przyznać.

– Biedaczek – rzekła z fałszywym współczuciem.
– Drwisz sobie ze mnie? – spytał z oburzeniem.
– Utrzymuję nad tobą przewagę – poprawiła, krzyżując ramiona i podkreślając w ten sposób pełne piersi.

Zaśmiał się, skrywając nagły przyływ pożądania.

– Uważasz, że masz nade mną przewagę?
– Wiem, że mam – odrzekła z naciskiem. – I nic, co powiesz albo zrobisz, nie sprawi, że...

Postąpił krok w jej stronę. To on trzyma w ręku wszystkie sznurki. Ta kobieta musi w końcu oprzytomnieć!

Rozchyliła lekko wargi i patrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

– Nie sprawi, że co? – zapytał cicho.
– Zach... – W jej głosie zabrzmiała nuta ostrzeżenia.

Powtórzył pytanie. Nie odpowiedziała, za to szybko oblizwała wargi. Przysunął się bliżej, wpatrzony w błyszczące usta. Jej oddech wyraźnie przyspieszył. Zach wdychał egzotyczną woń perfum Kaitlin. Pozwolił sobie musnąć grzbietem dłoni jej aksamitny policzek. Nie powstrzymała go. Przymknęła powieki i odchyliła lekko głowę, czekając na pieszczotę. Nie namyślając się dłużej, pocałował ją.

Usta miała miękkie i gorące. Mózg niemal mu eksplodował od wspomnień. Znów znalazł się na jachcie, czuł morską bryzę, nad głową widział niebo usiane gwiazdami. Objęli się mocno.

Popchnął ją lekko i przycisnął całym ciężarem do ściany, rękami obejmując jej pośladki. Po chwili wsunął palce w jej miękkie włosy, głaskał opuszkami twarz, małe ładne uszy, łabędzią szyję. Ona wsunęła palce w jego gęstą czuprynę i rozchyliła wargi, szukając jego języka. Cudownie jędrne piersi ocierały mu się o tors. Wyprężyła się i wspięła na palce, nie

przestając całować go z niezwykłym żarem, po czym wsunęła mu dłonie pod marynarkę. Przez cienki materiał koszuli wyczuł, jak były rozgrzane. Zapragnął zerwać z niej ubranie i tuląc w ramionach, dążyć do spełnienia. W tę chwilę szaleństwa wdarł się przenikliwy dzwonek telefonu. Usłyszał też głosy dochodzące z pokoju sekretarki, i uświadomił sobie nagle, gdzie właściwie się znajduje.

Opanował się i położywszy sobie głowę Kaitlin na ramieniu, głaskał ją czule, oddychając z trudem.

– Znowu to się nam przytrafiło – szepnął.

– Dlatego nie chciałam zamykać drzwi – odszepnęła, wysuwając się z jego objęć.

Wypuścił ją, udając, że przyszło mu to z łatwością. Potem dodał z nutą sarkazmu, chcąc zatrzeć wrażenie, że po raz kolejny stracił kontrolę nad swymi reakcjami:

– Aż tak sobie nie ufasz?

– Nie ufam tobie.

W duchu musiał się z nią zgodzić, choć jedno było pewne: nie on jeden okazywał tu słabość.

– Po co mnie wezwałeś? – zapytała.

– Czy możemy usiąść? – Wolał na nią nie patrzeć.

Usiadła na krześle pod panoramicznym oknem i zapatrzyła się w dal. Zach wziął głęboki oddech i także usiadł ze wzrokiem wbitym w ścianę.

– Rozmawiałem z prawnikiem mojej babki – powiedział. Zamierzał ją przekonać do zmniejszenia budżetu na projekt renowacji. Nie wolno mu zepsuć tej rozmowy.

– Co to ma ze mną wspólnego? – Zerknęła na niego podejrzliwie.

Poddał się i spojrzał na nią. Była piękna, a do tego tak zadziorna.

Znów zapragnął wziąć ją w ramiona. Ponieważ milczał, nie wytrzymała.

– Co się stało? To twoja kolejna sztuczka, żeby się mnie pozbyć? – Zerwała się z krzesła. – Jeśli chcesz mnie wyrzucić, powinienes mi to powiedzieć, zanim... – Zatoczyła zamaszysty łuk ramieniem, potrząsając głową. – Zanim...

– Nie mam nic takiego na myśli. – Zach także wstał. – Czy teraz zechcesz usiąść?

– Więc o co chodzi? – zapytała nieufnie i usiadła.

Zach uznał, że rozmowa nie układa się najlepiej.

– Pojawił się problem w założonej przez babkę fundacji charytatywnej. Były pracownik zdefraudował dużą sumę.

Kaitlin siedziała w milczeniu. Zach nachylił się do niej i mówił dalej, ostrożnie dobierając słowa.

– Będę musiał przelać gotówkę z konta Harper Transportation na konto fundacji, bo inaczej załamą się ważne programy, na przykład zajęć pozalekcyjnych i gorących posiłków.

– Czy potrzebujesz mojego podpisu? – zapytała.

Zach potrząsnął głową i spróbował jej wyjaśnić, dlaczego przez co najmniej rok sytuacja finansowa firmy będzie trudna, co oznacza, że należałoby jeszcze raz przeanalizować projekt renowacji...

– O nie, tylko nie zaczynaj! – przerwała mu. – Znowu te twoje sztuczki. Najpierw się całujemy, a potem prosisz mnie o zmiany w projekcie!

– To nie ma nic do rzeczy!

– Przejrzałam cię, Zach – oznajmiła. – Defraudacja funduszu dobrej starej babci, akurat!

– Myślisz, że cię okłamuję?

– Tak.

Nie posiadając się z oburzenia, zaproponował, że pokaże jej wyciągi z konta.

– Możesz mi pokazywać, co chcesz. Byle cwaniak z laptopem i drukarką bez trudu wyprodukuje każdy dokument.

– Podajesz w wątpliwość uczciwość moich księgowych?

– Nie, twoją – wycedziła, patrząc na niego wojowniczo. – Próbowałeś wykrętów, przymusu, bezprawnych gróźb, kradzieży, uwiedzenia, a teraz uciekasz się do manipulacji emocjonalnej.

Bliski wybuchu gniewu zagryzł wargi.

– Boże, Zach, szlachetna babunia, dobroczynność i głodne dzieci? Szkoda, że nie dorzuciłeś chorych szczeniąt ze schroniska. – Postukała się palcem w pierś. – Zamierzam przeprowadzić renowację według swoich planów. Dostaniesz za to połowę korporacji i zgodę na rozwód. To dobry układ, więc nie próbuj niczego zmieniać.

Zach gotował się ze złości, wiedział jednak, że dalsze przekonywanie tylko pogorszyłoby sprawę. Jedyłą nadzieją były kolejne plany awaryjne, lecz pomysły już mu się skończyły.

Powiedziawszy swoje, Kaitlin odwróciła się w stronę wyjścia. Gdy drzwi się za nią zamknęły, Zach przymknął na moment oczy i opadł na fotel.

Ta kobieta jest niemożliwa. Szalenie podejrzliwa, zdeterminowana i jakże pociągająca! Zamierza doprowadzić do upadku trzystuletni ród, a on nie potrafi jej powstrzymać.

– Plan C, czyli ostre chłanie. – Zach obrócił w palcach prawie pustą szklankę.

– Przynajmniej zaczekałeś z tym do piątej. – Dylan opadł na skórzane krzesło naprzeciwko.

– Mam szczęście, że wytrzymałem tak długo. – Ta koszmarna baba zamierza obrócić w perzynę dziedzictwo jego dumnego rodu. – Pogadałem z kilkoma ludźmi. Bez trudu mogę załatwić dla niej inną robotę, ale w porównaniu z tym, co robi dla nas, to drobiazgi.

Na sygnał Dylana zbliżył się kelner i przyjął zamówienie.

– No to odpuść sobie i daj jej szansę. – Dylan wzruszył ramionami.
– Dostaniesz awangardowy, bajecznie drogi budynek. Jakoś to przeżyjesz.

– Chce dodać trzy piętra – jęknął Zach. – Zburzyć prawie pięć, żeby powiększyć lobby. A marmurowe kolumny? Akwarium z wodą morską?

– Mnie się to podoba.

– Jakiś drań zdefraudował dziesięć milionów z konta fundacji Sadie. Musiałem ich poratować, niemal tracąc płynność finansową, więc poradź mi, Dylan, czy mam sprzedać statek, czy może opóźnić naprawy?

Dylan natychmiast spowaźniał.

– Potrzebujesz pożyczki?

– Nie, to żadne rozwiązanie.

– Może powinienem kupić pakiet akcji?

– A wtedy ja zostanę udziałowcem mniejszościowym? Odpada.
Zresztą wolę nie mieszać przyjaźni z interesami.

– Słusznie. Jakie są inne możliwości?

– Brak. – Zach wypił kolejny łyk.

Miał jedno wyjście: skłonić Kaitlin do rezygnacji z jej ekstrawaganckich planów. Sprzedaż statku lub spowolnienie napraw nie są dobrymi pomysłami. Potrzebował całej floty, by móc błyskawicznie reagować na zwiększony popyt. Firma tej wielkości musi mieć wysoką płynność finansową. Im więcej statków, tym większy przepływ gotówki. Tendencja odwrotna mogłaby się skończyć fatalnie.

– Kaitlin powoli doprowadzi mnie do bankructwa, a ja nie mogę zrobić nic, żeby ją powstrzymać.

– Czego właściwie od niej chcesz? – spytał Dylan.

– Żeby oprzytomniała!

– Stary, przestań się nad sobą użalać.

– Masz rację. – Zach wziął głęboki oddech. – Chcę, żeby zaprojektowała zwyczajny porządny budynek, bez marmurowych kolumn, fontann i palmowych gajów. A już zwłaszcza bez akwarium o pojemności dziesięciu tysięcy litrów!

– No to zrób coś, żeby właśnie tego chciała – poradził Dylan po chwili zastanowienia.

– Ale jak? – zawołał Zach z rozpaczą. – Próbowałem wszystkiego, nawet przekupstwa. Łódka nie pociągnie przecież „Queen Mary”, prawda?

Dylan się zamyślił. Zach bezskutecznie usiłował opanować emocje i rozumować w miarę racjonalnie.

– Sadie zostawiła Kaitlin połowę firmy – zaczął Dylan. – Dziewczyna z pewnością zechce uszanować wolę starszej pani. – Uniósł szklankę w geście toastu.

– Rzecz w tym, że babka nie zostawiła szczegółowego rozporządzenia!

– Czy chciałaby uczynić ze starego budynku firmy awangardowe dzieło sztuki?

– Ależ skąd. – Sadie najwyżej ceniła tradycję i historię rodziny, darząc wyjątkowym szacunkiem przodków.

– Więc pomóż Kaitlin się o tym dowiedzieć – podsunął Dylan.

– Niby jak mam tego dokonać? Zdążyła mnie już oskarżyć o manipulowanie jej emocjami.

– Słusznie?

– Nie. – Zach umilkł na moment. – Fakt, dobieierałem się do niej parę razy, ale to nie była żadna manipulacja, tylko zwykłe pożądanie.

– Lepiej z tym skończ – poradził Dylan.

Zach pomyślał, że pewnie łatwiej to powiedzieć, niż zrobić. Nie widział szans, by plan Dylana się powiódł.

– Wątpię, żeby chciała słuchać o Sadie, a nawet jeśli, to będzie podejrzewała, że kłamię. – Te obawy wydawały się całkiem uzasadnione.

Dylan posłał mu porozumiewawczy uśmiezek i dopił whisky.

– Więc nie baw się w opowieści, tylko pokaż jej Sadie.

Zach gestem pokazał, że nie ma pojęcia, do czego przyjaciel zmierza.

– Zabierz ją na wyspę, pokaż dom i ogród babki. Potem poproś, żeby zaprojektowała budynek w duchu szacunku dla zmarłej. Kaitlin jest bystra, z pewnością się połapie, w czym rzecz.

Zach zastygł. Pomysł Dylana jest wręcz genialny!

– I ty się uważasz za człowieka zasad i honoru! – zawołał, śmiejąc się głośno.

– Nie sugeruję, żebyś ją okłamywał.

– Ale jesteś przerażająco podstępny.

– To co innego – zgodził się Dylan z łaskawym uśmiechem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– On coś knuje – powiedziała Kaitlin do Lindsay, która położyła na stole pudło z pizzą od Agapitosa. – Nikt nie składa takiej propozycji ot, tak sobie.

Było niedzielne popołudnie. Obie kobiety, ubrane w spodnie dresowe, luźne koszulki i puchate skarpety, czekały na mecz Metsów, który miał się zaraz zacząć na kanale sportowym.

– Nie zaprzeczam – odrzekła Lindsay, związując włosy w koński ogon. – Mówię tylko, że powinnaś się zgodzić.

Kaitlin wyjęła z lodówki pudełko kostek lodu i poszukała wzrokiem miksera.

– I wpaść mu w łapy?

– Prywatna wyspa? – spytała Lindsay rozmarzonym tonem. – Pałace? Cudowne opowieści o piratach? Nie obchodzi mnie, co on knuje. Jestem pewna, że spędzimy tam fantastyczny weekend.

– My? – zdziwiła się Kaitlin.

Spiker zapowiedział długi rzut i obie pognały do pokoju dziennego, gdzie stał telewizor. Po chwili z jękiem rozczarowania wróciły do kuchni przygotowywać drinki. Lindsay usiadła na taborecie i oparła głowę na łokciach.

– Nie pojedziesz na Serenity Island beze mnie.

– W ogóle nie zamierzam tam jechać! – Kaitlin wrzuciła do miksera tuzin kostek lodu. Za nic na świecie nie spędzi weekendu z Zachem.

– To życiowa szansa – kusiła Lindsay.

– Tylko dla kogoś, kto ma obsesję na punkcie piratów. – Dodała

mango, ananasa, mrożoną herbatę, miętę oraz wódkę i zaczęła mieszać swój ulubiony drink. Była to niedzielna tradycja, obok pizzy i meczu baseballa. – Masz ochotę zaliczyć pirata, i tyle.

– Najpierw muszę udowodnić, że jest piratem. – Lindsay uśmiechnęła się, zupełnie nieskruszona.

Skończywszy mieszać Mangowe Szaleństwo, Kaitlin wyłączyła mikser i rozlała napój do wysokich szklanek. Lindsay zeskoczyła ze stołka i wyjęła dwa talerze, na które zsunęła kawałki pizzy.

– Mam pomysł. – Obie ruszyły do pokoju dziennego. – Włóż tę czerwonożółtą sukienkę i szpilki od Manolo Blahnika i obiecaj Dylanowi, że pójdziesz z nim do łóżka, jeśli przyzna, że jest piratem.

– To nieetyczne – zachnęła się Lindsay, zajmując jak zwykle miejsce przy oknie.

– W przeciwieństwie do wypadu na wyspę, żeby potajemnie zebrać na to dowody?

– Przecież nie zamierzam się do niego włamywać – zauważyła Lindsay przytomnie.

– Oczywiście, dlatego że tam nie jedziemy.

– Psujesz zabawę.

Wpatrzona w ekran Kaitlin odgryzła kawałek pizzy z ostrą papryką i serem pleśniowym.

– Nie chcę już o tym myśleć.

– O weekendzie na wyspie?

– O Zachu. O projekcie. O kłótniach, pocałunkach i całej reszcie. Mam dość. Chcę sobie posiedzieć, pogapić się na mecz i otepić zmysły tłuszczem i węglowodanami.

– To chyba strata czasu – mruknęła Lindsay. Mimo to zatopiła zęby

w chrupiącym cieście i posłusznie przeniosła wzrok na ekran.

Kaitlin próbowała się skupić na meczu, lecz myślami nieustannie wracała do Zacha.

– W jaki sposób cię zaprosił? – Lindsay nie wytrzymała milczenia.

– Był bardzo uprzejmy i chyba trochę zdenerwowany. Powiedział, że chce, żebym poznała historię jego rodziny, lepiej zrozumiała jego babkę...

– Jakies pocałunki, pieszczoty?

Kaitlin machnęła ręką, omal nie zrzucając pizzy na dywan.

– Tylko słowa.

– Byłaś rozczarowana?

– Nie.

– Kłamiesz?

– Może trochę... – Zach rozpalał jej zmysły tak, że ledwo nad sobą panowała. Stąd też weekend na wyspie uznała za fatalny pomysł.

Przez chwilę uwagę obu przyjaciółek przyciągały wydarzenia na boisku, po czym Kaitlin pociągnęła spory łyk Mangowego Szaleństwa.

– Wiem, że on chce mnie przechytrzyć. Jeśli będę sama, spróbuje mnie uwieść – powiedziała. – Uważa, że na tym skorzysta. – Zresztą tak właśnie było. Nie mogła jasno myśleć, gdy Zach ją całował. Do diabła, miała mętlik w głowie, gdy tylko na nią spojrzał!

– Wobec tego pokonaj go jego własną bronią: sama go uwieść.

Kaitlin omal nie udławiła się pizzą. Ma uwieść Zacha? A może prościej będzie rzucić się z dachu jego budynku i mieć wreszcie święty spokój?

– Od tysięcy lat kobiety osiągały swoje cele, umiejętnie używając wabika seksu – pouczyła ją Lindsay.

– Miałabym się z nim przespać? Kpisz sobie ze mnie czy co? –

wykrztusiła Kaitlin.

Zach stanowił ucieleśnienie marzeń kobiet: bajecznie bogaty, wyjątkowo przystojny, zabawny i inteligentny. Kobiety podrywały go, odkąd przestał być dzieckiem. Był wszędzie, widział wszystko. Myśl, że Kaitlin potrafiłaby na niego wpłynąć poprzez łóżko, wydawała się po prostu śmieszna.

– Jest twoim mężem – przypomniała Lindsay.

– Daj spokój – mruknęła Kaitlin ponuro.

– Okej, podejdź do tego w ten sposób: jeśli nie pojedziemy na wyspę, to on wymyśli coś innego. Jeśli natomiast pojedziemy, to będzie przekonany, że wygrał. A my pozostaniemy czujne, czekając na jego następny ruch.

Trudno było odmówić logiki temu rozumowaniu. Kłopot w tym, że sama myśl o „następnym ruchu” Zacha rozpałała w Kaitlin płomień żądy.

Polecieli na wyspę jednym z firmowych helikopterów Dylana. Był to pierwszy w życiu lot Kaitlin. W dzieciństwie nie wyjeżdżała na wakacje.

Po wylądowaniu poszli do domu rodziców Dylana. W obszernym garażu stało kilkanaście wózków golfowych, które były jedynym środkiem transportu na wyspie. Państwo Gilby wyjechali w interesach do Chicago, ale na miejscu czekała na gości armia służących oraz ciotka Ginny, która powitała ich w holu w jaskrawoczerwonej sukni z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, ozdobionej poczwórnym sznurem pereł.

– Moja młodzież! – zawołała, ujmując Dylana i Zacha za ręce. – Jak miło, że przy wieźliście towarzystwo!

Ciotka Ginny musiała być kiedyś bardzo piękną kobietą. Mimo siateczki zmarszczek wciąż wyglądała atrakcyjnie. Miała krótkie, ciekawie ostrzyżone siwe włosy i perfekcyjny makijaż. Za nią biegły dwa małe

kudłate pieski, stukając pazurkami po parkiecie.

– Witaj, ciociu. – Dylan cmoknął starszą panią w upudrowany policzek. – Jak się masz?

– Która z tych ślicznych pańienek jest z twoja? – zapytała ciotka, przyglądając się uważnie twarzom, strojom i fryzynom Lindsay i Kaitlin.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – odparł Dylan.

Jeden z psów zaszczeakał.

– Bzdura. – Ciotka mrugnęła do Kaitlin. – Mój bratanek jest wart zachodu. – Zniżyła głos do szeptu, jakby zdradzała wielką tajemnicę. – Ma mnóstwo pieniędzy.

Kaitlin uśmiechnęła się szeroko.

– Natomiast jego przyjaciel – pogroziła Zachowi pomarszczonym palcem – zawsze był nicponiem.

– Dzień dobry, ciociu Ginny – powiedział Zach.

– Przyłapałam go kiedyś w garderobie z Patty Kostalnik.

– Ginny! – jęknął Zach.

– Doprawdy? – zaciekawila się Kaitlin.

– Nigdy jej nie lubiałam. – Ciotka się skrzywiła. – Podkradała mi likier miętowy. To było w maju, bo kwitły jabłonie.

Kaitlin z zadowoleniem obserwowala Zacha, który kręcił głową z dezaprobatą.

– Kaitlin i Lindsay zostają na weekend w zamku Harperów – oznajmił Dylan.

– Bzdura. Potrzebna ci żona, młody człowieku. – Ciotka wzięła obie kobiety pod ręce. – Zostaną tutaj, żebyś mógł je uwodzić. Którą wolisz?

– Pojadą do Zacha, ciociu.

– Musisz o siebie walczyć, nie możesz pozwolić, żeby Zachary

zgarwał obie! – oburzyła się Ginny, a zerknąwszy na Kaitlin, spytała: – Chcesz go?

Kaitlin zaczerwieniła się po nasadę włosów, lecz zanim zdążyła odpowiedzieć, ciotka zwróciła się do Lindsay:

– A ty?

– No jasne – rzuciła Lindsay z łobuzerskim uśmiechem. – Sama pani mówiła, że jest wart zachodu.

Ciotka rozpromieniła się, Zach zachichotał, a twarz Dylana wyrażała przerażenie.

– Tędy, moja droga. – Ciotka powiodła Lindsay do kuchni. – Pomożesz mi upiec ciasto.

Wyraźnie wstrząśnięty Dylan patrzył za oddalającymi się kobietami.

– Nie pomożesz jej? – Zach z trudem powstrzymywał się od śmiechu.

– Sama się w to wpakowała, więc ma za swoje – odparł Dylan.

– Co to było z tą Patty? – Kaitlin nie mogła się powstrzymać od pytania.

– Miałem piętnaście lat, a ona siedemnaście. Nauczyła mnie całować – wyznał Zach. – Czyżbyś była zazdrosna?

– Ależ skąd. – Kaitlin urwała rozmowę w obawie, że zdradzi swoje uczucia. Na szczęście Dylan zaproponował, że pokaże jej dom.

Obszerna i luksusowa rezydencja Gilbych stała na brzegu klifu, skąd rozciągał się widok na ocean i wybrzeże Connecticut. Zachodnia ściana salonu wysokości dwóch pięter była przeszklona. Drewniane posadzki lśniły pod belkowanymi sufitami, a szerokie kręcone schody wiodły na piętro do kuchni, gdzie znikła Lindsay.

Obejrząwszy dom, wyszli na olbrzymi taras, na którym porozstawiano

stoliki, wygodne kanapy i fotele. Dokoła stały rośliny w wielkich kamiennych donicach, a rozsuwany dach zapewniał cień po jednej stronie tarasu i kąpiel słoneczną po drugiej.

– Pewnie urządzacie dużo przyjęć – zauważyła Kaitlin na widok baru z napojami i dwóch wielkich gazowych rusztów.

– Na dole mamy sporą salę, gdzie można się bawić, oraz pokoje gościnne. Widzisz tam dalej te zielone dachy? – Gdy potaknęła, dodał: – To domki dla gości. Mama uwielbia ich tu zapraszać.

Kaitlin spojrzała w dół na błękitny basen i dwa jacuzzi na patio z terakoty, otoczone pięknym trawnikiem. Za terenem posiadłości rozciągała się piaszczysta plaża, a po przeciwnej stronie Kaitlin spostrzegła kamienną wieżę i poszarpaną linię dachów, wznoszącą się ponad koronami drzew.

– A co jest tam? – spytała zaciekawiona.

– Tam mieszka Zach.

– Mieszkasz w zamku? – zapytała zdumiona.

– Chyba można to tak pompatycznie nazwać – odrzekł, podchodząc do niej – jeśli ktoś się nie boi zostać obiektem kpin. Jest zbudowany z kamienia, pełno w nim zakamarków...

– Zamek! – Kaitlin aż pisnęła z radości. – Kiedy powstał?

– Jest w naszym posiadaniu od kilku pokoleń – odparł Zach wymijająco.

– Na początku osiemnastego wieku – dodał Dylan. – Harperowie mają wielki szacunek dla swoich korzeni.

Kaitlin poczuła ukłucie zazdrości. Czy w beztróskim życiu Zacha wszystko układa się perfekcyjnie?

– Nie mogę się już doczekać, żeby go zobaczyć – powiedziała cicho, ściągając na siebie uważne spojrzenie Zacha.

– Harperowie chronią i odnawiają – wyjaśnił Dylan. – Gilby wolą burzyć i budować od nowa.

– Filistyni – oceniła Lindsay, zjawiając się na tarasie. W dzinsach i zielonej bluzce wyglądała swobodnie, nie tracąc nic z elegancji. Za to Kaitlin odczuwała nerwowe skrepowanie.

– Jak tam ciasto? – zapytała, byle coś powiedzieć.

Nauczyła się już dawno, że nie wolno się nad sobą uzalać, chociaż czasem nie umiała opanować instynktownej reakcji. Nie mogła zmienić przeszłości, więc musiała jak najlepiej wykorzystać szanse, jakie zostały jej dane. Na razie najważniejsze jest przetrwać weekend.

– Jesteśmy zaproszeni czy też raczej polecono nam zostać na kolacji – oznajmiła Lindsay.

– Cała ciocia – zauważył Dylan, spoglądając na nią z powagą. – Wiesz, że przy deserze każe ci wybrać ślubną suknię?

Lindsay rozejrzała się dokoła z teatralną przesadą, walcząc z wiatrem rozwiewającym jej jasne włosy.

– Nie ma problemu. Podoba mi się tutaj.

Dylan przewrócił oczami.

– Nie przeszkadza mi korzystanie z dobrodziejstw spadku po piratach – dodała Lindsay złośliwie.

Na dowód wyjęła zza dekoltu łańcuszek ze złotym medalionem. Kaitlin rozpoznała monetę z antykwarjatu przy plaży. Lindsay nosi ją na szyi?

– Oto łup twoich przodków rabusiów.

– Nieprawda. – Dylan przyjrzał się bliżej.

– Pochodzi z „Blue Glacier” – oznajmiła Lindsay triumfalnie.

– Dość tego. – Dylan pociągnął ją za sobą do wnętrza domu. –

Chodź ze mną.

– Dokąd on ją zabiera? – zaniepokoiła się Kaitlin.

– Sądzę, że pokaże jej listy uwierzytelniające – odparł Zach.

Kaitlin potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

– Lindsay wydała na tę monetę dwa tysiące dolarów – powiedziała.

– Ponoć „Blue Glacier” został zatopiony przez kapitana Caldwell’a Gilby’ego.

– Znam tę opowieść – odrzekł Zach.

– No to kiedy dostanę swoją dychę? – Na widok jego oszołomionej miny dodała: – Założyliśmy się na meczu, pamiętasz? Lindsay ma niezbity dowód, że przodkami Dylana byli piraci, czyli racja jest po jej stronie, a to oznacza, że wygrałam zakład.

– Podpis króla Jerzego... – usłyszeli głos Dylana.

– Nadal nie jest to zgodne z prawem – odparowała Lindsay.

Wiedziona ciekawością Kaitlin podeszła do otwartych drzwi na taras. Lindsay i Dylan stali przy ścianie, pogrążeni w gorącej dyskusji.

– Nieważne, że rabował na wodach międzynarodowych – mówiła Lindsay. – To, że skorumpowany reżim zezwala na popełnienie zbrodni...

– Punkt dla mnie – mruknęła Kaitlin.

– Nazywasz monarchię brytyjską skorumpowanym reżimem? – oburzył się Dylan.

– A teraz dla mnie – szepnął Zach.

– Twoi pra – pra – pradziadowie trzymali ludzi na muszce...

– Dalej, Lindsay, śmiało. – Kaitlin wyciągnęła rękę po pieniądze.

– Wtedy walczano chyba na szpady – usiłował wtrącić Dylan.

– Trzymali ludzi na muszce – powtórzyła z naciskiem Lindsay. – I rabowali ich własność!

Kaitlin na migi pokazała Zachowi, że Wygrała. Biedny Dylan nie wiedział, na co się porywa.

– Zatapiał ich statki, zabijali ludzi. Nie trzeba wiedzy prawniczej, aby orzec, że twój pradziad był złodziejem i mordercą.

– Dawaj kasę – powiedziała Kaitlin.

Dylan wymierzył Lindsay żartobliwego klapsa.

– Hej! – Odskokczyła oburzona.

– Przesadziłaś – stwierdził.

Przejęta Kaitlin czekała na reakcję przyjaciółki. O, to będzie naprawdę straszne.

Dylan dodał coś, czego Kaitlin nie usłyszała. W odpowiedzi Lindsay przysunęła się bliżej. Kaitlin czekała na nieuchronne krzyki i wyzwiska. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Przeciwnie, Dylan pogłaskał Lindsay po policzku, a potem ją objął. Lindsay się nie odsunęła...

Zach chwycił Kaitlin i pociągnął ją na taras.

– Niepotrzebna im publika – zauważył.

– Ale... – mimo woli zerknęła za siebie – nie rozumiem. Dlaczego go nie zabiła?

– Bo oni flirtują, a nie walczą. – Oparty o balustradę Zach patrzył na zachodzące słońce. – Tak jak my.

– Na razie wszystko idzie dobrze, co? – spytał Dylan, gdy po kolacji stali razem z Zachem na tarasie. W dole jarzył się podświetlony basen. W oddali widać było światła zamku Harperów.

– Chyba tak. – Ciotka Ginny nieświadomie włączyła się do akcji, pokazując dziewczynom zdjęcia z młodości. Obie z Sadie wychowały się na Serenity Island, a ciotka pamiętała mnóstwo ciekawych historii. Najlepsze w tym wszystkim było to, że wiedzą o Sadie dzieliła się osoba trzecia, więc

Kaitlin nie mogła oskarżyć Zacha o manipulację. Sama myśl, że ekscentryczna ciotka mogłaby bawić się w podstępny, wydawała się śmieszna.

– Lindsay jest zabawna – zauważył Dylan. – Na wzmiankę o piratach odpala jak rakietę.

– A ty jak zwykle mocno protestujesz. Wiesz, nasi przodkowie nie byli harcerzykami.

– Ale jak można nazwać monarchię brytyjską skorumpowanym reżimem?!

– Nieraz spadały głowy spod topora.

– Inne czasy, inni ludzie. – Dylan wzruszył ramionami.

– Tak? Życzę szczęścia. Ten argument na pewno nie pomoże ci poderwać Lindsay.

– Już ty się o mnie nie martw – odparł Dylan zamyślony. – Lindsay lubi wyzwania...

– Na tym polega twój chytry plan?

– Zgadłeś. – Dylan pokiwał głową. – A teraz pogadajmy o twoim.

– Zachary? – zawołała władcym tonem ciotka Ginny, stając w progu. – Pozwól. Potrzebna mi twoja pomoc – szepnęła, gdy się do niej zbliżył.

– Słucham. – Nachylił się do niej.

– Zejdziemy na dół potańczyć. – Ciotka uwielbiała muzykę, zwłaszcza zespoły bigbandowe. Tańce należały do żelaznego repertuaru rozrywek na wyspie. – Poprosisz tę rudą, Kaitlin. – Spojrzała na niego porozumiewawczo. – Mam dobre przeczucie co do Dylana i tej drugiej.

– Lindsay – odpowiedział Zach.

– Interesuje go szczególnie jej tyłeczek.

– Ginny!

– Nie jestem ślepa. – Ciotka się zaśmiała. – A seks przedmałżeński to dość stary wynalazek.

Zach nie podjął tematu, tylko posłusznie ruszył do salonu i stanął przy kanapie, gdzie obie kobiety z przejęciem oglądały albumy.

– Kaitlin, idziemy na dół – polecił. – Będziemy tańczyć.

Zamrugła. Rozbawiony jej zaskoczeniem Zach wziął ją pod łokieć i pomógł wstać.

– Ginny odgrywa rolę swatki – szepnął, prowadząc ją w stronę schodów. – Poprosiła mnie, żebym z tobą zatańczył, bo wtedy Dylanowi przypadnie Lindsay. Ta rodzina ma spiskowanie we krwi.

– I kto to mówi? – zadrwiła.

Gdy zeszli ze schodów, ich oczom ukazała się sala balowa.

– O rany! – zawołała Kaitlin, tanecznym krokiem przemierzając pomieszczenie z kolumnami. Przeszklone drzwi wychodziły na patio, basen i wypielegnowany trawnik. Podniosła głowę i spojrzała na wysoki sufit, oświetlony naśladującymi gwiazdy lampkami. Rozłożyła ręce i zawirowała jak uszczęśliwiona dziewczynka.

Tyle że wcale nie wyglądała na dziecko. Była ubrana w obcisłe czarne spodnie i sandałki na wysokich obcasach. Do tego bluzka przetykana srebrną nitką, lśniąca w blasku lamp. Wirując w tańcu, wsunęła palce we włosy i odgarnęła je do tyłu. One także błyszczwały, a Zach nie mógł się doczekać, kiedy porwie ją w ramiona.

Z dwunastu rozstawionych wokół kolumn rozległy się dźwięki nieśmiertelnego przeboju „Stardust”. Nadeszli Ginny, Dylan i Lindsay, śmiejąc się i żartując.

– Cioteczko, potrzebujesz partnera – oznajmił Dylan, ujmując Ginny

za rękę.

Jasne było, że przejrzał jej zamiary.

– Och, nie wygłupiaj się – ofuknęła go zaczerwieniona. – Jestem za stara na tańce.

Zach podszedł do Kaitlin. Zamierzał z nią przetańczyć cały wieczór. Objął ją i ruszył w takt muzyki, oddalając się od pozostałych.

– Sporo czasu upłynęło, odkąd tańczyliśmy – wymruczał.

– Co gorsza, źle się to skończyło – dodała, niemniej przytuliła się do niego i pozwoliła prowadzić.

– Fakt, mogło się skończyć lepiej – przyznał. Na przykład gdyby wylądowali razem w łóżku. Niepowetowana strata.

– Ginny wspomniała, że była najlepszą przyjaciółką twojej babci. Obie wychowały się na wyspie, wyszły za męż... a Sadie tutaj umarła.

Zach zaśmiał się w duchu, słysząc ten niezbyt ścisły opis życia babki.

– Sadie była wtedy córką ogrodnika. I czasami stąd wyjeżdżała – odrzekł.

– To naprawdę miała głębokie korzenie.

– Chyba tak.

– A twoje są jeszcze głębsze.

– Chyba tak – powtórzył nieobecny tonem, chłonąc cudowny dotyk jej ciała.

Kaitlin całkowicie się rozluźniła. Oparła mu głowę na ramieniu i objęła go za szyję. Po chwili przytuliła się jeszcze mocniej. Zach czuł żar jej ciała, dotyk brzucha i piersi. I delikatną woń perfum. Musiała używać ich regularnie, bo ten zapach towarzyszył jej w Vegas, na jachcie, w gabinecie.

Po utworze Dylana Count Basie zagrał „It Could Happen to You”. Ciotka subtelnie zastawiała swoją sieć. Zach nie miał nic przeciwko temu.

Nikt i nic nie mogło go teraz odciągnąć od Kaitlin.

– Pomyślałem... – zaczął.

– Ciii – przerwała mu. – Czy możesz milczeć przez chwilę?

– Dlaczego? – Nie wytrzymał długo.

– Wyobrażam sobie, że jesteś kimś innym – odparła cicho.

Chciał zaprotestować, ale poddał się cudownemu wrażeniu jej bliskości, gdy z przymkniętymi oczami wtuliła się w niego jeszcze mocniej.

– Wyobrażam sobie, że ja też jestem kimś innym. – Westchnęła. –
Pozwól mi przez chwilę wierzyć, że należę do twojego świata.

Ze ściśniętym gardłem przytulił ją i pocałował lekko w czubek głowy, mówiąc w duchu, że tak właśnie jest.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kaitlin nigdy nie widziała czegoś równie wspaniałego jak zamek Harperów. Zbudowana z wapienia trzykondygnacyjna budowla miała wieżyczki i kominy. Pod spadzistymi dachami mieściły się z pewnością wysokie strychy.

Wyłożone drewnem ściany lśniły matowym blaskiem, ozdobne żyrandole oświetlały każdy zakamarek. Umebłowanie stanowiły wyłącznie antyki. Z sufitów zwisały draperie, grube dywany pokrywały posadzki z kamienia. W każdym z trzech skrzydeł znajdowały się imponujące schody. Najszersze z nich zaczynały się w głównym holu w kształcie rotundy. Zach pokazał im wielką salę, majestatyczną bibliotekę, liczne jadalnie i salony. Kuchnia była nowocześnie wyposażona, choć dominowały w niej drewno i kamień. Z wieszaków u sufitu zwisała kolekcja starych miedzianych rondli.

Kaitlin i Lindsay dostały do dyspozycji apartamenty gościnne na pierwszym piętrze. Mieszkanie Zacha znajdowało się piętro wyżej, a dawne kwatery służby na parterze zostały przez babkę przerobione na jej prywatną sypialnię, salon i łazienkę. Zach powiedział im, że łazienki zostały dobudowane na początku dwudziestego wieku i co kilka dekad były unowocześniane.

Przez okrągły rok zamek zamieszkiwało pięcioro służby: ogrodnik, konserwator, kucharz i dwie osobiste pokojówki babki. Mimo że po jej śmierci pracy było zdecydowanie mniej, Zach ich wszystkich zatrzymał.

– Czy zgubiłeś się tu kiedyś? – zapytała go rano Kaitlin, kiedy wiódł ją korytarzem do północnego skrzydła.

Lindsay wyszła tuż po śniadaniu, by popływać w basenie Gilbych i,

jak domyślała się Kaitlin, dalej flirtować z Dylanem.

– Pewnie tak, kiedy byłem mały – odrzekł, otwierając drzwi do bladoniebieskiego saloniku babki. – Ale nie pamiętam.

Kaitlin rozejrzała się z zachwytem po pokoju.

– Może powinnam mieć na wszelki wypadek numer twojej komórki...

– Jasne. Łatwo jednak się zorientować po kolorze dywanów – podsunął. – W głównym skrzydle są niebieskie, purpurowe w północnym, a złote we wschodnim.

W salonie babki stała jasnioletowa kanapa, kilka rzeźbionych stolików i foteli, serwantka z kolekcją porcelanowych figurek, a na podeście w rogu fortepian.

Przez liczne wąskie okna wlewał się blask porannego słońca. Niektóre z okien były witrażowe.

Kaitlin powiodła opuszkami palców po grubym materiale obiciowym i gładkich powierzchniach drewna, po czym podeszła do fortepianu.

– Ile lat liczą sobie te wszystkie rzeczy?

– Nie mam pojęcia – odparł Zach.

Nacisnęła klawisz, w pokoju rozbrzmiał czysty ton.

– Sadie lubiła grać – oznajmił. – Ginny nadal to robi.

– W szkole nauczyłam się „Ody do radości”. – To była jej cała edukacja muzyczna.

Podeszła do serwantki i patrzyła przez szybkę na figurki koni i kotów oraz imponującą kolekcję filiżanek.

– Jak sądzisz, czy babcia nie miałaby mi za złe, że się tu rozglądam?

– To z jej powodu tu jesteś – odparł.

Spojrzała na Zacha i dostrzegła, że ma dziwną minę. Może jednak nie podobało mu się to jej węszenie.

– Czy coś się stało?

– Nic. – Zamrugał gwałtownie i wziął kilka głębokich oddechów, oparłszy się o framugę.

– Nie byłem tu od... – Urwał, nie mogąc dokończyć.

Kaitlin zrozumiała. Serce się jej ścisnęło.

– Możemy już iść – powiedziała i ruszyła do drzwi, wyrzucając sobie, że naraziła Zacha na przykrość.

– Nie. – Uśmiechnął się z wysiłkiem i zagroził jej drogę. – Babka umieściła moją żonę w testamencie. Powinnaś poznać ją choćby w ten sposób.

Najwyraźniej Zach był niemile zaskoczony nie tylko tym, że ślub w Las Vegas jest ważny, lecz także treścią testamentu.

– Nie spodziewałeś się, że żona będzie dziedziczyć, prawda?

– To mało powiedziane – odparł, patrząc jej w oczy.

– Czy babcia była na ciebie zła?

– Nie.

– Na pewno?

– Na pewno.

– Może za rzadko ją odwiedzałeś?

Potrząsnął głową i podszedł do okna.

– Może to jest właśnie powód...

– Zostawiła ci kilkaset milionów, bo za rzadko się tu pokazywałem? – spytał z irytacją, odwracając się, by na nią spojrzeć.

Kaitlin przeżyła szok. Wiedziała, że firma Harper International była wiele warta, ale te wszystkie zera przyprawiały ją o zawrót głowy.

– Chciała, żebym się ożenił – wyznał.

Kaitlin zastanawiała się nad tym, co usłyszała. Jak Zach radzi sobie z

tak olbrzymią odpowiedzialnością?

– Jak się domyślasz, babka ceniła wartość tradycji rodzinnej – powiedział, zataczając łuk ramieniem.

– Ciężar odpowiedzialności chyba by mnie przytłoczył – wyznała Kaitlin.

– Za rodzinną tradycję?

– Za wartą miliony korporację.

– Wydawało mi się, że rozmawiamy o mojej babce.

Kaitlin z trudem porzuciła rozmyślanie o wielkich liczbach i zmusiła się do uwagi.

– Powiedz, czym tak wkurzyłeś babcię? – zapytała ponownie. Przyznała Zachowi rację; absurdem byłoby mniemać, że poszło o zbyt rzadkie odwiedziny.

– Zależało jej na tym, żebym miał dzieci – odparł po długim namyśle. – Sądzę, że chciała przyspieszyć bieg spraw, „przekupując” potencjalne kandydatki na moją żonę.

Kaitlin przyznała w duchu, że Sadie wpadła na niezły pomysł. Gdyby Zach był kawalerem, a sprawa testamentu została upubliczniona, ustawiłaby się do niego kolejka chętnych.

– Przyznam, że nieszczęśliwie pociągają mnie kobiety zainteresowane połową mojego majątku.

– Babcia chciała dobrze – odparła Kaitlin. – Uważam, że powinieneś wypełnić jej ostatnią wolę. Ożenić się i spłodzić kilku małych piratów.

– Zgłaszasz się na ochotnika? – rzucił bez wahania.

Założyła kosmyk włosów za ucho i postąpiła krok w jego stronę.

– Blefujesz. Czy mam cię sprawdzić?

- Proszę bardzo.
- Skoro jestem twoją żoną, to miejmy gromadkę dzieci.
- I ty udajesz, że ze mną nie flirtujesz?
- Bo nie flirtuję – zaprzeczyła.
- Przecież rozmawiamy o seksie.
- Nieprawda, o dzieciach – poprawiła.
- Przepraszam. Myślałem, że się do mnie przystawiasz.
- Gdyby tak było, to na pewno byś o tym wiedział...
- Kiedy mam takie wrażenie...
- A chciałbyś?
- Owszem. – Nie roześmiał się ani nie cofnął.

Przez długą chwilę oddychali jednym rytmem.

Zach opuścił wzrok na jej rozchylone usta, jakby wyczuwając rosnące pragnienie.

- Tym razem nie zatrzymamy się w pół drogi – ostrzegł.

Jeśli Zach ją pocałuje, porwani namiętnością zedrą z siebie ubrania w babcinym salonie! Kaitlin wzdrygnęła się zażenowana i cofnęła. Udała, że nie widzi jego zmienionej twarzy i przeszła do sypialni Sadie. Mniej więcej po minucie uznała, że jest w stanie się odezwać.

- Twoja babcia była wspaniałą osobą.
- To prawda. – Ton Zacha nie zdradzał niczego.
- Czy bardzo ci jej brakuje?
- Ogromnie – odrzekł głucho, a wtedy na niego spojrzała i smutek ścisnął jej serce.

Zach ma wiele wad, ale z pewnością kochał babcinę.

W upale późnego popołudnia Kaitlin i Lindsay pływały w basenie, słuchając zajmujących historii Ginny. Znad oceanu wiał lekki wietrzyk, a w

gałęziach drzew śpiewały ptaki. Kaitlin była skłonna przyznać, że znalazła się w raju.

– Dawniej było inaczej – mówiła Ginny. – Mieszkańcy wyspy musieli czekać na przybycie statku z zaopatrzeniem.

– Czy lubiliście tu spędzać czas? – zapytała Lindsay.

– Nieustannie knułyśmy, jak stąd uciec. Miałyśmy po siedemnaście lat, kiedy Sadie przekonała mojego ojca, że powinnam się nauczyć francuskiego. Ja zaś się uparłam, że nie mogę wyjechać bez niej do Paryża.

– Była pani w Paryżu? Uwielbiam to miasto – powiedziała z westchnieniem Lindsay, pływając leniwie wokół basenu.

Kaitlin nigdy nie wyjechała poza stan Nowy Jork. Brakowało jej pieniędzy na podróże, choć marzyła, że kiedyś odwiedzi Kalifornię albo Florydę. Kto wie, może nawet Europę.

Przed południem przez wiele godzin zwiedzała zamek. W zakurzonych pomieszczeniach na strychu panowały upał i duchota. Dlatego teraz szczególnie miło było popływać w basenie, popijając mrożoną herbatę.

– Dziadek Zachary’ego, Milton Harper – zaczęła Ginny, nachylając się do przyjaciółek – tylko raz spojrział na Sadie w tych paryskich ciuszkach i bum, zaraz zaszła w ciążę.

Kaitlin starała się ukryć zdumienie. W latach pięćdziesiątych musiał to być prawdziwy skandal.

– I co, musieli się pobrać? – zaciekawiła się Lindsay.

– Nie polecam ci tej metody. – Ginny pogroziła jej palcem. – Chciecie wiedzieć, jak złowić mężczyznę? – Zawiesiła na moment głos. – Odmówić mu seksu. Może dostać go wszędzie – zatoczyła szeroki łuk ramieniem – ale jak powiesz nie, to nie ma mowy, będzie do ciebie wracał.

Do basenu zbliżył się Dylan. Miał na sobie dzinsy i zwykłą bawełnianą

koszulkę. Ginny spojrzała porozumiewawczo na Lindsay.

– Mój wnuk jest świetną partią.

– Postaram się z nim nie przespać – obiecała Lindsay z udawaną powagą.

– Liczę na ciebie, młoda damo – oznajmiła Ginny. – Podobasz mi się. Lepiej nie zepsuj sprawy.

– Tak jest, proszę pani. – Kaitlin przyłapała Dylana i przyjaciółkę na wymianie gorących spojrzeń.

– Skoro już tu jesteś – zwróciła się Ginny do wnuka – to chciałabym odwiedzić ogród różany Sadie.

Dylan zerknął z żalem na Lindsay, mimo to ze spokojem oznajmił, że chętnie zawiezie ciotkę do zamku. Kaitlin zwinnie wyskoczyła basenu i poprawiła zielonkawy kostium.

– Ja to zrobię – powiedziała. Z chęcią zobaczy ogród, o którym wiele słyszała od Zacha.

– Dziękuję, skarbie. Jesteś miłą dziewczyną. Powinnaś się przespać z Zacharym.

Kaitlin gapiła się na nią ze zdumieniem.

– Harperowie niechętnie się żenią – wyjaśniła ciotka.

– Zach już się z nią ożenił – wypaliła Lindsay bez namysłu i zamarła.

– To znaczy...

– Czy jesteś w ciąży? – spytała Ginny.

Kaitlin potrząsnęła głową.

– Przepraszam – mruknęła Lindsay.

– Więc nie wiem, jak go usidliłaś – orzekła ciotka. – Ja i Sadie byliśmy w rozpacz, bo nie chciał dwa razy spojrzeć na żadną kobietę.

Kaitlin zerknęła z nadzieją na Dylana, który z trudem powstrzymywał

się od śmiechu. Oby ciotka zapomniała do jutra o tej rozmowie...

– Od dawna jesteście małżeństwem?

– Od kilku miesięcy – bąknęła Kaitlin.

– No to już z sobą spaliście! – zawołała triumfalnie ciotka.

– Kto z kim spał? – zaciekawił się Zach, wyłaniając się z wnętrza domu.

– Ty z Kaitlin – pospieszył z wyjaśnieniem Dylan.

– Co? – Zach zawiesił wzrok na skąpo odzianym ciele Kaitlin.

– Jadę z ciotką do ogrodu różanego – oznajmiła sztywno, owijając się ręcznikiem, po czym obie z Ginny opuściły patio.

Ogród różany Sadie prezentował się imponująco, choć pewnie był mniej wypielegnowany niż za jej życia. Kaitlin i Ginny powoli przechadzały się wyłożonymi kamieniem ścieżkami i tarasami, podziwiając oplecione kwiatami altany.

Z opowiadań Ginny wynikało, że beztroska Sadie wyrosła na poważną i odpowiedzialną kobietę, z szacunkiem podchodzącą do historii rodu, w jaki się wzeniła. Ona i Milton byli w sobie mocno zakochani, mimo że ciąża i szybki ślub mogły świadczyć o czymś zgoła przeciwnym.

Ginny ścinała co piękniejsze róże i wkrótce Kaitlin miała ich całe naręcze. Pachniały oszałamiająco.

Pod koniec przechadzki ciotka poczuła zmęczenie

i poprosiła, by Kaitlin sama położyła bukiet na grobie Sadie. Kaitlin zgodziła się z ochotą. Odwiózłszy Ginny do domu, pojechała wózkiem golfowym na cmentarz.

Samotne, smagane wichrem groby przycupnęły w najwyższym punkcie wyspy, na końcu kamienistej ścieżki. Rozciągała się tam niewielka, opadająca w dół zbocza łąka, usiana kamieniami nagrobnymi Harperów i

Gilbych. Niektóre nagrobki należały do innych mieszkańców wyspy, a być może członków załóg pirackich statków Lyndalla i Caldwell.

Wędrując między nimi w wysokiej trawie, Kaitlin niemal słyszała głosy z dalekiej przeszłości.

Obaj piraci ożenili się i mieli liczne potomstwo. Kaitlin zadawała sobie pytanie, czy rodzina Emmy Cinder, żony Lyndalla Harpera, wiedziała, że jej mąż jest piratem? A może śmiałek ją uprowadził? Czy go kochała, czy była szczęśliwa na tym pustkowiu? Zamek wtedy nie istniał, nie mówiąc już o basenie i wózkach golfowych.

Czytając zatarte inskrypcje, Kaitlin wyobrażała sobie Zacha w stroju pirata, ze szpadą w ręku i skrzynią skarbów u stóp. Czy Lyndall był taki jak on – uparty, lojalny, opiekuńczy? Czy Emma podążyła za nim wbrew woli rodziny?

Część grobów należała do dzieci, które nie dożyły nawet dziesiątego roku życia. Nieznane nazwiska świadczyły o tym, że czasem córki opuszczały wyspę, by wyjść za mąż gdzieś w świecie.

Większość kobiet, które obdarzyły Harperów i Gilbych potomstwem, dożyła późnego wieku i została pochowana na tym cmentarzu. Na jego skraju Kaitlin znalazła dwa nowe nagrobki z białego marmuru. Drake i Annabelle Harperowie. Oboje zmarli 17 czerwca 1998 roku. Z pewnością rodzice Zacha.

Z róż przeznaczonych dla Sadie wyjęła dwa białe paki i położyła je na grobie. Przysiadła obok na trawie i zapatrzyła się w dal. Wspominała jedyne zdjęcie matki, jakie miała. Powtarzała sobie, że wszystko się dobrze ułoży, projekt renowacji budynku Zacha przyniesie jej sławę, a co za tym idzie, da szansę stałego zatrudnienia w renomowanej pracowni architektonicznej.

Owszem, brakowało jej korzeni, ale za to miała przed sobą świetlaną

przyszłość. Kipiała od pomysłów i nie bała się ciężkiej pracy.

Kropla deszczu spadła jej na rękę. Uniosła głowę i spostrzegła, że znad oceanu napłynęły ciemne burzowe chmury. Wstała z ociąganiem i otrzepała szorty. Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na cmentarz, wróciła do pozostawionego na ścieżce wózka.

Deszcz rozpadał się na dobre. Wskoczyła na siedzenie, przekręciła kluczyk w stacyjce i wcisnęła pedał gazu. Nic się nie stało. Nacisnęła pedał mocniej, z tym samym rezultatem. Spróbowała ponownie. Wózek ani drgnął.

Bure chmury całkiem zakryły niebo. Zerwał się wiatr, siekąc ulewnym deszczem. Kaitlin ze złością walnęła pięścią w kierownicę. Co za pech!

Nie miała pojęcia, co jest przyczyną awarii. Tak czy owak, utknęła na cmentarzu. Wygrzebała komórkę i zadzwoniła do Lindsay. Od razu włączyła się poczta głosowa. Kaitlin zostawiła wiadomość w nadziei, że przyjaciółka nie zaszyła się na dłużej w ustronnym miejscu w towarzystwie Dylana.

Z drugiej strony jednak szczerze jej tego życzyła. Miała jedynie nadzieję, że pirackie fantazje Lindsay nie zajmą reszty dnia. Pożałowała też, że nie wzięła numeru komórki Zacha, poprzestając na strojeniu sobie żartów. Może i nie zgubiła się w zamku, ale z pewnością potrzebuje pomocy.

Rozejrzała się po zalanej deszczem łące poznaczonej szarymi nagrobkami. Do zapadnięcia zmroku zostały jeszcze dwie godziny. Oby Lindsay i jej pirat nie zapomnieli o bożym świecie.

Rozległ się potężny huk grzmotu. Podmuch wiatru smagnął ją deszczem w twarz. Może Ginny obudzi się z drzemki i powie komuś, że Kaitlin poszła na cmentarz. Tylko czy będzie o tym pamiętała?

Zerknęła w stronę nagrobków. Nie zachwyciło jej siedzenie w czasie burzy na cmentarzu. Nie bała się duchów, niemniej jednak sceneria nieprzyjemnie przypominała horror. Deszcz lal jak z cebra. Kaitlin przemokła do nitki. Nawet buty sportowe nasiąkały wodą w zastraszającym tempie. Było jej zimno, miała gęsią skórę. Jaka szkoda, że nie wrzuciła swetra na tylne siedzenie. Błyskawica rozdarła pociemniałe niebo tuż nad jej głową. Niemal od razu po niej przetoczył się huczący grzmot. Uświadomiła sobie, że metalowy wózek, w którym siedzi, stanowi najwyższy punkt otoczenia.

Nie była harcerką, ale wiedziała, że to niebezpieczne. Powinna zejść ścieżką na dół, dopóki nie zapadły egipskie ciemności. Powrót do domu Dylana nie może przecież zająć więcej niż godzinę.

– Jak to nie ma? – Zach wpatrywał się w Dylana i Lindsay. Ich ubrania były w nieładzie, więc łatwo się domyślił, czym się zajmowali. – A gdzie jest?

Przed godziną przeszukał ogród różany, a potem cały zamek, nie wyłączając kwater dla służby i strychów. Ciotka Ginny drzemała, czyli Kaitlin musiała się z nią wcześniej rozstać.

– Może poszła na plażę? – podsunęła Lindsay, przyglądając rozczochrane włosy.

– Kiedy ją ostatnio widzieliście? – spytał.

Dylan i Lindsay wymienili zaniepokojone spojrzenia.

– Nieważne. – W końcu nie byli opiekunami Kaitlin.

– Nie może być daleko. Jesteśmy przecież na wyspie – zauważył Dylan.

Owszem, ale mogła na przykład spaść z klifu. Natychmiast odsunął od siebie tę myśl. Kaitlin niezbyt chętnie ryzykowała. Na pewno nic jej się nie

stało. Obserwował deszcz bębniący o szyby. Niemożliwe, by przebywała na dworze. Może wróciła do zamku. Trzeba zadzwonić i...

– Masz numer jej komórki? – zawołał do Lindsay.

– No jasne. – Lindsay obszukała kieszenie, nie znajdując aparatu.

Dylan powiedział, że sprawdzi w domku plażowym.

– Podaj mi ten numer. – Wstukał go w aparat i zadzwonił. Po wielu sygnałach zgłosiła się Kaitlin.

Mówiła drżącym głosem tłumionym przez świst wiatru. Wciąż znajdowała się na dworze, wydana na pastwę żywiołu.

– Zach...?

– Gdzie jesteś? – krzyknął niecierpliwie.

– Chyba w połowie ścieżki z cmentarza.

– Jedziesz w taką pogodę?

– Nie jadę. Idę.

– Co? – wykrzyknął przestraszony. Chyba nie zwariowała?

– Akumulator wysiadł.

– Wszystko w porządku?

– Chyba tak... Upadłam.

– Jadę po ciebie. – Zach rzucił się do garażu. – Po co tam w ogóle poszłaś?

– Gdzie ona jest? – dopytywała się Lindsay, ale Zach nie miał czasu na rozmowy.

– Zniosłam róże na grób Sadie. Ginny mnie poprosiła – wydyszała.

– Na pewno nic ci nie jest? – Czuł szum adrenaliny w uszach, puls gwałtownie mu przyspieszył. Wycie wiatru w słuchawce nie milkło. – Kaitlin?

– Chyba leci mi krew. – Gdy jęknął z przerażenia, dodała: –

Potknęłam się i przewróciłam. Jestem kompletnie mokra, prawie nic nie widzę i noga mnie boli.

Obaj z Dylanem zerwali pokrowiec z wózka.

– Zatrzymaj się tam, gdzie teraz jesteś, i poczekaj na mnie – polecił.

– Co widzisz?

– Drzewa.

– Czy ścieżka jest skalista, czy gliniasta?

– Wszędzie jest błoto.

– Okej. – Czyli minęła połowę drogi. – Wolisz, żebym się nie rozłączał?

– Lepiej chyba oszczędzać baterię.

– Dobra, daj mi dziesięć minut.

– Czekam.

Wzdychając ciężko, zapalił silnik. Lindsay domagała się odpowiedzi na pytanie, co z Kaitlin, ale Zach nie zamierzał tracić czasu na wyjaśnienia. Minął lądowisko dla helikopterów i skręcił w górską ścieżkę. Było ślisko od błota, a deszcz siekł nieubłaganie. Wiedział, że nie ma powodu do niepokoju. Kaitlin wprawdzie przemokła i przemarzła, ale to da się naprawić. Mimo to zdawał sobie sprawę, że nie zazna spokoju, dopóki dziewczyna nie znajdzie się bezpiecznie w jego... ramionach?

A to co znów za pomysł? Nie, chodziło mu o zamek. Pragnął, żeby było jej ciepło i sucho, to chyba normalne?

W końcu ujrzał ją w blasku reflektorów. Przedstawiała sobą obraz nędzy i rozpacz: mokra i ubłocona, włosy zwisały w strąkach, bluzka kleiła się do ciała.

Zatrzymał się gwałtownie. Kaitlin dygotała z zimna. Żałował, że nie wziął z sobą koca, którym mógłby ją okryć. Nie zdążył wysiąść, by jej

pomóc; sama wskoczyła na siedzenie. Zdjął koszulę i otulił jej ramiona.

– Dzięki – wymamrotała, szcękając zębami, i objęła się mocno rękami.

Wyszarpnął ze schowka latarkę i poświecił jej na nogi. Po wewnętrznej stronie łydki widniało głębokie skaleczenie, z którego ciekła krew, mieszając się z deszczem i błotem.

– Nie wygląda źle – rzuciła z dzielnym uśmiechem.

Zach wiedział jednak, że rana jest bolesna i trzeba ją jak najszybciej opatrzyć. Zawrócił i ruszył w dół zbocza, obejmując Kaitlin ramieniem, by ją choć trochę ogrzać.

– Co się właściwie stało? – zapytał.

– Ginny chciała położyć róże na grobie twojej babci, ale poczuła się zmęczona. – Zamilkła, a po chwili dodała: – Tam jest naprawdę bardzo ładnie.

Zach nie był teraz skłonny do zachwycania się cmentarzem, choć pocieszał się, że Kaitlin nic się nie stało. Mimo woli przytulił ją mocniej.

– Zamoczę ci koszulę.

– Nie przejmuj się tym.

– Głupio mi.

– Niepotrzebnie. To miło, że pomogłaś Ginny.

– Wózek został na górze – powiedziała. – Nie chciał zapalić. Czy to ja coś zepsułam?

– To pewnie akumulator. Poczekamy, aż przestanie padać, i go zabierzemy.

Ulewa zgęstniała jeszcze bardziej, co chwila rozlegały się grzmoty i błyskawice. Wózek podskakiwał na kamieniach i korzeniach, nieprzenikniona ciemność pożerała niemal doszczętnie światła reflektorów.

– Dzięki za ocalenie.

Jej słowa przyprawiły go o skurcz serca, ale nie przypisywał temu żadnej wagi! Kaitlin jest jego gościem, a na wyspie czają się różne niebezpieczeństwa. To naturalne, że odczuwał ulgę.

– Już zaczynałam się bać – wyznała.

– Czego?

– Tajemnicza wyspa piratów, cmentarz, mrok i burza. Poczułam się jak w horrorze.

– Zatem dobrze, że cię uratowałem. – Zach roześmiał się ciepło. – Masz wobec mnie dług wdzięczności. Może zostaniesz moją niewolnicą? – zażartował.

– Ha! – Uderzyła go głową w ramię, szcękając zębami. – Niezły dowcip, Harper, naprawdę.

Zach nie odpowiedział. Problem w tym, że ów pomysł zaczął mu się nagle bardzo podobać...

ROZDZIAŁ ÓSMY

W łazience, z której korzystała Kaitlin, wanna na szponiastych nogach i ręcznej roboty świece o zapachu bzu przenosiły gości w dziewiętnasty wiek. Za to dostatek gorącej wody i grube frotowe szlafroki były na wskroś nowoczesne. Wreszcie znów poczuła, że jest jej ciepło.

Zach zaprowadził ją prosto do pokoju, gdzie jakaś dobra dusza postawiła tacę owoców i kruchych ciastek. Po drodze zadzwonił do Dylana, by powiedzieć, że Kaitlin ma się dobrze. Zjadła ciastko, kilka winogron, po czym z rozkoszą zanurzyła się w gorącej kąpieli. Zach zniknął w innej części zamku.

Na pierwszym piętrze panowała głucha cisza. W czasie, gdy się kąpała, pokojówka posłała jej łóżko, położyła na nim nocną koszulę i zasunęła kotary w oknach. Kaitlin nie była jednak senna, tylko zaciekawiona.

Podczas pierwszego obchodu zamku odkryła na pierwszym piętrze galerię rodzinnych portretów. Po wizycie na cmentarzu i przeczytaniu napisów na nagrobkach chciała przyjrzeć się bliżej twarzom przodków Zacha. Uchyliła drzwi i wyjrzała na korytarz. Nikogo w zasięgu wzroku. Zawiązała mocniej pasek białego szlafroka i bosopodreptała po wzorzystym dywanie.

Żyrandole na korytarzu świeciły jasno, a do tego małe lampki oświetlały poszczególne portrety. Na pierwszym z nich widniał sam Lyndall Harper w wieku około czterdziestu pięciu lat, z wysadzaną kamieniami szlachetnymi rękojeścią szpady w dłoni. Czy zabijał nią wrogów, a może niewinnych ludzi, którym rabował dobytek? Pewnie tak, był w końcu

piratem.

Ze zdumieniem stwierdziła, że Zach jest bardzo podobny do swego przodka. Kilka lat młodszy, kilka kilogramów lżejszy i z mniej zaszarganym imieniem, niemniej jednak nieodrodny potomek Harperów.

Na drugim końcu galerii znajdował się portret ojca Zacha. Następny w kolejce był on sam. Tylko czy zdoła wysiedzieć bez ruchu, pozując artyście? Uśmiechnęła się na tę myśl. Ród Lyndalla liczył dwanaście pokoleń. Obrazy na tej ścianie przedstawiały wyłącznie mężczyzn. Wizerunki kobiet wisiały po przeciwnej stronie.

Podeszła jeszcze raz do portretu Lyndalla. Malarz przedstawił go na tle głównych schodów, co oznaczało, że to Lyndall wybudował zamek. Dziwnie było stać w miejscu namalowanym blisko trzysta lat temu. Zadrżała na myśl, że pirat Lyndall przemierzał te same korytarze.

– Można się przerazić, co? – spytał Zach, zbliżając się bezszelestnie. Gruby dywan tłumiał kroki.

To dziwne, ale wcale się nie przestraszyła.

– Jesteście bardzo podobni. – Wodziła wzrokiem między obrazem a swoim rozmówcą.

– Chcesz zobaczyć coś jeszcze bardziej dziwnego? – Wskazał portrety kobiet. – Emma Cinder, żona Lyndalla.

Kobieta siedziała sztywno wyprostowana przy popękany drewnianym stole. Długie rude włosy splecione w warkocze były wysoko upięte. Miała na sobie zieloną szatę, zarzuconą na muślinową bluzkę z dekoltem tak głębokim, że koronkowa falbana ledwie przykrywała sutki. Zajęta wyszywaniem, wydeła lekko karminowe wargi. Miała śliczne ciemnozielone oczy w oprawie gęstych rzęs.

– Nie wygląda na pra – pra – prababkę – roześmiała się Kaitlin.

– Przyjrzyj się bliżej.

– Czego mam szukać? – Zmrużyła oczy, by lepiej widzieć.

– Kasztanowe włosy, zielone oczy, pełne usta, delikatny podbródek.

Nie pojmowała, do czego Zach zmierza.

– Jesteś do niej podobna – powiedział, głaszcząc lekko jej wilgotne włosy.

– Ależ skąd. – Mimo to przeniosła wzrok na portret i jeszcze raz mu się przyjrzała.

– Ależ tak.

– No dobrze, może odrobinę – zgodziła się. Emma i ona miały ten sam kolor włosów i oczu, choć w Nowym Jorku musiały być setki takich kobiet.

– Podobieństwo jest uderzające.

– Skąd ona pochodziła? – Ciekawość Kaitlin została wyraźnie pobudzona. Co też mogło sprowadzić Emmę na Serenity Island w towarzystwie Lyndalla?

– Z Londynu – odrzekł. – Była krawcową, córką właściciela tawerny. Mój przodek ją porwał.

– Żartujesz.

– Wrzucił ją do swojej kabiny i, jak podejrzewam, zabawiał się z nią przez całą podróż przez Atlantyk – wyszeptał złowieszczym tonem.

– A potem się pobrali?

– Tak.

– Czy była tu z nim szczęśliwa? – Nie wiedzieć czemu Kaitlin szalenie na tym zależało.

– Trudno powiedzieć. Czytałem kilka listów od jej angielskiej rodziny. Nowiny, ploteczki, ale żadnej propozycji przybycia na ratunek,

więc sędzę, że raczej tak.

– Biedactwo – bąknęła.

– Wybudował dla niej zamek. Mieli czworo dzieci. Spójrz tutaj. –
Wziął ją delikatnie za ramię i poprowadził do przeciwległej ściany.

Jego dotyk sprawiał jej przyjemność. W czasie jazdy z cmentarza ramię Zacha zapewniło jej odrobinę ciepła i osłony od wiatru.

– To ich najstarszy syn, Nelson – oświadczył Zach, nie zdejmując ręki z jej ramienia.

– A reszta dzieci?

– Sadie porozwieszała je w innych pokojach. Dwaj synowie zmarli bardzo wcześnie, a córka wyjechała do klasztoru w Londynie.

– Widziałam nagrobki tych chłopców – powiedziała. – William i Harold, prawda?

– Masz dobrą pamięć. – Tkliwym gestem odgarnął jej włosy z czoła. Niespodziewanie uświadomiła sobie, jak jest ubrana.

Była naga pod szlafrokiem i czuła, że robi jej się coraz cieplej. Spostrzegła, że poły się rozchyliły, co zwróciło uwagę Zacha. Zapadła pełna napięcia cisza. Wiedziała, że powinna poprawić szlafrok, ale nie mogła zdobyć się na żaden ruch. Zach odwrócił się i delikatnie powiódł palcami wzdłuż linii jej szyi.

– Myślę, że było im łatwiej – rzekł półgłosem.

– Komu? – wyszeptała. Każda komórka jej wrażliwej skóry domagała się dotyku.

– Piratom. – Przesunął rękę na poły szlafroka. – Najpierw niewolili kobietę, a dopiero potem zadawali pytania.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Rozwiązał luźny supeł paska i wsunął ręce pod szlafrok, obejmując ją w pasie. Kaitlin przywarła piersiami

do Zacha, szepcząc niewyraźnie jego imię. Rozchylone wargi zapraszały jego język. Ręka Zacha odnalazła jej pierś. Gładził nabrzmiąły sutek, płonący pod jego dotykiem. Przesuwał dłonie po ciele, czuł każde zagłębienie i wypukłość, każdy ponętny zakamarek, napięty brzuch i jędrne pośladki, gładką krągłość rozchylonych teraz ud. Przycisnął ją do ściany, zręcznie unikając zderzenia z obrazami. Całował szyję, wargi, policzki i oczy. Zsunął jej z ramion szlafrok. Wreszcie stanęła przed nim naga. Przez moment sycił oczy widokiem alabastrowego ciała.

– Jesteś boska – szepnął i znowu ją całował, głaszcząc plecy, pośladki, uda. Jego gorący język poruszał się w jej ustach, wargi parzyły, dotyk niemal palił skórę. Odszukał wargami sutek i zaczął delikatnie ssać, doprowadzając Kaitlin na szczyt rozkoszy.

Wyszeptała błagalnie jego imię i wsunęła palce w jego włosy, domagając się jeszcze gorętszych pocałunków. Nigdy nie pragnęła żadnego mężczyzny tak bardzo jak Zacha. Każdy nerw jej ciała był po wielokroć wrażliwszy niż przedtem. Poczowała, że musi mieć go w sobie, nie będzie mogła oddychać, dopóki Zach jej nie posiadzie. Pocałunki i dotknięcia wywoływały rozkosz graniczącą z bólem. Na wpół oślepią pożądaniami znowu wyszeptała jego imię. Zach rozpiął dzinsy, po czym ujął ją za pośladki i podniósł. Za plecami poczuła zimną ścianę.

– Prezerwatywa – wydyszała. Widocznie nie cały rozsądek ją opuścił.

– Mam. – Podtrzymał jej pupę, przytulając się jeszcze mocniej. Każdy nerw jej ciała domagał się spełnienia.

– Teraz – szepnęła. – Proszę, teraz...

Po sekundzie chwycił ją za biodra i się połączyli. Każdy rozkoszny ruch pozbawiał jej płuca powietrza. Zacisnęła dłonie w pięści i poddała się

pierwotnemu miłosnemu rytmowi. Wygięła się w łuk i otworzyła usta, nie wydając żadnego dźwięku. Nocne niebo rozświetliła błyskawica, a ciszę rozdarł huk grzmotu, odbijając się echem od murów zamku.

Poruszali się w hipnotycznym rytmie aktu seksualnego. Kaitlin wykrzyknęła zdławionym głosem jego imię, a on odpowiedział jej westchnieniem. Burza, zamek i ich splecione ciała tworzyły jedność.

Z wolna wszystko się uspokoiło, a wówczas Kaitlin zdała sobie sprawę, co zaszło. Nie dość, że uprawiali seks, to jeszcze robili to publicznie, nie bacząc, że ktoś może ich zobaczyć!

- Chyba oszaleliśmy...
- Służba jest bardzo dyskretna.
- W przeciwieństwie do nas.
- Boże, jaki ty masz cudowny smak...

Mimo woli rozejrzała się dokoła.

- Jestem kompletnie naga!
- Złamaliśmy nasze wszystkie przyrzeczenia, skonsumowaliśmy małżeństwo, a ty się martwisz, że ktoś mógłby nas zobaczyć?

- Tak – przyznała cichym głosem. Oszłomienie jeszcze nie minęło.
- Było cudownie — powiedział i mocno ją pocałował. Gdy Zach się odsunął, poczuła się słaba z podniecenia. Nadal go pragnęła, jakby przed chwilą nie przeżyła spełnienia.

- Jeszcze raz? – spytał, skubiąc płatek jej ucha.
- Nie tutaj. – Wolą nie ryzykować.
- W porządku. – Odsunął się, by zapiąć spodnie, po czym wziął ją na rękę i zaniósł do swojej sypialni.

- Mój szlafrok – wyszeptała.
- Nie będzie ci potrzebny.

Zach trzymał Kaitlin w ramionach, wdychając kokosowy zapach jej włosów. Leżeli na wół przykryci jedwabnym prześcieradłem.

– Jak tu pięknie – szepnęła, zrzucając rękę na rzeźbione wezglowie królewskiego łoża i spoglądając na ślimacznicę na wysokim suficie.

– To jest piękne – odparł, przesuwając palce po jej brzuchu i biodrach. Wyglądała wspaniale z długimi kasztanowymi włosami rozrzuconymi na poduszce. Jej skóra barwy kości słoniowej lśniła na tle złotawej pościeli.

– Nie wiedziałam, że ludzie mogą tak mieszkać.

– A ja długo sądziłem, że wszyscy mają własne zamki – przyznał.

Kaitlin umilkła i spuściła głowę. Zach nie chciał jej ponaglać.

– Miałam pięć lat, kiedy zrozumiałam, że większość dzieci ma rodziców – szepnęła.

– Wychowałeś się bez rodziców? – spytał z bolesnym zdumieniem.

– Dlaczego?

– Mama zmarła przy porodzie. Nie miała krewnych, których udałoby mi się odszukać – odparła, mrugając powiekami, by powstrzymać łzy.

Nie wiedział, co powiedzieć. Przyjął, że jej rodzina mieszka w innej części kraju, w Chicago czy w Kalifornii.

– W akcie urodzenia wpisano, że ojciec jest nieznany.

– Nie wiedziałem – wykrztusił, choć zabrzmiało to banalnie. Nigdy ją o to nie pytał, bo nie chciał znać szczegółów jej życia osobistego. Pragnął jak najszybciej zakończyć łączące ich sprawy i zapomnieć.

A teraz czuł się podle.

– Zastanawiałam się często, kim była – wyszeptała. – Sierotą, księżniczką, może prostytutką? – Jej głos stał się silniejszy, jakby nie chciała się nad sobą użalać. – Może pochodzę od dziwki i jej klienta.

– Masz żywą wyobraźnię – odrzekł.
– Ale to może być prawda – upierała się.
– Kto wie. A może ja jestem okrutnym piratem – zaryzykował
dowcip – a ty zbrukaną gołębicą. – Pogłaskał ją czule po brzuchu. – Nie
przeszkadza mi to.

Walnęła go niezbyt mocno poduszką w głowę. Nie przejął się tym,
tylko ją przytulił.

– Czy zostałeś adoptowany? – spytał.

Długo milczała. Jej zielone oczy zasnuła mgiełka smutku. Pożałował,
że nie może cofnąć pytania.

– Mieszkałam w rodzinach zastępczych – mruknęła w końcu.

Poczuł bolesny skurcz w sercu. Portrety przodków, które jej pokazał,
historia jego wielopokoleniowego rodu, stare nagrobki.

– Tak mi przykro – rzekł półgłosem. – Gdybym wiedział, nie
puszyłbym się przed tobą moim zamkiem...

– Ale nie wiedziałeś. Szkoda, że nie wychowałam się w zamku. – Jej
dobry nastrój powrócił. Zach podziwiał siłę charakteru tej kobiety.

– No właśnie, mamy tyle wolnych pokoi.

– Czy nie mogłeś odnaleźć mnie wcześniej?

– Żałuję, że tak się nie stało – odrzekł, nagle poważniejąc. Nachylił
się i tuląc ją w objęciach, czule pocałował w usta. – Czy było ci okropnie?

– Czułam się straszliwie samotna – wyszeptała. Nagle roześmiała się
i popatrzyła mu w oczy. – Nie do wiary, że ci to mówię. Przecież chcesz
zrujnować mi życie! – Rozglądając się dokoła, otworzyła szeroko ramiona.

– Co my najlepszego zrobiliśmy?

– W końcu jesteśmy małżeństwem.

– Udawanym. – Wyskoczyła z łóżka. – Gdzie mój szlafrok?

– Piętro niżej. – Pragnął zatrzymać ją przy sobie. Poprosił, by nie odchodziła. Marzył, że obudzi się z nią w ramionach po długiej cudownej nocy.

Spojrzała na niego, ujmując się pod boki.

– To był błąd – oświadczyła.

– Być może trochę skomplikowało to sprawę – przyznał, podnosząc się z łóżka.

– Trochę...?

– Nic nie musi się zmieniać.

– Już się wszystko się zmieniło. – Podniosła jego rzuconą na dywan koszulę i ją włożyła. – Tylko nie myśl, że zyskałeś nade mną przewagę, Zach.

– O co ci chodzi?

– Muszę zadzwonić do Lindsay. Pewnie jest na dole i zastanawia się, gdzie się podziałam.

– Na dole jej nie ma – oznajmił.

– Skąd wiesz? – zdziwiła się Kaitlin.

– Lindsay tu dziś nie nocuje.

– Ale... – Nagle się zorientowała. – Naprawdę?

– Tak. – Zach znał Dylana od dziecka. Nie uszły jego uwagi spojrzenia, jakie posyłał przyjaciółce Kaitlin. A także wzrok Lindsay, jakim go ukradkiem śledziła. Za to Kaitlin nadal wydawała się sceptyczna.

– Przynęła mi, że nie prześpi się z Dylanem, chyba że on w końcu przyzna, że jest potomkiem piratów.

Zach wybuchnął śmiechem na wspomnienie irracjonalnego uporu przyjaciela.

– Chcę moje dziesięć dolców. – Kaitlin wyciągnęła do niego rękę.

Zbliżył się do niej, desperacko pragnąc ją przytulić.

– Katie, wiesz, że możesz mieć wszystko, czego zapragniesz.

– Chcę przeprowadzić renowację twojego budynku. Według mojego projektu. – Urwała i lekko przechyliła głowę. – To oficjalne oświadczenie.

– A jeśli dodam warunek, że w ramach naszej umowy masz ze mną sypiać, uznasz to za niewłaściwe?

– I niezgodne z prawem.

– Jestem piratem, co mnie obchodzi prawo?

Nie odpowiedziała, ale i nie wycofała się z sypialni.

Zacisnął dłonie w pięści, by powstrzymać chęć porwania jej w ramiona.

– Kochaj się ze mną, Katie – poprosił gorąco.

Zawahała się, a on wstrzymał oddech. Wędrowała oczami po pokoju, nerwowo przygryzając wargi. Zach bał się nalegać i bał się odpuścić. Na koniec zdecydowanym ruchem chwycił poły koszuli, którą Kaitlin się otuliła. Przyciągnął ją do siebie i tulił, szepcząc:

– Nie mogę cię jeszcze wypuścić.

Być może jutro. A być może nigdy.

– To było najlepsze ciasto, jakie jadłam w życiu – szczebiotała Lindsay do Kaitlin, kręcąc się po kuchni Gilbych. Ginny wsypywała mąkę do dużej stalowej miski.

– Moja babcia podała mi ten przepis – oznajmiła Ginny, ocierając rękę o wykrochmalony biały fartuch. Miała na sobie białe – czerwoną sukienkę w grochy i czerwone baleriny, a we włosy wpięła koronkową kokardę z plastikowymi czereśniami. Zapewne sądziła, że mamy rok 1952. Ciotka, najwyraźniej w swoim żywiole, podawała instrukcje dwóm pilnym

adeptkom cukierniczego rzemiosła.

– Smalec musi być zimny. Ważna jest temperatura, siekanie, mieszanie. Najpierw połowa, właśnie tak.

– Czy schładza to pani w lodówce? – spytała Kaitlin, unosząc wzrok znad pożółkłego notesu z przepisami.

Ginny zręcznie mieszała składniki. Obie z Lindsay miały obrać i pokroić jabłka, a potem zanurzyć je w misce z zimną wodą.

– To właśnie cały sekret, dziewczęta. – Ciotka zniżyła głos do szeptu i rozejrzała się czujnie dokoła. – Trzymamy ciasto w piwniczce z winami.

Dziewczyny uśmiechnęły się do siebie porozumiewawczo. Kaitlin była uszczęśliwiona. Nikt nigdy nie uczył jej pieczenia ciast. Oglądała czasem programy o gotowaniu i piekła babeczki z gotowej mieszanki, ale najczęściej kupowała ciastka w cukierni.

– Najlepszy sposób usidlenia mężczyzny – oznajmiła Ginny z przekonaniem. – Nakarmić go pysznym ciastem.

– Czy była pani mężatką? – spytała Kaitlin.

Ciotka używała wprawdzie rodzowego nazwiska, ale to mógł być przypadek. No i miała obsesję na punkcie „łapania” facetów.

– Nie – odparła Ginny. – Nigdy.

– Przecież piecze pani takie pyszne ciasta – zażartowała Lindsay. – Myślałam, że mężczyźni ustawiali się do pani w kolejce.

– Obieraj – napomniała ją ciotka surowo. – Jest jeszcze seks, prawda?

– Wczoraj nam pani mówiła, że nie powinniśmy... – zaczęła Lindsay zmieszana.

– Nie spałaś z nim, prawda? – ucięła ostro Ginny.

– Nie, proszę pani.

Kaitlin spojrzała na nią z niedowierzaniem, a Lindsay leciutko pokręciła głową.

– Dobra dziewczyna – pochwaliła ją Ginny. – Na tym polegał mój problem. Spałam z wieloma, ale za żadnego nie wyszłam.

– Miała pani kochanków? – wypaliła Kaitlin, zanim zdążyła ugryźć się w język. W czasach młodości Ginny musiało to być wielkim skandalem.

– Dustin Cartwell – rzekła Ginny, wzdychając i spoglądając w dal rozmarzonym wzrokiem. – Michael O'Connor. – Siekała smalec i wrzucała go do miski z mąką. – I Phillip Magneson. A, i ten chłopak Andersonów, Charlie.

– Dalej, dalej – zachęciła Lindsay.

– Nigdy nie spotkałam takiego, z którym pragnęłabym zostać – dodała ze smutkiem. – Oni okropnie bałaganią, wiecie? Wszędzie rozrzucają bieliznę. A jak chrapią! Mogłabym o tym opowiadać godzinami. – Wrzuciła ostatnią porcję tłuszczu i powiedziała:

– Z tej części ulepimy kulki wielkości ziaren grochu. Dzięki temu ciasto będzie lekkie, tak jak francuskie.

Dziewczyny spojrzały na siebie, tłumiąc śmiech. Ciotka Ginny była wprost niebywała. Straciwszy zainteresowanie rozmową o seksie i mężczyznach, pokazała im, jak siekać smalec, skropić ciasto wodą, schłodzić. Rozwałkowały je i pokroiły na porcje, zmieszały jabłka z cynamonem, cukrem i skrobią, zrobiły kruszonkę.

Na koniec włożyły gotowe ciasto do piekarnika.

– Nie chcesz dzielić tych okropnych doświadczeń z Zacharym – rzekła ciotka do Kaitlin. – Ojej – połapała się nagle. – Przecież wyszłaś za niego, prawda?

– No tak – przyznała Kaitlin. A po wczorajszej nocy małżeństwo

stało się przerażająco realne.

– Szkoda, że wcześniej nie porozmawiałaś ze mną – powiedziała Ginny, klepiąc ją po ramieniu.

– Czy Zach ma jakieś poważne wady? – Kaitlin nie mogła się powstrzymać od pytania.

– Chłopcy Harperów łamią kobietom serca – odrzekła Ginny. – Zawsze tacy byli i będą.

Kaitlin zgodziła się z nią w duchu. Wczorajszej nocy Zach podbił ją całkowicie. Najpierw wyratował ją z opalów, potem kochał się z nią w wyjątkowy sposób, żartował i okazywał sympatię. Jeśli kobieta ulegnie takiemu mężczyźnie, złamane serce jest niemal pewnym skutkiem tej decyzji.

– Za to Dylan – ciotka zwróciła się do Lindsay – to prawdziwy rarytas. Jest bardzo bogaty, wiesz?

– Mam własne pieniądze – odparła.

– Kobieta nigdy nie ma dość pieniędzy. – Ciotka się zaśmiała.

– Nie przeszkadzałoby pani, gdybym wyszła za Dylana tylko dla majątku? – spytała Lindsay ze zdziwieniem.

– A jaki może być inny powód? – Ginny była jeszcze bardziej zdumiona.

– Miłość? – podsunęła Lindsay.

– E tam. – Ciotka zbyła to machnięciem ręki. – Miłość przychodzi i przemija. Konto w banku, oto na czym można polegać.

– Pani kochankowie nie byli zamożni? – spytała Kaitlin z zaciekawieniem.

Ginny znów rozejrzała się po kuchni, jakby w obawie, że ktoś podsłucha ich rozmowę.

– Byli młodzi i tryskali entuzjazmem. Myślę, że zależało im na moim majątku.

– Czy ma pani ich zdjęcia? – Lindsay była równie zainteresowana życiem miłosnym ciotki jak Kaitlin.

– Owszem. – Ginny wytarła ręce w fartuch i zdjęła go z szyi. Skinieniem poleciła dziewczynom pójść za sobą.

– Czy naprawdę wszyscy Harperowie łamali serca kobietom? – zapytała Kaitlin na schodach.

– Co do jednego – zapewniła ciotka.

– Ale chyba nie żonom?

– Czasami i tak się zdarzało – odparła ciotka.

– A Sadie? Czy czuła się szczęśliwa z Miltonem?

– Milton był wspaniałym człowiekiem. I świetnym kochankiem. Ale po ślubie Sadie wiecznie się zamartwiała.

– Obawiała się niewierności? – dociekała Kaitlin.

– Och, nie. – Ginny stanęła jak wryta. – Żaden Harper nigdy nie zdradziłby żony. – Podjęła wspinaczkę.

– Więc czemu Sadie się martwiła?

– Była córką ogrodnika. Wprawdzie znakomicie udawała damę, ale wiedziała, że nigdy nie będzie prawdziwą panią na zamku. Dlatego nie wprowadzała żadnych zmian.

Gdy weszły na piętro, Ginny poprowadziła je jasnym szerokim korytarzem. Świetliki w suficie przepuszczały dość światła słonecznego.

– Zamek jest bardzo piękny – oznajmiła Kaitlin. Uważała, że żadne zmiany nie są mu potrzebne.

– Sadie też była piękna – mruknęła Ginny z żalem. – Zanim wyszła za Miliona, pływałyśmy nago w oceanie i biegałyśmy po plaży w

blasku księżycyca.

– Czy naprawdę myśli pani, że on złamał jej serce? – Kaitlin bardzo chciała wierzyć, że podobnie jak Emma, Sadie także była tu szczęśliwa.

– Chyba nie... Czasem tylko się martwiła, niekiedy czuła się uwięziona. – Ginny otworzyła podwójne drzwi do szafy i wyjęła zniszczone pudełko po butach. W środku znajdował się plik starych fotografii. – Proszę bardzo. Przedstawiam wam moich kochanków.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zach znalazł Kaitlin w galerii obrazów, przed młodzieńczym portretem jego babki.

– Hej – zagadnął, zbliżając się do niej. Nie czekając na przyzwolenie, objął ją i przytulił.

– Czy myślisz, że była szczęśliwa?

– Na pewno.

– Czy kochała twojego dziadka?

– O ile wiem, to tak. – Ostatnimi czasy rzadko oglądał portrety, a babkę pamiętał raczej jako starą kobietę. Zapomniał już, jaka była piękna. Nic dziwnego, że dziadek się w niej zakochał.

– Ginny mówiła, że Sadie czasem czuła na wyspie jak w więzieniu.

– Bardzo lubię Ginny – zaczął Zach ostrzegawczym tonem – ale...

– Ona za tobą nie przepada – dokończyła ze śmiechem Kaitlin.

– Zdajesz sobie sprawę, że ona ma trochę nie po kolei w głowie?

– Jest niesamowita, I ma świetną pamięć.

– Ładne mi więzienie. Co najmniej dwa razy w roku podróżowała wraz z mężem do Europy, kilka miesięcy spędzali na Manhattanie. Powinnaś widzieć ich przyjęcia. Gubernator, gwiazdy teatru, dyplomaci.

Kaitlin musiała się z nim zgodzić, że nie może być mowy o uwiezieniu.

– Chodź, coś ci pokażę. – Zach poprowadził ją w kierunku schodów.

– Idziemy do twojej sypialni?

– Nie. Cieszę się jednak, że o tym myślisz – odparł, śmiejąc się.

Zeszli na parter do apartamentów Sadie.

– Chcę ci pokazać, że była szczęśliwa.

Z biblioteczki z ciemnego drewna wyjął stary album. Usiedli na kanapie i przeglądali go, aż doszli do zdjęć ze słynnych przyjęć w ogrodzie. Czarno – białe odbitki już trochę wyblakły, ale bez trudu można było rozpoznać eleganckie stroje śmietanki towarzyskiej Nowego Jorku.

– To ona. – Zach wskazał kobietę w powłóczystej sukni i kapeluszu przybranym kwiatami. Uśmiechała się promiennie, a mąż stał przy niej, lekko ją obejmując.

– Rzeczywiście wygląda na szczęśliwą – przyznała Kaitlin.

– A to żywopłot, nie kraty – dodał Zach.

– Użyłam przenośni. – Kaitlin szturchnęła go łokciem pod żebro.

– Żywopłot jest prawdziwy, tak samo jak podróże do Europy.

Kaitlin przeglądała kolejne stare zdjęcia. Roześmiani ludzie gawędzili, popijali poncz, grali w krokietę, przechadzali się między krzewami róż. W altanie grał zespół muzyczny, kilka par tańczyło. Między grupkami dorosłych biegały ładnie ubrane dzieci.

– A to mój ojciec – oznajmił Zach, uśmiechając się pod nosem. Obok sadzawki, po której pływały kaczki, stał pięcioletni chłopczyk w krótkich spodenkach na szelkach i białej koszuli. W ręczce trzymał patyk, brakowało mu jednego bucika. Wyraźnie zamierzał płoszyć kaczki.

– Czy ty też byłeś małym łobuziakiem?

Zach wstał i przyniósł jeszcze jeden album. Otworzył go i pokazał swoje zdjęcia z dzieciństwa.

– Och, jaki śliczny chłopiec! – zawołała żartobliwie na widok fotografii, na której mały Zach był umazany ziemią. – Czy nakrzyczeli wtedy na ciebie?

– Chyba tak, pewnie głównie babka Sadie, bo rozkopałem grządki.

Ogród był jej radością i dumą.

– Ja nigdy nie miałam ogrodu – powiedziała Kaitlin, a Zachowi natychmiast zrobiło się przykro. Znowu przechwalała się przed nią swoimi przodkami i koneksjami, nie pamiętając, jak wielka różnica dzieli ich dziecięce lata.

– Przynajmniej się nie brudziłaś. – Usiłował obrócić sytuację w żart.

– Kiedy zrozumiałam... – Urwała, ściskając brzeg albumu tak mocno, aż jej knykcie zbieleły. – Och, nie ma o czym mówić.

– Jak to?

– Nieważne. – Z uwagą oglądała zdjęcia z pikniku na plaży.

– Katie?

– Nieważne – powtórzyła z naciskiem.

– Sprawilem ci przykrość. – Delikatnie wyjął album z jej rąk.

– Wcale nie.

– Kłamczucha.

– Było mi trudno, rozumiesz?

– Wiem.

– Nic nie wiesz.

– Masz rację. Nie wiem. – Zamknął album i odłożył na stół. –
Przepraszam, że pokazałem ci te zdjęcia. Zrobiłem to bezmyślnie.

– Nie przejmuj się tym.

– Co chciałaś powiedzieć?

Spojrzała na niego ze zniecierpliwieniem.

– Mogę czekać całą noc na odpowiedź – ostrzegł, rozsiadając się wygodnie.

Z wyrazem uporu zacisnęła zęby, lecz po chwili jej twarz złagodniała. Na moment przymknęła powieki.

– Chciałam powiedzieć, że...

Chętnie cofnęłyby swoje pytanie, choć z drugiej strony musiał się dowiedzieć, co przeszła jako dziecko.

– ... kiedy zrozumiałam – jej głos był cichy i niepewny – że mogę zostać oddana do sierocińca... – urwała i przełknęła ślinę – to starałam się być zawsze bardzo grzeczna.

Zach czuł, że zaraz pęknie mu serce. Objął ją i przytulił bez słowa. Wydawała się taka bezbronna i krucha.

– Przykro mi, Katie, przepraszam – wyszeptał.

– To nie twoja wina.

– Bardzo długo byłaś samotna.

– Przyzwyczyłam się.

Nieprawda. Nie sposób przywyknąć do samotności. Nikt nie powinien znosić braku rodziny. Zach stracił rodziców jako młody człowiek i było to wystarczająco okropne doświadczenie. Pozostała mu wtedy babka i zaprzyjaźniona rodzina Gilbych, a zwłaszcza ciotka Ginny.

– Popatrz – powiedziała Kaitlin, ukradkiem ocierając łzę. – Jest pełnia.

– Tak? – Spojrzał na nocne niebo za oknem.

– Wykąpiemy się bez ubrania?

– Jasne – odrzekł bez wahania.

Słona woda była chłodna, ale ciało Zacha wydawało się cudownie ciepłe. Uniósł Kaitlin i trzymał tak, że czubkami palców dotykała piaszczystego dna. Nad jego lewym ramieniem widziała odległe światła rezydencji Gilbych, a po przeciwnej stronie pysznił się zamek Harperów. Ogrody sprawiały wrażenie nieco mniejszych niż na fotografiach, ale nadal były pięknie oświetlone. Iluminowana ścieżka wiodła prosto na plażę, gdzie

wcześniej zostawili ubrania.

– Lindsay wspominała o przedłużeniu pobytu – zagadnął Zach.

– Z Dylanem? – zdziwiła się Kaitlin. Przyjaciółka nie powiedziała jej o tym pomyśle, choć z drugiej strony większość czasu spędzała w posiadłości Gilbych.

– Wydaje mi się, że wyjaśnili sobie wszystkie sporne punkty – rzucił ze śmiechem.

– Czyli Lindsay wygrała, więc gdzie jest moje dziesięć dolarów, he?

– Dylan uważa się za zwycięzcę sporu.

– Całkowicie niesłusznie. Aha, gdyby Ginny pytała, to oni wcale z sobą nie sypiają – ostrzegła Kaitlin.

– Rozumiem – odparł.

– Jestem pewna, że zapyta. Ma obsesję na punkcie życia uczuciowego Dylana.

– Dotrzymam tajemnicy – obiecał.

– Koniecznie.

Umilkli na pewien czas. Chłodne fale kołysały ich ciałami, rozbijając się z szumem na mokrym piasku. Lekki wietrzyk szeleścił w gałęziach pobliskich zarośli.

– Czy ty też chciałabyś zostać? – zagadnął Zach.

Kaitlin znieruchomiała, nie wiedząc, jak ma to rozumieć.

– Razem z Lindsay? – dodał. – Na kilka dni? Mogłabyś tutaj pracować.

– A ty? – Nadal nie była pewna, co oznacza jego zaproszenie. Czy chciał, by została na wyspie, czy może z nim?

– Jeżeli zostaniesz, to ja z pewnością nie wyjadę – oznajmił z uśmiechem.

- Naprawdę?
- Oczywiście.

Obrócił nią, a wtedy objęła go udami w pasie i przytrzymała się jego ramion. Zach podłożył dłonie pod jej pośladki i ruszył na głębszą wodę. Księżyc lśnił wysoko na niebie usianym gwiazdami. Były to te same gwiazdy, pod którymi setki lat temu żeglował Lyndall na swą rajską wyspę. I na które patrzyła Sadie jako młoda dziewczyna, a potem żona i matka.

Zach zwolnił i przystanął. Morze się uspokoiło. Kaitlin wpatrywała się w ukochane ogrody Sadie. Ta dzielna kobieta była strażniczką zaniku i dziedzictwa rodu Harperów. Na skutek jej postanowienia Kaitlin dostała zadanie renowacji firmowej siedziby.

Ów budynek był, rzecz jasna, nowszy. Kaitlin podejrzewała jednak, że Sadie w szczególny sposób dopilnowałaby projektu zmian. Być może Zach miał rację. Może zburzenie i postawienie wszystkiego od nowa nie jest wcale tak fantastycznym pomysłem. Kaitlin

czuła teraz szczególną odpowiedzialność za losy rodzowego majątku Harperów. Postanowiła przemyśleć projekt.

- Zach? – zagadnęła.
- Hm? – spytał z ustami na jej szyi.
- Czy możesz dać mi kopię projektu Hugona Rosche’a?
- Jesteś pewna? – zapytał z radosnym zdziwieniem.
- Tak.
- To cudownie. – Pokiwał energicznie głową.
- Niczego nie obiecuję – ostrzegła.
- Rozumiem.
- Tylko przejrzę rysunki. – Sama nie była pewna, do czego zmierza.

Jeśli chce zrobić karierę, jej projekt musi być nadzwyczaj oryginalny,

awangardowy. Być może istnieje jednak korzystny kompromis. Trzeba to sprawdzić.

- Oczywiście. – Zach cały czas się uśmiechał.
- Nie chcę budzić twoich nadziei.
- Oj, Katie. – Złożył na jej ustach długi pocałunek.
- One są już od dawna rozbudzone.

Odsunęła się nieco i zatrzepotać kusząco rzęsami.

- Ciekawe, na co masz nadzieję?
- Na ciebie. Nagą.
- Czyli masz spore szanse. – Powiodła dłonią po jego muskularnym torsie.
- W mojej pieczarze pirata. – Pokrywał pocałunkami jej skronie, policzki, szyję i wreszcie usta.
- Czy mogę ci coś doradzić, Zach?
- Mam się pospieszyć?
- Jeśli marzysz o sukcesie u kobiet, w przyszłości mów im raczej o zamku, a nie o pieczarze.

Otarł się lubieżnie o jej sterczące w chłodnym powietrzu piersi. Wciągnęła głośno powietrze.

- Ciemna pieczara – mruknął żartobliwie.
- Okej, jak tam sobie chcesz...

Trzy dni później wrócili z Chicago rodzice Dylana. Jak zwykle przywieźli z sobą gości. Zach ucieszył się z ich przyjazdu. David i Darcie należeli do jego ulubieńców. Po tragicznej śmierci rodziców starali mu się ich zastąpić. Ojciec Dylana był świetnie prosperującym biznesmenem, który udzielił Zachowi wielu ważnych wskazówek, a Darcie darzyła go sympatią. Powrót państwa Gilby oznaczał jednak koniec sielanki z Kaitlin. Lindsay nie

mogła już nocować u Dylana, a on sam musiał wracać na Manhattan.

– Rzeczywiście przywieźli goście – zauważyła Kaitlin, gdy jechali wózkiem golfowym do rezydencji Gilbych. Słuchać było stłumione dźwięki muzyki, po tarasie krążyły grupki ludzi. – Jacy oni są?

– David ciężko pracuje, ma niesamowitą wiedzę na temat prowadzenia biznesu. Darcie jest wesoła i sympatyczna. Na pewno ją polubisz.

– Co ona sobie o mnie pomyśli?

– Może sobie myśleć, co jej się żywnie podoba. – Zach uściśnął jej rękę. – Przedstawię cię jako moją współpracowniczkę i przyjaciółkę, dobrze? – dodał.

Przyjęła te słowa z uśmiechem.

Zach poczuł rozczarowanie, ale nie okazał tego. Nie chciał, by uważali Kaitlin za jego współpracowniczkę. Wolał, by myśleli o niej... Właściwie jak? Że jest jego kochanką? Dziewczyną? Żoną? Będzie musiał się nad tym zastanowić. Być może nie w tej chwili, ale już niedługo.

– Lindsay pewnie zanoceje u mnie – zauważył. – Ginny niczego nie zauważa, ale rodzice to co innego. Dylan nie zechce...

– Rozumiem – zgodziła się bez problemu.

Zach zaczął się zastanawiać, jak sprawy dalej się potoczą. Czy będą się widywali po powrocie do miasta? Przywykł budzić się przy Kaitlin. Przyjemnie było wspólnie jadać śniadania, spotykać się przy lunchu. Szczerze mówiąc, wcale nie miał pewności, że chce podpisać papiery rozwodowe.

Ta myśl wydała mu się śmieszna.

Na szczęście od decyzji dzieliło go jeszcze wiele miesięcy. Ukradkiem zerknął na profil Kaitlin, jej perkaty nosek, śliczne zielone oczy, drobne

piegi, które ukazały się pod wpływem słońca. Najbardziej jednak lubił burzę jej pachnących kokosem kasztanowych włosów, w które często chował twarz, gdy się kochali.

Na końcu podjazdu otworzył pilotem bramę do garażu, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że właśnie skończyło się coś bardzo pięknego. Ustawił wózek w rzędzie i podał rękę Kaitlin, pomagając jej wysiąść. Pokonali trzy stopnie schodów i weszli do domu.

Tuż przedtem Zach ujął jej twarz w dłonie i mocno pocałował. Zareagowała jak zawsze, chętnie oddając mu pocałunek. Przywarła do niego i ocierała się lekko pierśiami. Uwielbiał w niej tę gotowość. Przytulił ją jeszcze mocniej. To nie było jeszcze pożegnanie. Pracowała dla niego, oboje przebywali na Manhattanie. Codziennie mieli widywać się w firmie.

Mało tego, przecież są małżeństwem! Kaitlin nie może ot, tak zniknąć z jego życia. Już on znajdzie sposób, by ją zatrzymać.

– Jeśli będziesz się tak zachowywał – szepnęła, odsuwając się od niego – nikt nie uwierzy, że jesteśmy kolegami z pracy.

– Jesteśmy małżeństwem – mruknął.

Postukała go lekko palcem w nos.

– Wspaniale nam idzie udawanie, prawda, Zach?

Chciał zaprotestować, ale odwróciła się i weszła do środka. Ruszył w jej ślady.

Rozległy się dźwięki muzyki i gwar ożywionych głosów. Służba uwijała się jak w ukropie, roznosząc drinki i przekąski. Zach wiedział, że w kuchni jest jak w ulu. Z pewnością króluje tam Ginny, uwielbiająca przyjęcia. Kaitlin ruszyła w stronę stojącej na tarasie Lindsay, a on poszedł za nią.

– Zach! – zawołał David Gilby. – Cudownie cię widzieć, synu.

– Witam pana, ja także się cieszę ze spotkania. – Zach podał mu rękę.

– Pamiętasz Kevina O’Connora? – David skinął w stronę mężczyzny w średnim wieku z kieliszkiem martini w dłoni.

– Narodowy Bank Szwajcarski – powiedział Zach, witając się z gościem.

– Klientem Kevina jest mieszkaniec Hongkongu, posiadacz kilku kopalni w Kanadzie i Ameryce Południowej.

– Rozumiem. – Zach skupił uwagę. Kopalnie korzystały z transportu morskiego, a klient z Hongkongu ma zapewne dostęp do rynku chińskiego. Życie osobiste Zacha musi poczekać.

Minęło pół godziny. Do grupki dołączył jeszcze jeden ważny inwestor.

Kiedy rozmowa wreszcie się skończyła, Kaitlin ani Lindsay nie było nigdzie widać. Zach odszukał Dylana, który rozmawiał z Ginny, i po chwili usłyszał za sobą głos Kaitlin.

– Wspaniałe przyjęcie – zwróciła się do starszej pani w szyfonach i brylantach.

Ginny wachlowała się wielkim wachlarzem z koronki. Jej psy wystąpiły w ozdobnych obróżkach.

– Kim jest ta młoda dama? – spytała Ginny władcym tonem. – Czy towarzyszysz mojemu wnukowi?

– Nachyliła się do Kaitlin. – To świetna partia, wiesz?

Zach dostrzegł jej zaskoczenie i rozczarowanie.

– Od niego trzymałabym się z daleka. – Postukała złożonym wachlarzem w ramię Zacha. – To nicpoń, który łamie kobietom serca.

Oczy Kaitlin pociemniały.

– Ciociu – włączył się Dylan – to jest Kaitlin Saville, a to Lindsay

Rubin.

– Obie są ładne – orzekła Ginny.

– Kaitlin jest moim architektem – dodał Zach.

Ciotka przyjrzała mu się ze zdumieniem.

– Jak to? Przebudowuje zamek? Czy Sadie o tym wie?

Zapadło milczenie. Zach przechodził już przez to dziesiątki razy, co nie znaczy, że było to dla niego łatwe.

– Ciociu Ginny – szepnął, ujmując ją pod ramię – czy pamiętasz, że Sadie umarła?

Ciotka cofnęła się nieufnie. Potrząsnęła gwałtownie głową i odparła:

– Oczywiście, że pamiętam. Ja tylko...

– Czy zatańczysz ze mną, ciociu? – wtrącił Dylan.

– Jestem już za stara na tańce. – Ginny się ożywiła. – Ludzie w moim wieku padają jak muchy. – Spojrzała na Lindsay. – To ty powinnaś zatańczyć z moim wnukiem. Jest bardzo bogaty, wiesz?

Matka Dylana podeszła do nich z uśmiechem, a Zach wykorzystał ten moment, by uprowadzić Kaitlin.

– W porządku? – spytał, prowadząc ją na taras.

Słońce już zaszło i teren oświetlały teraz lampy.

Muzyka stała się głośniejsza, podobnie jak rozmowy, na co z pewnością miały wpływ wypite koktajle, wino i whisky.

– W ogóle mnie nie pamiętała – rzekła Kaitlin.

– Przypomni sobie. – Sam w to wątpił, bo Ginny najlepiej pamiętała swoją młodość. Najświeższe wydarzenia zapominała błyskawicznie.

– Uczyła mnie piec ciasto – bąknęła Kaitlin. Oparta o balustradę patrzyła na ocean w dali. – Nikt nigdy mnie tego nie uczył. Pomyślałam nawet... – Uśmiechnęła się niewesoło. – Idiotka ze mnie. To starsza

osoba, nic dziwnego, że dużo zapomina. Fajnie się zachowałeś.

– Nic nie zrobiłem.

– Ile razy musiałeś jej mówić, że Sadie nie żyje?

– Kilka – przyznał. Był pewien, że jeszcze nieraz przyjdzie mu to powtórzyć. Spojrzał na światła w oddali. Zaprzagnął, by znaleźli się teraz w zamku, sami.

– Kaitlin? – Głos ciotki Ginny zaskoczył Zacha. – Ach, tu jesteś, moja droga. — Zbliżyła się do niej, rozglądając się nieufnie, i konspiracyjnym szeptem oznajmiła: – Zmieniłam zdanie.

– Doprawdy? – Kaitlin nie dała poznać po sobie, że przed chwilą była bliska łez.

– Ta Lindsay to miła osoba.

Kaitlin skinęła głową, a Zach uśmiechnął się z ulgą.

– Uważam, że powinna przespać się z Dylanem.

– Co proszę...?

– Wysłuchaj mnie. – Starsza pani położyła jej rękę na ramieniu. Potem spojrzała bacznie na Zacha. – Wybacz nam, Zachary. Chciałybyśmy porozmawiać w cztery oczy.

Zach wycofał się bez słowa i zaczął krążyć między grupkami gości, a po chwili przyłączył się do niego Dylan. Ujął przyjaciela pod ramię i zaprowadził w ustronne miejsce. Wydawał się niezwykle poruszony. Nalał sobie porządną miarkę szkockiej i głęboko westchnął.

– Nie przeszkadza ci, że Lindsay przenocuje dzisiaj u ciebie?

– Ależ skąd.

Dylan wymownym ruchem pokazał mu drugą szklanekę, pustą, a Zach poprosił go o nalanie drinka. Dylan przeszedł w głąb pokoju, gdzie docierał tylko stłumiony zgiełk przyjęcia.

– Jeszcze jej o tym nie mówiłem – wyznał, podając Zachowi kwadratową szklanę z bursztynowym płynem.

– Czy mam ci pomóc?

Dylan potrząsnął głową i podszedł do okna.

– Będzie rozczarowana, przynajmniej taką mam nadzieję, ale to twarda dziewczyna, naprawdę. Wydaje się krucha, jednak jest bardzo twarda.

Zach nigdy nie widział Dylana tak poruszonego, a na pewno nie z powodu kobiety.

– Czy coś jest między wami? To znaczy oprócz sprawy oczywistej?

– Co masz na myśli?

Zach starannie dobierał słowa, nie przywykły do takich rozmów.

– Związek... fizyczny?

– Ach, to.

– Jest coś więcej, prawda?

Dylan posłał mu takie spojrzenie, jakby wąpił w jego zdrowe zmysły, ale Zach nie umiał tego zinterpretować. Czy Dylana i Lindsay łączy coś poważnego? Czy może znów okropnie ją rozgniewał?

– Muszę cię ostrzec – powiedział. – Ciotka Ginny właśnie przekonuje Lindsay, że powinna zacząć z tobą sypiać.

– Słucham? – Dylan omal nie zakrztusił się whisky.

– Lepiej uważaj, bo jeszcze zostaniesz wplątany w małżeństwo.

– Nie wiem, kto tu powinien uważać.

– Jakoś się nie przejąłeś. – Gdy Dylan wzruszył ramionami, Zach dodał: – Poważnie, czy coś was łączy?

– Tego nie mówię.

– Wobec tego zaprzeczasz?

– A czy ciebie łączy coś z Kaitlin?

– Nie – skłamał gładko Zach. Nie był na razie gotów o tym rozmawiać, nawet z Dylanem.

– Sypiasz z nią.

Zach nie odpowiedział. Fałszywe małżeństwo, batalia o projekt renowacji i pociąg fizyczny do Kaitlin spletały się w nierozwiązywalny supeł.

– To tylko seks? – zasugerował Dylan.

– To nie ma nic do rzeczy – bronił się Zach.

– A renowacja? Czy to ma coś do rzeczy? Nie zapomniałeś chyba, dlaczego Kaitlin się tu znalazła, co?

– Nie zapomniałem.

– Czyli mój chytry plan zadziałał?

– I to bez pudła – odparł Zach z udawanym ożywieniem. – Poprosiła mnie o projekt Rosche’a. Chyba pojęła, że Sadie była tradycjonalistką. A o to nam przecież chodziło.

– Można zatem uznać, że ocaliłem ci skórę.

– To prawda. – Choć nie wydawało się to już dłużej istotne. W gruncie rzeczy żałował, że nie może przeznaczyć nieograniczonego funduszu na wymarzony projekt Kaitlin.

– Chyba dość już usłyszałyśmy. – Zimny głos Lindsay przeciął ciszę.

Zach odwrócił się szybko, rozlewając odrobinę szkockiej. Twarz Lindsay była ciemnopurpurowa. Dylan zamienił się w słup soli.

– Ty mały podstępny piracie – warknęła gniewnie, celując w niego palcem. – Odwieszysz nas teraz na Manhattan!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez cały następny dzień Kaitlin starała się zapomnieć o weekendzie. Bajkowe przeżycia na wyspie były równie realne jak dziecięce fantazje o kochającej rodzinie, która ją do siebie zabierze. Ta myśl przynosiła ulgę.

Zach złamał jej serce.

Pracowała w swoim mieszkaniu. Powróciła do pierwotnego projektu, ignorując podszepty umysłu, że Sadie i Ginny nie byłyby zachwycone tak radykalną zmianą wyglądu budynku Harperów. Teraz liczyła się dla niej tylko kariera. Choć Sadie sprzeciwiłaby się zapewne koncepcji dobudowania trzech pięter, palm w pięciopiętrowym holu i olbrzymiego akwarium, Kaitlin nie zamierzała z tego rezygnować. Dodała też lądowisko dla helikopterów. W końcu Dylan często odwiedza swego kumpla. Zastanawiała się również nad zastąpieniem fontann w głównym holu dwupiętrowym wodospadem.

Wstała od komputera, by rozprostować nogi. Poszła do kuchni i pochłonęła kolejnego pączka. Będzie musiała intensywniej ćwiczyć, jeśli nie przestanie się tak obżerać.

Słyszając pukanie do drzwi, odłożyła pączka do pudełka i otarła usta. Przez ułamek sekundy pragnęła, żeby to był Zach. Potem obiecała sobie, że jeśli tak, to mu nie otworzy. Nie miała mu nic do powiedzenia.

Wyjrzała przez wizjer. Przed drzwiami stała Lindsay z wielkim pudłem pizzy i butelką tequili w rękach.

– Salami i pepperoni – oznajmiła bez wstępów. – Mam nadzieję, że kupiłaś zapas cytryn.

Było dopiero wpół do czwartej. Trochę za wcześnie na tequilę, ale kto

by się tym przejmował?

– Jak się trzymasz? – zapytała Lindsay.

– Doskonale – odparła Kaitlin z nieco sztucznym ożywieniem.

– Nie umiesz kłamać – orzekła Lindsay.

Owszem, ale Kaitlin wyznawała zasadę, że jeśli coś się często i głośno powtarza, z czasem zaczyna się w to wierzyć.

– To był chytry podstęp – wypowiedziała na głos słowa, które wcześniej po wielekroć obracała w umyśle. – Mogłyśmy się tego spodziewać. Zach walczył o pieniądze, a ja o karierę. Nie mamy wspólnego interesu. Choć przyznam, że rozegrał to perfekcyjnie.

Otworzyła lodówkę i gmerała w niej, usiłując stłumić drzenie głosu.

– Wykazałam się straszną naiwnością.

– Nie podejrzewałam, że ten drań posunie się tak daleko – mruknęła Lindsay.

– A ja powinnam była to przewidzieć. – Wyjęła kilka cytryn z pojemnika. – Cały czas próbował wykorzystać seks dla swoich celów.

Straciła czujność i oddała się idiotycznym rojeniom. W ciągu kilku dni Zach przeprowadził swój sprytny plan, podczas gdy ona co noc odwiedzała jego łóżko.

Wczoraj była wściekła. Rano miała złamane serce. Teraz po prostu się wstydziła.

– A ty? – spytała, by zmienić temat. – Co z tobą i Dylanem? – Oстрыm nożem zaczęła kroić pizzę na trójkąty.

– Dla mnie facet nie żyje – oznajmiła Lindsay.

– Podoba mi się to – powiedziała z zazdrością. To było takie chłodne i ostateczne.

– Czy Zach się odzywał?

Kaitlin zajęła się mieszaniem koktajlu.

– Jak zobaczę jego numer na ekranie, to nie odbiorę. A jeśli tu przyjdzie, to go nie wpuszczę.

– A co z projektem?

– Realizuję wszystkie poprzednie pomysły plus wodospad i lądowisko dla helikopterów. To będzie czysty obłąd. Czuję, że wygram nagrodę.

W kuchni roznosił się kojący zapach ciepłej pizzy. Kaitlin wyjęła wysokie szklanki.

– Nie do wiary, że obaj okazali się tacy podli – mruknęła Lindsay.

Kaitlin w milczeniu pokiwała głową. Dlaczego zdecydowała się zaufać Zachowi? Czy wyobrażała sobie, że będzie ją kochał, ożeni się z nią naprawdę i będą mieli gromadkę dzieci? Ona jest sierotą, a takie rzeczy sierotom się po prostu nie zdarzają.

Lindsay odgryzła duży kawał pizzy.

– Myślałaś, że jest tym jedynym, co?

– Jestem głupia, wiem.

– Oszukał cię.

– A ja mu na to pozwoliłam, nawet go zachęcałam. Teraz została mi tylko zemsta, a tego nie chcę. Mam zresztą wrażenie, że mszczę się na Bogu ducha winnej Sadie, a nie na Zachu.

Wiedziała, że nie zdoła wydać pieniędzy Harperów na renowację, która nie spodobałaby się babce Zacha. Jej śmiech zabrzmiał jak szloch.

– Katie? – rzekła Lindsay zaniepokojona.

– Nic mi nie jest. – To nie była prawda. Zamierzała poświęcić karierę i przyszłość dla rodziny, do której nawet nie należała.

– Czy to nie piękne, kiedy człowiek wie, że zachował się jak palant?

– spytał Dylan, przeciągając się w fotelu w gabinecie Zacha. – Czasem nie

ma się co do tego pewności, rozumiesz, ale tym razem to jasne jak słońce.

Zach był zbyt niespokojny, by usiedzieć w miejscu. Nerwowo przechadzał się po pokoju.

– Mówisz o sobie czy o mnie?

– O nas obu.

Zach czuł się podle. Nie zamierzał przecież nikogo skrzywdzić. Pragnął jedynie chronić rodzinę i jej dziedzictwo.

– Więc jak według ciebie powinienem był postąpić?

– Nie wiem. Może nie udawać, że jesteś żonaty.

– Ale to prawda.

– Na razie...

– Ona się ze mną nie rozwiedzie. To jej zemsta, rozumiesz.

Przynajmniej miał nadzieję, że tak właśnie jest. Nie był gotowy na ostateczne rozstanie.

– Zastawienie na nią pułapki, żeby zmieniła projekt, to dla mnie zrozumiałe – powiedział Dylan. – Ale nie pojmuję, dlaczego manipulowałeś jej uczuciami. Przecież nie jesteś zimnym draniem?

Zach oburzył się w duchu. Nic Dylanowi do tego, co łączyło go z Kaitlin. Postanowił zmienić temat.

– A ty? Spałeś z Lindsay, prawda?

– To była krótka przygoda. Natomiast ty... sam już nie wiem. – Przeniósł wzrok na stos papierów na biurku. – Zatrudniłeś dziewięciu prywatnych detektywów.

– I co z tego? – Zach oczekiwał szybkich rezultatów, to chyba zrozumiałe.

– Jaką będziesz miał z tego korzyść?

Po prostu chciał pomóc Kaitlin, przywrócić u – śmiech, przegonić z

jej oczu wyraz bezbrzeżnego smutku, jaki pojawiał się za każdym razem, gdy rozmawiali o rodzinie. Dotąd rezultat był nikły. Detektywi zdołali jedynie odnaleźć niewyraźne zdjęcie ze starej gazety, przedstawiające jej dziadków i matkę jako młodą dziewczynę. Ich dom rodzinny spłonął doszczętnie, gdy miała szesnaście lat, dwa lata przed urodzeniem Kaitlin.

To zdjęcie, dwa nazwiska i grób na cmentarzu – to wszystko, czego Zach zdołał się dowiedzieć.

– Nadal zamierzasz jej to przekazać?

– Tak, może wyślę pocztą.

– Poczta? Nie chcesz się z nią spotkać?

– Po co? Co to niby da? – uniósł się Zach. – Mam wysłuchiwać jej krzyków? – Właściwie oddałby wszystko, by móc ujrzeć Kaitlin, choćby zamierzała na niego wrzeszczeć. Tylko po co? W niewybaczalny sposób nadużył jej zaufania.

– Mógłbyś jej powiedzieć o sprzedaży statku.

– Wielkie mi halo. – Zdobył siedemdziesiąt pięć milionów dolarów.

W sumie nie miał wyboru. Kaitlin nie zrezygnuje ze swoich szalonych pomysłów, więc musiał jej dać obiecaną wolną rękę. W tym celu sprzedał statek. – Sądziś, że ta wiadomość i stare zdjęcie z gazety zmieniają jej nastawienie?

– Powinieneś spróbować, Zach.

– Nie.

– Kochasz ją.

– Nieprawda.

Lubił ją, dlaczego miał nie lubić? Snuł fantazje o budzeniu się w jej ramionach, ale w prawdziwym świecie on i Kaitlin byli przeciwnikami. Ona walczyła o karierę i wygrała. On przegrał. Trudno.

– Ty kłamliwy draniu! – Dylan wybuchł śmiechem. – Mnie nie oszukasz. Lepiej szybko coś wymyśl, bo inaczej stracisz ją na zawsze.

– A ty? – bąknął.

– Ja już mam plan – odrzekł Dylan z dumą. – A przecież nawet nie kocham Lindsay. Tylko nie chcę się z nią na razie rozstawać, rozumiesz.

– Tak to się właśnie zaczyna...

– A ty skąd niby o tym wiesz?

– Gadaj, jaki masz plan.

– Zamierzam ją porwać. W końcu jestem piratem. Czy mogę pożyczyć twój jacht?

– Nie możesz tego zrobić.

– Kto tak powiedział?

W oczach Dylana była determinacja. Zach zapragnął zrobić to samo. Gdyby mógł przetrzymać Kaitlin na jachcie przez kilka dni, albo lepiej tygodni, mógłby ją zdobyć, jak niegdyś Lyndall.

Ona mogłaby jednak wystąpić z pozwem sądowym.

Wrzucić go do morza. Albo uznać, że budynek Har – pera powinien liczyć sto pięter, i doprowadzić go do bankructwa. Porwanie nie wchodzi w grę.

Lepiej dać jej pieniądze oraz starą gazetę i fotografię. A potem wycofać się z jej życia jak dżentelmen.

Wypiwszy trzy koktajle z tequilą, Kaitlin poszła do łazienki umyć twarz. Pół godziny wcześniej obie z Lindsay chichotały, ale teraz znalazła się na krawędzi łez.

Zakochała się nieprzytomnie w mężczyźnie, z którym była na wyspie, choć powtarzała sobie, że wcale tak nie jest. Jej nowojorska kariera legła w gruzach, bo chciała respektować życzenia Sadie i Zacha, nie potrafiła

inaczej.

Dobrze, że nie zdążyła rozpakować wszystkich pudeł.

Z jej oczu popłynęły łzy. Otarła je niecierpliwie. Musi być niezależna i silna, nie może teraz przegrać.

Wyszła z łazienki, kierując się do pokoju, i zastygła bez ruchu. Pośrodku stał Zach. Zbyt zdumiona, by krzyżeć czy płakać, gapiła się na niego bezmyślnie.

– Witaj, Kaitlin. Przyszedłem cię przeprosić.

– Gdzie jest Lindsay? Jak w ogóle...?

– Lindsay wyszła z Dylanem.

Potrząsnęła głową w obawie, że jej się to śni.

– Dylan ją porwał. To potrwa kilka dni.

– To jakiś żart? – Być może Lindsay zaraz wyskoczy z szafy?

Zach zbliżył się do niej, a jej puls przyspieszył.

– Po co tu przyszedłeś? – zapytała.

– Chciałem ci coś dać.

– Mam nadzieję, że czek na wysoką sumę – wycedziła. Zach nie musi na razie wiedzieć, że wycofała się z projektu.

– Trafiłaś.

Skinęła sztywno głową, podziwiając się za opanowanie. Chęć, by rzucić mu się w ramiona, była wprost przemożna.

– Sprzedałem statek. Dostaniesz siedemdziesiąt pięć milionów dolarów na projekt.

Kaitlin niemo potrząsała głową.

– Nie po to jednak przyszedłem.

Zapłonęła w niej nadzieja i zgasła. Zachowi nie można ufać, tego się już nauczyła.

– Chciałem ci to dać. Niewiele tego. – Podał jej szarą kopertę.

Obserwując go nieufnie, wyjęła z niej laminowane zdjęcie. Przedstawiało parę młodych ludzi z jasnowłosą dziewczynką na plaży. Podpis brzmiał „Uczestnicy obchodów Czwartego Lipca”.

– Philip i Aimee Saville – powiedział cicho Zach.

– Tyle zdołałem się dowiedzieć. W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym trzecim roku stracili wszystko w pożarze domu. To zdjęcie moi ludzie odnaleźli w archiwum gazety w New Jersey. Ta dziewczynka to twoja matka.

Kaitlin odebrało głos. Zach poszukiwał informacji o jej rodzinie? Przycisnęła fotografię do piersi i zachwiała się. Podtrzymał ją za ramię.

– Dlaczego to zrobiłeś? – wyszeptała.

– Nie mogłem znieść smutku w twoich oczach.

Łzy paliły ją pod powiekami.

– I jak mam cię teraz nienawidzić? – wykrztusiła.

Zach wziął głęboki oddech i na moment zamknął oczy. Delikatnie odgarnął włosy z jej czoła.

– Nie musisz.

Stał tuż przy niej. Nerwy miała napięte jak postronki. Nie wolno mu zaufać. Nie powinna. Ale tak bardzo tego pragnęła. Zach ją zaraz pocałuje, tak jak tysiące razy. Mimowolnie rozchyliła wargi. Wdychała jego dobrze znany zapach, czekając na cudowną chwilę, gdy znajdzie się w jego ramionach.

– Nie powinnaś mnie nienawidzić – powtórzył cichym szeptem – tylko kochać. Ponieważ ja kocham ciebie, Katie. Jesteś moim najdroższym skarbem.

Pocałował ją czule, a zarazem z pasją. Pocałunek był długi i gorący.

Tulił ją tak mocno, jakby się obawiał, że złe moce wyrwą mu ją z ramion. Ona zaś przywarła do niego całym ciałem, jakby tonęła. Radość i podniecenie sprawiły, że czuła się lekka jak piórko.

– Masz całkowicie wolną rękę w kwestii renowacji – szepnął. – Jeśli będzie trzeba, sprzedam połowę floty. Tylko proszę, już nigdy mnie nie opuszczaj.

– Zrezygnowałam z tego projektu – wyznała.

– Jak to? Dlaczego?

– Sadie nie byłaby z niego zadowolona.

– Przeszłość się nie liczy, tylko przyszłość. I to ty jesteś moją przyszłością.

Serce Kaitlin wezbrało najczystsza radością.

– Mimo wszystkich nieporozumień odszukałeś moich dziadków – powiedziała drżącym głosem.

– Owszem. Zostali pochowani w New Jersey. Wiem nawet gdzie.

Samotna łza stoczyła się po policzku Kaitlin.

– Czy ci wspominałam, że cię kocham?

– Nie. – Potrząsnął głową. – Jeszcze nie. Już się nawet martwiłem...

– Kocham cię, Zach.

– Dzięki Bogu. – Objął ją mocniej. – Poprosiłem Dylana, żeby dał mi godzinę. Gdybyś tego nie wyznała, musiałbym cię porwać.

– Nie zrobiłbyś tego!

– Wprost przeciwnie. W każdym razie ty i ja stworzymy nowe pokolenie Harperów piratów.

Uśmiechnęła się do niego z czułością.

– Sadie byłaby szczęśliwa.

– Wiem. Chętnie się również swoim olśniewającym pomysłem.

Wydaje mi się, że słyszę jej chichot.

Kaitlin jeszcze raz przyjrzała się fotografii dziadków oraz matki. Dziadek był wysoki, a babcia pulchna, z szopą kręconych włosów. Uśmiechnięta szeroko mama trzymała w rękach łopatkę i wiaderko.

– Nie do wiary, że zrobiłeś coś takiego – wyszeptała.

– Możemy odwiedzić ich grób. Pożyczyłem Dylanowi jacht w zamian za helikopter. Czeka w gotowości.

Kaitlin doceniła pomysł, ale czuła się zbyt cudownie w ramionach Zacha.

– Moglibyśmy wyruszyć na przykład za godzinę – wymruczała, ocierając się o niego wymownie.

Wyjął zdjęcie z jej ręki i ostrożnie odłożył na stół. Całując ją z zarem, odrzekł niewyraźnie:

– Albo lepiej za dwie...

Po trwającym miesiąc porwaniu w rezydencji Gilbych odbył się wystawny ślub Dylana i Lindsay. Według ciotki Ginny było to najwspanialsze przyjęcie od siedemdziesięciu paru lat.

Po wygłoszeniu toastów państwo młodzi pokroili pięciopiętrowy tort i rozpoczęły się tańce. Zach pociągnął Kaitlin na stronę.

– Chciałbym ci coś pokazać – szepnął, prowadząc ją do garażu.

– Nie możemy opuścić przyjęcia – zaprotestowała, stukając wysokimi obcasami.

W błyszczącej sukni druhny koloru szampana wyglądała oszałamiająco.

– Za kilka minut wrócimy – obiecał. – Wskakuj. – Gdy się wzbraniała, wziął ją na ręce i delikatnie wsadził do wózka golfowego. – Naprawdę muszę ci to pokazać.

Wyprowadził wózek z garażu na zwirową drogę wiodącą w dół do zamku.

– Zach, to jest porwanie – poskarżyła się. – I to w środku weselnego przyjęcia mojej przyjaciółki! – Usiłowała przygładzić suto marszczoną suknię.

– Tak robią piraci – odparł, obdarzając ją drapieżnym uśmiechem. Wiedziała, że z nim nie wygra.

Wkrótce pokonali niedługą drogę do posiadłości Harperów. Gdy znaleźli się w różanym ogrodzie, Kaitlin natychmiast się rozluźniła. Było to jej ukochane miejsce. Pełne cudownych wspomnień o szczęśliwych ludziach, którzy kiedyś się tu przechadzali.

Zach zatrzymał wózek przed kaplicą, wyskoczył i pomógł Kaitlin wsiąść.

– Czy to właśnie chciałeś mi pokazać? – Była tu już setki razy.

– Cierpliwości,

Powiodł ją do podnóża schodów. Na jego wargach igrał tajemniczy uśmiech. Z kieszeni smokinga wyjął mały przedmiot i położył go na dłoni. Był to cienki złoty pierścionek z szafirem otoczonym brylantami.

– Jest bardzo stary. Myślę, że należał do Lyndalla.

– Zrabowany?

– Miejmy nadzieję, że nie. – Ujął jej dłoń i spytał z błyskiem w oczach: – Czy wyjdiesz za mnie, Katie?

Mrugała zdezorientowana powiekami.

– Nasz pierwszy ślub się nie liczy. – Skinął w stronę starej kaplicy. – Harperowie właśnie tutaj pojmowali swoje wybranki za żony. Wyjdź za mnie. Przynieś mi i mojej rodzinie, że mnie nie opuścisz i będziesz mnie kochała.

– Och, Zach. – Kaitlin walczyła z napływającymi do oczu łzami.

Wiekowe drzwi otworzyły się ze zgrzytem i stanął w nich kapłan.

– Tędy proszę – zaprosił ich do środka.

Zach poprowadził ją po wytartych kamieniach posadzki, między rzędami drewnianych ławek, do ołtarza, który Lyndall zbudował na własny ślub. Za nimi rozległy się kroki. Do kaplicy weszli Dylan i Lindsay w ślubnych strojach.

Z boku podeszła pokojówka i wręczyła Kaitlin olbrzymi bukiet białych róż z ogrodu Sadie.

– Kocham cię – szepnął.

– Ja też cię kocham – odrzekła z sercem wezbranym miłością, patrząc, jak Zach wkłada jej na palec pierścionelek.